



*Kim Lawrence*



*Narzeczona milionera*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Andreas Demetrios wyskoczył z helikoptera i nie schylając głowy przed wciąż jeszcze wirującymi śmigłami, rozejrzał się bystro. Celowo jednak ominął wzrokiem młodszego mężczyznę stojącego obok lądowiska, a potem wręcz odwrócił się do niego plecami. Oczekujący skwitował ten jawny afront jedynie nikłym ironicznym uśmiechem.

Rzadko się zdarzało, by ktoś nie dostrzegał Mathieu Demetriosą bądź okazywał mu lekceważenie. Powodem był nie tyle jego słuszny wzrost czy harmonijny profil - który liczni dziennikarze z właściwym sobie brakiem oryginalności nazywali klasycznie greckim - lecz cecha o wiele mniej uchwytna: osobowość.

Kiedy Mathieu zabierał głos, ludzie słuchali go z uwagą, a gdy wchodził do pokoju, przykuwał spojrzenia wszystkich - z wyjątkiem swego ojca. I właśnie ojciec udzielał teraz pośpiesznych instrukcji człowiekowi w okularach, który wysiadł wraz z nim z helikoptera.

Mathieu przyglądał się temu z nieprzeniknioną miną, stojąc w swobodnej, niewymuszonej pozie, a pęd powietrza od śmigłowca przyciskał mu do ciała koszulę z cienkiego jedwabiu, uwydatniając muskulaturę ramion i klatki piersiowej, i rozwiewał jego kruczoczarne włosy.

Z trójki mężczyzn jedynie ten przytakujący z szacunkiem Andreosowi Demetriosowi wyglądał na wyraźnie zmieszanego atmosferą napięcia i wrogości wibrującą pomiędzy pozostałymi dwoma. Rzykując, że narazi się na gniew greckiego finansisty, posłał jego synowi ukradkowe współczujące spojrzenie, zanim minął go szybkim krokiem.

Mathieu Gauthier - mający też prawo do nazwiska Demetrios - zachował niewzruszony wyraz twarzy. W przeciwieństwie do Andreosa nie był skłonny

do niekontrolowanego ujawniania emocji.

Mężczyzna w okularach chętnie odciągnąłby go na bok i poradziłby mu życzliwie, że aby rozładować rozdrażnienie ojca, powinien zareagować na nie inaczej niż tylko grymasem cynicznego rozbawienia i nudy. W jego logicznym umyśle księgowego nie mieściło się, że ktoś mógłby świadomie prowokować Andreosa Demetriososa. Przychylał się raczej do opinii, że Mathieu Gauthier jako były zawodowy kierowca Formuły 1 po prostu nie postrzega niebezpieczeństw w taki sposób, jak zwykli śmiertelnicy.

Dopiero gdy księgowy się oddalił, grecki przemysłowiec odwrócił się do syna. Podczas lotu na tę wyspę dwukrotnie dokładnie przeczytał raport finansowy sporządzony przez Mathieu, szukając w nim jakichś błędów.

Lecz nie znalazł żadnych. Raport był zwięzły i przejrzysty, prowadził do wniosków zaskakujących wprawdzie, lecz uderzających swą trafnością. Mimo to Andreos zmierzył teraz swojego starszego syna chmurnym pogardliwym spojrzeniem.

W trakcie długoletniego małżeństwa jedynie raz zdradził ukochaną żonę, czego później przez całe życie wstydził się i żałował. I oto teraz stał przed nim namacalny dowód jego niewierności - pewny siebie i bezczelny młody mężczyzna, który na domiar złego niewątpliwie górował intelektualnie i fizycznie nad swoim prawowitym przyrodnim bratem.

Cała ta sytuacja wydawała się Andreosowi istnym koszmarem. W dodatku, jak na ironię, jego zdradzona żona Mia serdecznie przyjęła w ich domu tego osieroconego przez matkę bękarta, gdy był jeszcze dzieckiem.

Kiedy ucichł warkot silnika śmigłowca, zwały się ich spojrzenia - płonących żarem brązowych oczu Andreosa i zimnych szarych oczu Mathieu.

Starszy mężczyzna pierwszy odwrócił wzrok. Poczzerwieniał z gniewu i rzekł do syna bez zbędnych wstępów:

- Odwołasz swoją podróż do... - urwał z grymasem irytacji - no, tam, gdzie się wybierałeś.

Mathieu nieco zdziwiła jego agresywność. Wprawdzie widywali się nie częściej niż raz na rok i ojciec nigdy nie udawał, że darzy go uczuciem, jednakże przed śmiercią Aleksa nie okazywał mu aż takiej otwartej wrogości jak teraz.

Młody mężczyzna pomyślał beznamiętnie, że śmierć brata zmieniła nie tylko to, lecz również wiele innych rzeczy.

- Do Szkocji - odparł.

- Więc zrezygnujesz z tego wyjazdu - oznajmił kategorycznie ojciec.

Jako właściciel firmy Demetrios Enterprises - którą rozwinął ze skromnej greckiej spółki żeglugowej do rozmiarów potężnego globalnego koncernu, działającego między innymi w dziedzinach techniki informacyjnej i telekomunikacji - przywykł, że ludzie bez szemrania wypełniają jego rozkazy.

Lecz na Mathieu jego apodyktyczny ton nie wywarł wrażenia. Młodzieniec w dalszym ciągu przyglądał się ojcu z chłodną nieprzeniknioną miną.

Andreos, nie zważając na to, ruszył krętą, wykładaną marmurowymi płytami alejką, która wiodła do olbrzymiej rezydencji, wbudowanej w różową klifową skałę górującą nad roziskrzonymi turkusowymi wodami Morza Egejskiego.

W połowie drogi Mathieu go dogonił.

- Jadę do Szkocji do przyjaciela i nie zmienię swoich planów - oświadczył.

Nie podejmował tej podróży wyłącznie dla przyjemności. Jamie MacGregor poprosił go o pomoc, gdyż naciskały go banki, grożąc przejęciem górskiej posiadłości, którą rok temu odziedziczył po ojcu.

ż                      ę                      a  
 a                      ę                      ł    ż                      ł  
                     ł                      ż                      ę                      ł    ść                      ża a  
                     ę

Starszy mężczyzna odwrócił się do Mathieu z nieprzyjazną miną.

- Jutro przylatują Sacha i jej matka.

Mathieu stłumił westchnienie i pomyślał, że powinien był się tego spodziewać.

- Zapomniałeś mi o tym wcześniej napomknąć - rzekł.

Andreas uśmiechnął się zimno.

- Twoją nieobecność odebrałyby jako obrazę. Rodzina Constantine i nasza są ze sobą związane od wielu pokoleń...

- A teraz - przerwał mu Mathieu - oni nie mają męskiego potomka i nie zniosłbyś tego, gdyby ich fortuna wymknęła ci się z rąk.

- Ty zaś zapewne kręcisz na nią nosem? - burknął gniewnie Andreas.

- W każdym razie dla jej zdobycia nie poślubię dziewiętnastoletki - odparł stanowczo Mathieu.

W dodatku ta dziewczyna miała przypaść poprzednio jego młodszemu bratu. Kiedy Mathieu się o tym dowiedział, uznał cynicznie, że to raczej fuzja przedsiębiorstw niż zaręczyny. Zmienił jednak zdanie, gdyż przekonał się, że obydwój młodzi są w sobie naprawdę zakochani.

- Sacha jest dojrzała jak na swój wiek, a ty mógłbyś trafić gorzej - na przykład żeniąc się z tą aktoreczką, która kleiła się do ciebie podczas ostatniej premiery.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru jej poślubić - odparł Mathieu, pogardliwie wzruszając ramionami.

Nie zadał sobie trudu, by wyjaśnić ojcu, że był to tylko chwyt reklamowy, mający zapewnić rozgłos niskobudżetowemu filmowi. Wprawdzie ta młoda gwiazdka chciała później okazać mu wdzięczność, lecz odrzucił jej łożkową propozycję. Gardził tego rodzaju przygodami. Cykl wyścigów Formuły 1 przyciągał jak magnes liczne fanki, uosabiające wszystko co najgorsze w dzisiejszym społeczeństwie, przygnębiająco płytkim i zafascynowanym powierzchownym blichтром. Mathieu często miał ochotę powiedzieć tym dziewczynom, żeby zajęły się raczej czymś sensownym i nabrały dla siebie choć odrobinę szacunku.

Dzięki takiemu podejściu zyskał reputację chłodnego i nieprzystępnego, która ciągnęła się za nim nawet wtedy, gdy już porzucił karierę zawodowego kierowcy wyścigowego. Niekiedy bywało to przydatne.

- A więc jesteś obecnie wolny? - upewnił się ojciec.

Mathieu istotnie nie był w nikim zakochany i nie szukał miłości. Uważał ją za rodzaj chwilowego obłędu, uzależniającego nasze szczęście od kaprysu obiektu uczuć. Polegał wyłącznie na sobie i było mu z tym dobrze.

Zresztą ludzie, których kochał, mieli niemiły zwyczaj umierać.

- To nie twoja sprawa - odrzekł. - I nie pociąga mnie ożenek z dziewiętnastolatką, nawet dojrzałą.

Andreos popatrzył na niego gniewnie.

- Ta dziewczyna jest jedynaczką i spadkobierczynią fortuny Vasilisa Constantine. Jej mąż stałby się...

- Oszczędź mi tego wykładu. - Mathieu skrzywił się z niesmakiem. - Czy ktoś w ogóle zapytał ją o zdanie?

- Wiem, że mógłbyś zdobyć jej miłość, gdybyś tylko zechciał.

Widziałem, jak sobie radzisz z kobietami.

- To nie kobieta, tylko jeszcze dziecko.

- Była wystarczająco dorosła dla twojego brata, a skoro przejąłeś po nim wszystko, to czemu nie mógłbyś wziąć również jej?

Te słowa zawisły między nimi w ciężkiej ciszy.

Wreszcie Mathieu odparł ze wzruszeniem ramion:

- Nigdy nie chciałem dostać niczego po Aleksie.

Z wyjątkiem ojcowskiej miłości, pomyślał.

Lecz tego pragnienia pozbył się już jako szesnastolatek, kiedy pewnego dnia podsłuchiwał rozmowę ojca i macochy.

- Mathieu bardzo się stara zyskać twoją aprobatę i tak rozpaczliwie jej pragnie - powiedziała wówczas Mia. - Dostrzegam to w jego oczach, gdy na ciebie patrzy, i serce mi się kraje. Nie mógłbyś czasem obdarzyć go uśmiechem lub życzliwym słowem?

- Ja widzę w jego wzroku jedynie nieokiełznaną ambicję - odparł ojciec. - Ten chłopak jest krnąbrny i hardy.

- Sam zarzucasz Alexowi zbyt miękkość i łagodność.

- To co innego. Mathieu nie potrzebuje czułości, tylko surowej dyscypliny.

- Pamiętaj, że jeżeli jeszcze kiedykolwiek podniesiesz rękę na któregoś z nich...

- Wiesz przecież, Mia, że nigdy nie uderzyłem Alexa. Mathieu to zmyślił, a gdy przyłapano go na kłamstwie, nie chciał przeprosić.

- Na litość boską, nie widzisz, że to Alex stukł twój cenny posążek, lecz bał się przyznać, więc Mathieu wziął winę na siebie.

- Mylisz się! Nie wiem, jaką bajeczkę ci opowiedział, ale...

- Mathieu nie zdradził się nawet słowem. To Alex powiedział mi, że Mathieu stukł figurkę i że go pobijeś.

- Och, do diabła z tym chłopakiem! Żałuję, że Mathieu w ogóle się

urodził.

Chłopiec wówczas boleśnie przeżył to, co usłyszał, jednak z czasem uznał, iż lepiej jest poznać gorzką prawdę, niż żywić złudne nadzieje.

- Przekaż im moje przeprosiny - rzekł teraz do ojca. - Muszę pojechać do Szkocji.

Starszy mężczyzna poczerwieniał z gniewu.

Mathieu przyglądał mu się beznamiętnym wzrokiem.

Nieco ponad rok temu zgodził się wrócić do domu wyłącznie na prośbę macochy.

- Przyjedź przynajmniej na rok - mówiła błagalnym tonem. - Ojciec cię potrzebuje, chociaż nigdy się do tego nie przyzna.

Mathieu nie chciał rozwiać jej iluzji, zwłaszcza gdy dodała:

- Kiedy mnie już zabraknie, on i Alex będą potrzebowali kogoś, kto pewną ręką przejmie ster firmy. Ojciec przygotowuje do tej roli twojego brata, ale...

Mathieu przypomniał sobie, jak w dzieciństwie Alex ujął jego rękę swą drobną dłonią i oznajmił z powagą: „Kiedy dorosnę, chcę być taki jak ty, nawet jeśli to się nie spodoba tacie”.

- Alex doskonale by sobie poradził - rzekł z udawanym przekonaniem.

Mia uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

- Doceniam twoją lojalność wobec brata, lecz oboje wiemy, że to nieprawda. Alex stara się być posłuszny ojcu, jednak w istocie nienawidzi biznesu. Niestety, Andreos jest zbyt zaślepiony, by to dostrzec.

Gdy Mathieu objął ją pocieszająco, wstrząśnięty tym, że jest taka wychudła i wątła, chwycił ją za rękę i rzekł żarliwie:

- Obiecuj mi, że zaopiekujesz się ojcem, nawet wbrew jego woli.

Mathieu przyrzekł jej to i dotrzymał słowa.



- Niewdzięczniku! - wrzasnął teraz Andreos, unosząc zaciśniętą pięść. - Zrobisz, jak każę albo... albo...

- Albo mnie wydziedziczysz? - dokończył Mathieu ironicznym tonem. - Rób, co zechcesz.

- Udajesz, że o to nie dbasz? - zawołał ojciec i wybuchnął pogardliwym śmiechem. - Że nie obeszlaby cię utrata wielomiliardowej fortuny?

- Możesz przekazać tę fortunę, komu ci się żywnie spodoba. Wiem, że zamierzałeś oddać ją Alexowi, ale...

- Nie waż się wymawiać jego imienia! - przerwał mu z furją ojciec. - Był wart dziesięć razy więcej od ciebie.

- ...ale już nie żyje - dokończył Mathieu.

Wspomniał uśmiechniętą twarz przyrodniego brata i przeszło go dojmujące poczucie utraty. Alex mógłby go znienawidzić jako bękartą i konkurenta do spadku, lecz zamiast tego obdarzył go miłością. Miał usposobienie równie szczere i życzliwe, jak uśmiech.

- Teraz więc jestem twoim jedynym synem - podjął posepnym tonem. - Pragniesz uformować mnie na swój obraz i podobieństwo. Lecz oświadczam otwarcie - nie zamierzam być dziedzicem twego sławnego rodu i nie chcę twojego majątku. Nie jestem potulnym dzieckiem i już dawno temu zostałem ukształtowany przez matkę, której nazwisko świadomie wybrałem jako własne.

Andreos spurpurowiał z hamowanej wściekłości.

- To nie moja wina, że dowiedziałem się o twoim istnieniu dopiero wtedy, gdy miałeś piętnaście lat - wybełkotał. - Sprowadziłem cię do siebie od razu po śmierci twojej matki...

- Nie wspominaj o Felicite - rzucił ostro Mathieu. - Dawno straciłeś do tego prawo.

Andreos zrobił oszołomioną minę, gdyż nie przywykł, by zwracano się

do niego takim tonem.

- Dałem ci wszystko... - rzekł bezradnie.

Z wyjątkiem miłości - pomyślał Mathieu, a głośno powiedział:

- Nie jestem synem, jakiego sobie wymarzyłeś, a ja nie wybrałbym cię na swojego ojca.

W oczach Andreosa błysnął gniew.

- Twojego brata zamordowano i przez to stałeś się moim jedynym spadkobiercą.

- Owszem, jak już powiedziałem, zostałem ci tylko ja - rzekł Mathieu.

Wzruszył ramionami i dodał chłodno: - Obydwu nam to nie odpowiada, lecz musimy się z tym pogodzić.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? - zawołał ojciec.

Mathieu na moment stracił swoje stalowe opanowanie i dał upust tłumionym emocjom.

- Chodzi ci o to, że nie tańczę tak, jak mi zagrasz? Owszem, dałeś mi wszystko, ale czyniłeś to wbrew sobie, wyłącznie z poczucia obowiązku. Tolerowałeś mnie, gdyż taka była przedśmiertna wola mojej macochy. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że ja działałem z podobnych pobudek? Mia zawsze była dla mnie dobra, choć sam fakt mojego istnienia musiał sprawiać jej ból. Po jej śmierci nie opuściłem cię tylko dlatego, ponieważ jej to przyrzekłem.

Obydwaj milczeli przez chwilę, wspominając ostatnie miesiące życia Mii, wypełnione cierpieniem, które znosiła tak dzielnie.

Wreszcie Mathieu dokończył:

- Jedyne, co w moich oczach działało na twoją korzyść, to fakt, że taka kobieta potrafiła cię pokochać. Widocznie widziała w tobie coś, czego ja nigdy nie zdołałem dostrzec. Jutro wylatuję do Szkocji, a ty, ojczy, zrobisz, jak

zechcesz...

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Rodzice i przyjaciółki Rose zgodnie uznali, że oszalała. Tylko kompletna wariatka porzuciłaby wygodne życie w stolicy w otoczeniu rodziny i przyjaciół oraz pasjonującą pracę, by zagrzebać się na jakimś odludziu, gdzie nawet nie można napić się porządnej kawy.

Szczególnie zaszokowana była jej bliźniaczka Rebeca. Gdy zobaczyła podanie siostry o zwolnienie, zareagowała stanowczo.

- To gruba przesada, Rose. I co z tego, że zakochałaś się w swoim szefie? Każdej może się to przydarzyć - orzekła i dramatycznym gestem podarła podanie, jakby to rozwiązywało sprawę.

Już od ich dziecięcych lat wszyscy uważali, że bardziej energiczna Rebeka dominuje nad swoją siostrą. Chyba tylko jej mąż Nick rozpoznał prawdziwy charakter relacji pomiędzy obiema bliźniaczkami.

- Owszem, Rose ulega Becky, ale tylko w nieistotnych kwestiach - zauważył kiedyś ten bystry nowojorczyk. - Gdy rzecz dotyczy czegoś, na czym naprawdę jej zależy, potrafi zawsze postawić na swoim. Nie dostrzegamy tego, ponieważ czyni to z uroczym uśmiechem - dodał i wesoło mrugnął do szwagierki.

Teraz jednak Nick stwierdził wprawdzie, że Rose ma prawo zrobić, jak zechce, ale odradzał jej podjęcie tak drastycznej decyzji, gdyż Steven Latimer nie jest tego wart.

- Becky, mogę wydrukować kopię podania - oświadczyła Rose.

- Chcesz porzucić pracę, ponieważ Latimer na ciebie nastaje? - zapytał ją Nick. - Nie musisz tego znosić. W dzisiejszych czasach molestowanie

seksualne podwładnych jest bardzo źle widziane.

- Steven to uczciwy człowiek - zaprotestowała Rose. - Rozpaczliwie zakochał się we mnie, choć wcale tego nie planował.

- Moim zdaniem Steven Latimer zaplanował sobie w życiu wszystko, począwszy od poślubienia córki właściciela firmy - oświadczyła Rebeca. - To najbardziej wyrachowany typ, jakiego znam.

- Istotnie, niekiedy robi wrażenie nieco nadmiernie ambitnego - przyznała Rose.

- Sprzedałby własną babkę za fotel w zarządzie - stwierdziła bez ogródek jej siostra. - To samolubny sukinsyn. Zakochałaś się w wyidealizowanym obrazie mężczyzny, który w rzeczywistości nie istnieje, gdyż jesteś niepoprawną romantyczką. Wolisz tragiczną nieodwzajemnioną miłość, ponieważ boisz się prawdziwej.

Rose przecząco potrząsnęła głową. Podjęła trudną decyzję, lecz wiedziała, że postąpiła słusznie.

- Zawsze pragnęłam zwiedzić górskie rejony Szkocji - przypomniała siostrze.

- Ale nie zamieszkać tam na stałe! - parsknęła Rebeca.

- Potrzebuję odmiany. Ugrzęzłam w pracy w dziale marketingu, a przecież ukończyłam bibliotekoznawstwo. Ten Robert Smith chce, żebym skatalogowała jego księgozbiór.

- Obie doskonale wiemy, że nie chodzi ci wcale o stare zatechłe książki - rzuciła zniecierpliwiona Rebeca. - Po prostu chcesz uciec, lecz popełniasz wielki błąd. - Urwała i obrzuciła Rose przenikliwym spojrzeniem. - A może między tobą i Stevenem Latimerem do czegoś doszło?

- Przecież on ma żonę!

- To nie przeszkadza w nawiązywaniu romansów. Wiesz, masz dość

staroświecki pogląd na te sprawy - rzekła Rebeca z łagodną kpina.

- Dlatego, że nie przespałabym się z żonatym mężczyzną? - spytała urażona Rose.

- Nie, to właściwie nie czyni cię jeszcze wyjątkiem. Nawet ja w moim burzliwym życiu miewałam tego rodzaju skrupuły.

Pomimo beztroskiego tonu siostry, Rose wiedziała, że wkroczyła na delikatny grunt. Rebeca była bardzo wrażliwa na punkcie okresu nazywanego przez nią „latem, o którym chciałaby zapomnieć”, toteż obie starały się unikać tego tematu.

- Wybacz - rzekła. - Nie zamierzałam przez to powiedzieć, że...

- Że byłam latawicą? Nie przejmuj się, Rose, Nick zna moją bogatą przeszłość. Prawda, kochanie?

Jej postawny mąż uśmiechnął się i skinął głową.

- To już zamknięty rozdział - stwierdził spokojnie. - Zresztą moja przeszłość wypełniłaby kilka opasłych tomów.

Za tą żartobliwą uwagą kryło się tyle miłości i oddania, że wzruszenie ścisnęło Rose za gardło. Jej siostra również napotkała wymarzonego mężczyznę, więc dlaczego nie pojmuję, iż jedyna różnica polega na tym, że Nick nie był żonaty?

Czy wszystko w życiu jest tylko kwestią odpowiedniego zgrania w czasie?

- Góry Szkocji! - wykrzyknęła Rebeca. - Nie wierzę, że naprawdę chcesz tam osiąść. Musiałaś kompletnie oszaleć!

Rose odrzekła wówczas, że jest całkiem normalna. Jednak teraz, gdy lód powtórnie trzasnął i pod jej stopami gwałtownie rozwarła się szczelina, sama zaczęła powątpiewać w swe zdrowe zmysły.

Mathieu wstał wcześnie, gdy wszyscy w domu jeszcze spali. Rozkoszował się tymi chwilami samotności i refleksji, niezakłóconymi telefonami i faksami, choć w ciągu ostatnich kilku miesięcy zdarzały mu się one coraz rzadziej.

Nie uskarżał się jednak. Mimo wszystko lubił to, co robi, upajał się nowymi wyzwaniem i przez cały czas się uczył. Nawet jeśli ostatecznie okaże się, że na dłuższą metę nie zniesie pracy w firmie ojca, to zdobyta wiedza przyda mu się w życiu. Tymczasem obserwował z rozbawieniem, jak Andreos usiłuje ukryć rozczarowanie, że jego syn całkiem dobrze sobie radzi.

Przynajmniej na razie - pomyślał Mathieu z kpiącym uśmiechem, pamiętając, do czego może prowadzić nadmierna pycha.

Niedawno ktoś zapytał go, czy ograniczenia pracy za biurkiem nie wydają mu się przytłaczające po wolności, jaką dawała jazda na torze wyścigowym. Pytający najwyraźniej nie miał pojęcia, jakiej fizycznej i umysłowej dyscypliny wymaga skuteczna rywalizacja w obu tych dziedzinach - sporcie samochodowym i biznesie.

Mathieu przerzucił plecak na drugie ramię i pokręcił głową, aby rozluźnić wciąż jeszcze napięte mięśnie szyi i ramion. Krzesło w gabinecie Jamiego nie było zbyt wygodne, a wczoraj do późna w nocy ślęczał nad wydrukami kont, dokumentami bankowymi oraz nieczytelnie nagryzmołonymi wpisami w księgach rachunkowych przyjaciela.

Zorientował się, że sytuacja finansowa Jamiego przedstawia się znacznie poważniej, niż przypuszczał.

Spał krótko, a o świcie wybrał się na wspinaczkę. Teraz zerknął na zegarek i uznał, że zdąży wrócić przed śniadaniem i odbyć jeszcze kilka rozmów telefonicznych. Ożywiony wysiłkiem fizycznym i adrenaliną, ruszył szybkim krokiem w kierunku miejsca, gdzie zaparkował land-rovera.

Niespełna kilometr od celu dostrzegł kątem oka poruszającą się w dole postać w czerwonej czapce. Widocznie ktoś również wybrał się na wczesną poranną wycieczkę. Jednak gdy dotarł do stromego zbocza rumowiska, wznoszącego się bezpośrednio nad jeziorem, odruchowo ponownie odszukał wzrokiem odległą figurkę.

Chyba nikt nie może być aż tak głupi - pomyślał, wstrzymując oddech. Nieznajomy wchodził na cienki jak papier lód.

Mathieu puścił się biegiem w dół. Nie tracił czasu na ostrzegawcze wołania, wiedząc, że stłumi je gwizd wiatru hulającego w dolinie.

Kiedy zostało mu jakieś pięćdziesiąt metrów, ciszę rozdarł głośny trzask pękającego lodu, a potem kobiecy krzyk. Mathieu jeszcze bardziej przyspieszył i w ciągu kilku sekund znalazł się nad brzegiem jeziora.

Jego dawna dziewczyna zarzuciła mu kiedyś, że ma zbyt ubogą wyobraźnię, by odczuwać strach. Jednak myliła się. Mathieu wyobraził sobie teraz wyraziście własną śmierć pod lodem, ale odepchnął tę przerażającą wizję. Ściągnął lekką ocieplaną kurtkę i uważnie przyjrzał się zamrożonej powierzchni jeziora, oceniając szanse.

Jego mózg pracował szybko, lecz bez zbędnego gorączkowego pośpiechu, uwzględniając wszystkie czynniki. Ta zdolność jasnego myślenia w krytycznych sytuacjach, w połączeniu z refleksem, stalowymi nerwami oraz inteligencją, zapewniały mu dawniej sukcesy na torze wyścigowym. Teraz stawka była jeszcze wyższa - życie jego i tej kobiety.

Wetknął czekan za pasek spodni i starając się jak najbardziej rozłożyć ciężar ciała na cienkim lodzie, zaczął się czołgać ku szczelinie, która wyglądała jak czarna ziejąca rana na srebrzystej powierzchni zamrożonej tafli jeziora.

Dostrzegł czubek czerwonej czapki, usłyszał stłumiony jęk i popęłznął

jeszcze szybciej, nie zważając na ostrzegawcze trzaski kruchego lodu pod sobą. Dotarł do skraju szczeliny i zobaczył dłoń niknącą pod wodą.

Zanurzył czekan i poczuł z ulgą, że o coś zaczepił. Z zaciśniętymi zębami, napinając mięśnie, zaczął ciągnąć.

Rose krzyknęła, lecz zdawała sobie sprawę, że nie ma szans, by ktokolwiek ją usłyszał. Drugi krzyk grozy uwiązał jej w gardle, gdy lód pod nią pękł i wpadła w mroczną wodną czeluść. Nigdy nawet nie przeczuwała, że zimno może być tak straszliwie dotkliwe. Spowilo ją cała, zmroziło powietrze w płucach i sięgnęło lodowatymi mackami do każdej komórki ciała. Po pierwszym paraliżującym szoku zaczęła walczyć. Wierzgała w dzikiej panice, usiłując wydostać się na powierzchnię.

Była dobrą pływaczką, lecz lodowata woda błyskawicznie odbierała jej siły.

- Na pomoc! - krzyknęła.

Dostała się pod lód. Otulił ją przeraźliwie zimny mrok. Słyszała tylko ciężki łomot serca, które nadal pompowało w jej ciele łaknącą tlenu krew. Lecz nie chciała się poddać i pogodzić z nieuniknionym. Uparcie czepiała się wątlej iskierki nadziei i wciąż jeszcze kopała słabo nogami pod lodem, choć wiedziała, że to daremne.

A jednak, gdy była już krańcowo wyczerpana, poczuła, jak coś zahaczyło o jej kurtkę i powlokło ją w górę.

Utrzymując głowę tonącej dziewczyny nad powierzchnią lodowatej wody, Mathieu polecił jej:

- Postaraj się uspokoić i nie rzucać.

Rzucać się? On chyba żartuje, pomyślała. Ledwo miała siłę oddychać, a każdy haust powietrza, chwytny przez zsiniałe usta, ranił jej płuca. Nie mogła poruszyć rękami ani nogami, w których całkiem straciła czucie.



- Zaraz cię wyciągnę, tylko...

- Zaczekaj! - zaprotestowała Rose w panice, czując, że nieznajomy spycha ją ze względnie bezpiecznej powierzchni lodu. - Nie... nie rób tego...

- Obwiążę cię tą liną. Wszystko będzie dobrze, tylko się nie ruszaj - powiedział Mathieu i przeciągnął linę pod jej ramionami. - Teraz jesteś już całkiem bezpieczna - dodał z pewnością, której w istocie bynajmniej nie czuł.

Zerknął przez ramię ku bezpiecznemu brzegowi. Pamiętał, że gdy pełził na ratunek, lód pod nim kilka razy niebezpiecznie trzeszczał, grożąc pęknięciem.

Rose czuła na policzku ciepły oddech nieznajomego wybawcy. Musiała go jednak ostrzec, że wyciągnięcie jej z wody wcale nie będzie łatwe.

- T-t-trzy do p-pięciu kilo... - wyjąkała, szczękając zębami, i pomyślała: „Zamknij się, Rose, miesza ci się w głowie!”

- Co mówisz?

- Nieważne - wymamrotała.

Jednak nadal była świadoma ponurej ironii faktu, że nadwaga, jaką według ilustrowanych magazynów powinna zrzucić, by zaznać w życiu choć odrobiny szczęścia, mogła teraz przechylić szalę na stronę jej śmierci.

Czyżby jej niezłomne postanowienie, by nie ulec dyktatowi mody projektowanej dla niedorzecznie szczupłych kobiet, miało teraz doprowadzić ją do zguby?

Roześmiała się. Mężczyzna znów upomniał ją, żeby się uspokoiła. Już otwierała usta, by go zapewnić, że nie jest typem histeryczki, gdy lód znów głośno trzasnął. Zmieniła zdanie i uznała, że w tych okolicznościach każdy wpadłby w histerię. Jednak przypomniawszy sobie głęboki opanowany głos nieznajomego, pomyślała z nadzieją, że być może on jest wyjątkiem.

Mathieu nasłuchiwał przez moment. Trzeszczenie lodu chwilowo

ucichło, lecz tylko niepoprawny optymista mógłby czerpać z tego otuchę. Niewątpliwie czas naglił, a szansa ocalenia była niewielka.

Wziął głęboki oddech i całkowicie skupiony na swym zadaniu, uśmiechnął się lekko. Wiedział, że życie ich obojga zależy wyłącznie od niego, a taka sytuacja była jego żywiołem.

Wparł kolana w lód. Dziewczyna jęknęła przerażona. On zapewne też powinien się bać, jednak adrenalina wyostrzyła jego reakcje i stepiła ostrożność.

- Jesteś gotowa? - rzucił.

Do czego? - pomyślała, uderzona nedorzecznnością tego pytania.

- Nie, nie jestem gotowa - wyjąkała drżącymi wargami, podnosząc głowę.

- Nie chcę umrzeć...

Urwała, napotkawszy spojrzenie jego jasnoszarych, niemal srebrzystych oczu. Nawet teraz, na skraju otchłani grozy, cząstką umysłu zdała sobie sprawę, że to najpiękniejsze oczy, jakie widziała. Wpatrzona w nie, ledwie zauważała ostro rzeźbione rysy jego twarzy.

W srebrzystej głębi jego oczu zamigotało coś, jakby... rozpoznanie? To niemożliwe, ponieważ gdyby kiedykolwiek spotkała kogoś o takich oczach, zapamiętałaby go na zawsze.

- Nie umrzesz - odrzekł spokojnie. - Wyciągnę cię z wody.

Powiedział to tak, jakby to było dziecinnie proste. Rose kiwnęła głową, lecz znów pomyślała o tych dodatkowych trzech do pięciu kilogramach.

- Co chcesz, żebym...? Och! - jęknęła nagle, gdy wyszarpnął ją na lód.

Leżała nieruchomo, wtulona twarzą w zimną szorstką skorupę, a łzy płynęły jej z oczu. - Więc nie utonę - wyszeptała.

- Nie, jeśli zrobisz dokładnie to, co ci każę - usłyszała niezbyt pokrzepiającą odpowiedź. - Jesteś ranna? Coś cię boli?

Popatrzyła ku brzegowi jeziora. Wydawał się straszliwie odległy.

- Nie... tylko przemarznięta i wyczerpana. Gdybym mogła chwilę odpocząć...

Szarpnięciem poderwał jej głowę.

- Otwórz oczy! No już!

Usłuchała tego kategorycznego rozkazu. Jej zamglony wzrok wyostrzył się nieco i oprócz pięknych oczu nieznajomego dostrzegła też gładkie kruczoczarne włosy, ciemne brwi, oliwkową cerę, prosty nos, pełne wargi i harmonijne patrycjuszowskie rysy twarzy pokrytej dwudniowym zarostem.

Był bez wątpienia najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała lub nawet mogła sobie wyobrazić. A jednak wykrój jego ust był nazbyt zmysłowy, niemal okrutny, a jego posępna męska uroda wydała się jej odpychająca.

- Nie wolno ci usnąć - rzucił ostro.

Kiwnęła głową i spytała słabym głosem:

- Co mam robić?

- Popełnij do brzegu, jak najbardziej przywierając do lodu.

- Postaram się.

- Musisz się naprawdę postarać, bo od tego zależy życie nas obojga.

Najważniejsze, żebyśmy maksymalnie rozłożyli nasz ciężar i czołgali się jak komandosi.

- Komandosi? - powtórzyła.

Przyjrzała się jego szczupłej, lecz muskularnej sylwetce. Istotnie, wyglądał na członka jakiegoś elitarnego oddziału, wyszkolonego do wykonywania tajnych zadań. Poza tym emanował władczą aurą - co wcale nie jest łatwe, gdy leży się płasko na brzuchu!

- Zrozumiałaś?

Przytaknęła.

- Ale ta łącząca nas lina... czy to naprawdę dobry pomysł? - spytała. -

Jeżeli coś pójdzie źle, utoniemy oboje...

Nie chciała stać się przyczyną jego śmierci.

- Więc po prostu postarajmy się, żeby nic nie poszło źle - przerwał jej niecierpliwie. - Gotowa?

Znów skinęła głową. Pomyślała, że są rzeczy, na które nigdy nie jest się gotowym, ale nie miała wyboru.

Ruszyli. Wydawało się jej, że posuwają się straszliwie powoli, choć podejrzewała, iż to po części złudzenie. Ilekroć czuła, że dłużej nie da rady, nieznajomy wybawca dodawał jej otuchy lub ponaglał ją stanowczo.



## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Gdy wreszcie dotarli na brzeg, Rose przez kilka chwil leżała bez ruchu. Uszczęśliwiona z powodu ocalenia, nie zauważała nawet, że każdy poryw wiatru wnika coraz bardziej przenikliwie w jej kości. W końcu przyciągnęła kolana do piersi, usiadła z trudem i objęła się ramionami.

Przystojny nieznajomy przykucnął przy niej na piętach.

- Dzięki, że uratowałeś mi życie - powiedziała. Uderzyło ją niemiło, że jego twarz pozostała niewzruszona, a srebrzystoszare oczy spoglądają na nią chłodno. - Mam na imię Rose, a ty?

Mathieu patrzył w jej cudowne bursztynowe oczy. Były niewinne i pełne wdzięczności, jak u młodej kotki - a więc wyrażały uczucia krańcowo odmienne od zuchwałego erotycznego wyzwania, jakie widział w nich poprzednim razem. Jeśli dziewczyna zamierzała udawać, że go nie zna, to jej sprawa. Zresztą, być może istotnie go nie poznała, ponieważ... - wzgardliwie skrzywił usta - tamtej nocy była nieźle pijana.

Zwycięstwo w wyścigu zapewniło mu wówczas tytuł mistrza świata czwarty rok z rzędu. I wyłącznie z tego powodu uroczyste przyjęcie w ambasadzie wryło mu się w pamięć - choć wróciwszy późną nocą do swojego hotelowego apartamentu, zastał w łóżku nagą kobietę o gładkiej kremowej cerze, włosach o barwie jasnego karmelu i złocistych oczach. Oczach, które teraz wpatrywały się w niego.

- Dasz radę iść? - zapytał szorstko.

Zamrugła zaskoczona, a z jej twarzy znikł uśmiech. Pojmowała, że nieznajomy zapewne nie darzy szczególną sympatią osoby, dla której uratowania musiał ryzykować życie, jednak natężenie pogardy w jego wzroku wydało się jej przesadne.

- Oczywiście - odparła, nieporadnie usiłując wstać.

Mathieu, już zadając pytanie, uświadomił sobie, że ona prawdopodobnie straciła czucie w nogach, więc ignorując tę optymistyczną deklarację, schylił się i wziął ją na rękę. Poczuł najpierw wiotkość, a potem lodowaty chłód jej ciała. Zarazem zdumiał go gorący płomień pożądania, który przeniknął go na wskroś.

Skóra Rose miała niezdrowy, niebieskawy odcień. Wiedział, że musi ją rozgrzać, gdyż inaczej grozi jej hipotermia.

- Ja... Co robisz? - wyjąkała, gdy bezceremonialnie zarzucił ją sobie na plecy.

- Chcę zapobiec wyziębieniu. Zostawiłem na szosie land-rover - wyjaśnił, zastanawiając się, ile czasu zajmie mu dotarcie do samochodu.

Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem. Nie zdziwiło jej to. Co można powiedzieć, kiedy dźwiga się na plecach blondynkę z nadwagą, w dodatku przemoczoną? Podziwiała tylko, że cały czas szedł szybkim energicznym krokiem i nawet się nie zadyszał.

Mathieu szarpnięciem otworzył drzwi auta, wrzucił swoje dygocące z zimna brzemie na tylne siedzenie, a potem włączył silnik i maksymalnie rozkręcił ogrzewanie.

- Zdejmij mokre rzeczy - polecił. Wyjął z bagażnika gruby szaroniebieski koc oraz ciepły wełniany sweter i cisnął jej. Usiadł w fotelu kierowcy, odwrócił się do niej i ze zdziwieniem uniósł brew. - Nie słyszałaś, co powiedziałem?

W kabinie było już gorąco, lecz Rose nadal drżała.

- Przepraszam, ale n-nie czuję p-palców - wyjąkała.

Mathieu westchnął z irytacją.

- A zatem chyba będę musiał zrobić to za ciebie.

- Co zrobić? - spytała bez sensu.

Odpowiedział jej podmuch zimnego powietrza, gdy mężczyzna wśliznął się na tylne siedzenie, a potem zatrzasnął drzwi. Usiadł tuż obok niej, tak że ich uda się zetknęły. Uświadomiła sobie, że jest niezwykle wysoki i mocno zbudowany. Zakłopotana ją nie tylko jego fizyczna bliskość, lecz również aura pierwotnej zmysłowej energii, jaką emanował. Zerknęła ukradkiem na jego klasyczny profil. Uświadomiła sobie, że w obecności tego mężczyzny nie potrafi skupić się na niczym... oprócz niego!

Jest zniewalająco przystojny, pomyślała zmieszana, usiłując pomóc mu, gdy beznamiętnie rozpiął jej kurtkę. Kiedy ich spojrzenia na moment się spotkały - jego lekko zniecierpliwione - natychmiast odwróciła wzrok, a potem przygryzła wargę, wiedząc, że zachowała się jak nieopierzona nastolatka.

Na litość boską, powiedziała sobie, zachowujesz się tak, jakby ten facet cię uwodził. Potem nagle wybuchnęła śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał, ze zdziwieniem unosząc brew.

- Nic - odparła, potrząsając głową.

To pewnie nie był odpowiedni moment, by informować go, że pierwszy raz w życiu znalazła się z mężczyzną na tylnym siedzeniu samochodu.

Rebeca mawiała, że jej siostra posiada poważne braki w erotycznej edukacji - i prawdopodobnie miała rację. Niektóre osoby po prostu rodzą się pozbawione seksapilu, a Rose była jedną z nich. Nie odznaczała się też szczególnie silnym popędem seksualnym.

Za to ten mężczyzna niewątpliwie doskonale poznał uroki igraszek na tylnych siedzeniach aut, choć zapewne już dawno z nich wyrósł - pomyślała, przyglądając się jego szczupłej arystokratycznej twarzy. Przypuszczalnie nie potrafiłaby sobie nawet wyobrazić jego obecnych erotycznych rozrywek.

Na szczęście wyglądało na to, że nie zamierza uprawiać ich z nią. Była z

tego zadowolona, choć z drugiej strony...

Naturalnie, nie chciała, żeby się na nią rzucił, lecz nie miałyby nic przeciwko temu, aby choć raz poznać, jak to jest być kobietą, która wywołuje w mężczyźnie niepohamowane pożądanie.

Oczywiście, zawsze może spytać Rebeki, która właśnie taka jest. Mogłaby też zrzucić kilka kilogramów...

Jej chaotyczne rozmyślania przerwał szorstki głos nieznanego:

- Podnieś rękę.

- Posłuchaj, to naprawdę nie jest konieczne. - Skonstatowała z przerażeniem, że powiedziała to zdyszczym szeptem, pozbawionym nawet śladu ironicznej wyższości, z jaką zamierzała wymówić to zdanie. - Przebiorę się po powrocie do domu.

- Nie martw się, , zauważyłem, że jesteś nadzwyczaj cnotliwa - odrzekł z cynicznym uśmiechem.

Rose zaskoczyło to kpiąco użyte obce czułe słówko i wyraźna nuta pogardy w jego głosie.

A więc to Grek, w dodatku nieuprzejmy, pomyślała kwaśno. Po chwili jednak poczuła wyrzuty sumienia z powodu swej czarnej niewdzięczności. Gdyby nie ten nieuprzejmy Grek, najprawdopodobniej spoczywałaby teraz martwa pod lodem. Ta myśl przejęła ją dreszczem silniejszym niż wszystkie dotychczasowe z przemarznięcia. Opanowała się i wpatrzona w jego zmysłowe usta, spytała z miłym uśmiechem:

- Jesteś Grekiem?

- Pół Grekiem, pół Francuzem. Nie czytałaś mojej biografii?

- Twojej biografii? - powtórzyła skonsternowana.

- Większość kobiet ją zna - rzucił sucho.

I przeczytawszy wszystkie informacje, jakie można znaleźć o mnie w



internecie, a także steki bzdur, które wypisują dziennikarze w gazetach, sądzą, że mnie poznały - pomyślał cierpko.

Nigdy nie potrafił pojąć, co je tak przyciąga do celebrytów. Podejrzewał, że w ich życiu musi czegoś brakować, skoro tracą tyle czasu na marzenia o kimś kompletnie obcym.

- Wybacz, ale nie czytam tyle, ile bym chciała. Gdybyś mógł po prostu podwieźć mnie do... - umilkła i przymknęła oczy.

Mathieu zaklął po grecku i przyjrzał się zasypiającej dziewczynie z mieszaniną irytacji i zatroskania.

- Nie wolno ci usnąć! - krzyknął.

- Przepraszam... nie, oczywiście... - wymamrotała, unosząc błękitno żyłkowane powieki i lekko wstrząsając głową. - Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna. - Wsunęła dłonie pod uda i kołysała się w przód i w tył. Krążenie powracało do palców i czuła w nich bolesne pulsowanie. - Niewątpliwie ocaliłeś mi życie.

- Zachowałeś się karygodnie bezmyślnie i głupio - rzucił ostro, niczym do nierozgarniętego dziecka. Wiedziała jednak, że zasłużyła sobie na to. - Co cię podkusiło, żeby tak ryzykować?

- Zobaczyłam lisa i chciałam go uratować...

- Nie widziałem żadnego lisa.

- To jeszcze nie znaczy, że go tam nie było.

- Nie było żadnego zwierzęcia - powtórzył z niezachwianą pewnością człowieka, którego nie nękają wątpliwości. - Zresztą, kto wchodzi na cienki lód, żeby ratować zwykłego lisa?

Ten, kto przełącza kanał, jeśli zobaczy w telewizji film przyrodniczy, którego realizatorzy nie ratują - choć mogliby - słabego, rannego lub po prostu bezbronno zwierzęcia przed powolną agonią bądź też gwałtowną śmiercią,

zadaną przez okrutnego drapieżnika.

Mogłaby mu to wyjaśnić, lecz najwyraźniej oczekiwał wyłącznie uniżonych przeprosin w rodzaju: „Kretynka ze mnie, a ty jesteś wspaniały”. I rzeczywiście jest - przynajmniej jeśli gustuje się w takich dominujących mężczyznach.

- A może to był tylko trik, którym chciałaś znowu zwrócić na siebie moją uwagę?

- Trik... znowu...? - powtórzyła, mrugając ze zdumienia.

- Przypuszczam, że zrobiłaś to, ponieważ zraniłem twoją dumę.

- Dumę?

Była tak kompletnie oszołomiona, że mogła jedynie powtarzać po nim jak echo, podczas gdy prześwietlał ją na wylot spojrzeniem ostrym niczym laser. Wydawało się, że naprawdę mógłby przewiercić się wzrokiem do wnętrza jej czaszki i odczytać myśli - co byłoby kłopotliwe, gdyż nie chciałaby mu zdradzić wszystkich na jego temat.

Czy wzbudzał pożądanie w każdej napotkanej kobiecie, czy może tylko ona okazała się wyjątkowo podatna na jego urok? A może po prostu zbyt długo tłumiała swój erotyczny popęd, który w końcu zbuntował się i doszedł do głosu?

- Wtedy, kiedy cię wyrzuciłem - odpowiedział niecierpliwie Mathieu, żałując, że nie okazała choć odrobiny tej dumy wówczas, gdy mu się narzucała. - Z mojego pokoju hotelowego i łóżka...

Oszupiała Rose otworzyła szeroko oczy.

- Dlaczego miałabym być w twoim pokoju albo... - przełknęła z wysiłkiem - w twoim łóżku? Przecież nawet cię nie znam.

- Załóżmy, że to prawda - rzekł z pogardliwym uśmiechem. - Tak czy inaczej, nie chcę, żebyś teraz zmarła wskutek hipotermii.

- Chyba musiałeś pomylić mnie z kimś innym - powiedziała ostrożnie.

Zaczynała podejrzewać, że ma do czynienia z niebezpiecznym wariatem.

Mathieu syknął z irytacją.

- Posłuchaj, jeżeli chcesz udawać, że nie przekupiłaś obsługi hotelu, by dostać się do mojego apartamentu, to nie mam nic przeciwko temu. Przyznaję nawet chętnie, że odgrywanie słodkiego niewiniątka bardzo dobrze ci wychodzi - dodał złośliwie. - Ale może lepiej zachowaj to dla mężczyzny, który nie widział cię nagiej.

- Co takiego? Nagiej...? - W obronnym geście zasłoniła rękami piersi. - Nigdy nie widziałeś mnie nagiej!

- Cóż, jeśli chodzi o ścisłość, to przyznaję, że miałaś na sobie pończochy i szpilki.

Rose splonęła rumieńcem wstydu, wyobrażając sobie ten obraz.

- W życiu nie nosiłam pończoch - zaprotestowała z oburzeniem, zdając sobie sprawę, że jest śmieszna.

- Nigdy nie zapomnę kobiecej twarzy... ani ciała - dodał, spoglądając na jej pełne piersi. - Choć twoje... dojrzało - przyznał. - Lecz to korzystna zmiana.

Kobieta w jego hotelowym łóżku miała szczupłą, kościstą, niemal androgyniczną figurę modelki. Wówczas pomyślał nawet, że może w ubraniu wyglądałaby bardziej pociągająco.

Teraz by tego nie powiedział.

- Posłuchaj, dość tych żartów - rzekła Rose, choć jeden rzut oka na jego minę upewnił ją, że to nie żaden dowcip. - Przysięgam, że nigdy się nie spotkaliśmy.

- Zetknąłem się z wieloma fankami, ale ciebie nie sposób zapomnieć.

- Fankami... - wyjąkała zdumiona. Po chwili jednak postanowiła przyznać mu we wszystkim rację i jak najszybciej wrócić do Dornie House. - Owszem,

pożeram mężczyzn takich jak ty jeszcze przed śniadaniem.

Kpiący uśmiech spelzł z jej warg, gdy wyobraźnia podsunęła jej plastyczną erotyczną wizję. Rose ze świstem wciągnęła powietrze. Jedynie niedotlenienie mózgu mogło wytłumaczyć pojawienie się tej mrocznej erotycznej fantazji, która wynurzyła się z głębin podświadomości.

- Zapewniam cię jednak, że nic ci nie grozi - dodała. - Lodowata woda jeziora ugasiła żar mojej żądz.

Mathieu oderwał wzrok od jej stromych piersi, żałując, że nie może powiedzieć tego samego o swojej żądzy.

- A zatem przyznajesz, że to ty byłaś wtedy w hotelu - rzekł z triumfalnym uśmiechem.

- Nie, do cholery, nie przyznaję! - wykrzyknęła z furją.

- Uspokój się, nikomu o tym nie powiem.

To naprawdę wariat, pomyślała.

- A czy ty byłbyś spokojny, gdyby ktoś twierdził bezpodstawnie, że przeżył z tobą przelotną przygodę?

- Ja nie miewam przelotnych przygód - oświadczył z gniewnym błyskiem w oczach.

Rose odruchowo zapragnęła zakryć wstydliwie swoją nagość, lecz zreflektowała się gniewnie, że to raczej on powinien się wstydzić swych lubieżnych spojrzeń.

- Sądziłam, że już mnie taką widziałeś - rzuciła drwiąco, gdy już przezwyciężyła paraliżujące zakłopotanie.

Gwałtownie poderwał głowę. Jego płonące spojrzenie wzbudziło w jej ciele erotyczny dreszcz. To musiał być skutek niedawno przeżytego szoku. Nigdy dotąd nie reagowała tak na mężczyzn... nawet na Stevena, z którym przecież często przebywała w tym samym biurowym pokoju. Dotychczas zawsze potrafiła nad sobą panować. Lecz gdyby na miejscu Stevena był ten mężczyzna... Zadrzała na myśl, do czego mogłaby się wówczas posunąć...

- Nie przejmuj się - rzucił. - Z tą dodatkową podściółką wyglądasz jeszcze lepiej.

Rose zgrzytnęła zębami. Była zadowolona ze swojej wagi. Wiedziała, że nigdy nie stanie się smukła - przede wszystkim dlatego, że w przeciwieństwie do Rebeki nie będzie się głodzić ani katować w siłowni. Istnieje jednak pewna granica, a ten mężczyzna właśnie ją przekroczył.

Powściągnęła gniew i zmierzyła go niewzruszonym spojrzeniem.

- Jesteś nadzwyczaj uprzejmy.

- Nie, wcale nie jestem uprzejmy.

Spojrzała w jego srebrzystoszare oczy i uwierzyła mu.

Zadrzała i spuściła wzrok.

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Starając się nie zwracać uwagi na Mathieu, Rose włożyła gruby, sięgający kolan wełniany sweter, a potem pod jego osłoną ściągnęła dzinsy.

Tymczasem mężczyzna wrócił na fotel kierowcy, uruchomił silnik i polecił jej szorstko, żeby zapięła pas.

Przez kilka minut jechali bez słowa, dopóki nie uświadomiła sobie, że nieznajomy nie wie, dokąd ją zawieźć.

- Mieszkam w Dornie House. To ostatni zjazd za...

- Musi cię zbadać lekarz - przerwał jej. - Zawiozę cię do wiejskiego szpitala w Muir.

- Ale ja nie chcę...

- Mniejsza o to, czego chcesz - rzucił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie miała wyboru - może oprócz wyskoczenia w biegu - więc zaniechała protestów.

- Owiń się kocem, jeśli nie przeszkadza ci, że może być na nim psia sierść - powiedział. - Za pięć minut będziemy na miejscu.

Wytrwała w milczeniu tylko trzy.

- Naprawdę nigdy z tobą nie spałam - odezwała się.

Ani z nikim innym - choć Rebeca myliła się, nazywając ją beznadziejną romantyczką, która nie potrafi poradzić sobie z realnymi uczuciami. Problem właśnie w tym, że pragnęła uczuć, a nie bezdusznego seksu.

Miała pecha, że jedyny mężczyzna, z którym seks - jak sądziła - nie byłby wyłącznie mechanicznym ćwiczeniem, nie jest już wolny. Po chwili jednak przypomniała sobie, że gdy Steven jedyny raz ją pocałował, nie czuła wcale porywu namiętności, lecz tylko chłodną obojętność.

- Ponieważ cię wyrzuciłem - odparł.

- Dlaczego? Co ci się we mnie nie spodobało? - spytała, a potem ugryzła się w język, uświadomiwszy sobie, że zabrzmiało to jak żale porzuconej kochanki.

- Nie śpiam z pijanymi fankami - oznajmił pogardliwie.

Krew uderzyła jej do głowy.

- Chwileczkę, uratowałeś mi życie, lecz to nie daje ci prawa do zmyślania jakichś niestworzonych historii i nazywania mnie dziwką!

- Nie użyłem tego słowa, ale jak określiłabyś kobietę polującą na sławnych mężczyzn?

- Sławnych? - powtórzyła i ujrzała we wstecznym lusterku jego ironiczny uśmiezek.

- Udajesz, że nie wiesz, kim jestem?

- Nigdy dotąd cię nie widziałam - parsknęła gniewnie.

- Niech ci będzie - rzekł z westchnieniem, jakby dla świętego spokoju postanowił wziąć jej deklarację za dobrą monetę. - Nazywam się Mathieu Gauthier.

Oczywiście znała to nazwisko, choć nie interesowała się wyścigami Formuły 1. A więc jest słynnym zawodnikiem. To tłumaczyło jego arogancję. Prawdopodobnie wierzył we wszystkie nedorzeczne pochlebstwa, jakimi obsypywała go prasa.

- To ma mi coś mówić? - spytała jednak przekornie.

Najwyraźniej rozszyfrował jej udawaną ignorancję, lecz odparł tylko z leniwym rozbawieniem:

- O ile jesteś fanką Formuły Jeden.

- Nazwisko Gauthier nie wygląda mi na greckie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Jestem pół Grekiem - przypomniał jej. - Jako kierowca wyścigowy

używałem nazwiska matki.

- Więc naprawdę nazywasz się...?

- Mathieu Demetrios. Posłuchaj, nikomu nie powiem o tym, co wtedy między nami zaszło. Możliwe, że od tamtego czasu zmieniłaś się i wstydzisz swej przeszłości.

- W moim życiu nie ma niczego, czego miałabym się wstydzić - oświadczyła, myśląc zarazem, że to czyni z niej jedną z najżałośniejszych dwudziestosześcioletek na świecie. - Nie wiem nawet, gdzie i kiedy rzekomo próbowałaś cię... uwieść.

- W Monako.

- Więc dowiedz się, że nigdy nie byłam w Mon...

Urwała, przypomniawszy sobie, iż Rebeca kiedyś przysłała jej stamtąd pocztówkę. Przymknęła oczy i westchnęła bezgłośnie. A więc kobietą, o której tak szyderczo się wyrażał, była jej bliźniacza siostra!

Wszystko do siebie pasowało. Narzeczony porzucił Rebece dosłownie przed ślubnym ołtarzem i wtedy trochę się zagubiła. Przyznała potem, że przeżyła „lato, o którym chciałaby zapomnieć” i robiła rzeczy, których się wstydzi. Najwidoczniej jedną z nich było wskoczenie do łóżka mistrza Formuły 1.

Rose wiedziała, że jej siostra miała wszelkie powody, by utracić duchową równowagę. Przypomniała sobie tamten niedoszły ślub. Była jedną z sześciu drухen i w eleganckiej sukience wyglądała niemal na szczupłą. Świeciło słońce, licznie zgromadzeni goście czekali w uroczystym nastroju, a Rebeca prezentowała się olśniewająco w białej sukni ślubnej.

Brakowało tylko pana młodego.

Simon był chłopcem z sąsiedztwa o bujnej czuprynie i uroczym uśmiechu. On i Rebeca przyjaźnili się od dzieciństwa, chodzili ze sobą od



szesnastego roku życia, a zaręczyli się, gdy mieli dziewiętnaście lat.

Oczekiwanie się przedłużało. Wreszcie Rose wskoczyła do samochodu pastora i pojechała do domu Simona. Na podjeździe zastała osłupiałego družbę.

- Denerwuje się? - spytała.

Pokręcił tylko głową i poprosił ją o papierosa.

Przypomniała mu, że nie pali, i weszła do środka. Jednak gdy usłyszała od pana młodego, dlaczego nie pojawił się na ślubie, sama zapragnęła się zaciągnąć, by uspokoić nerwy.

- Powiedz jej, Rose, że nie mogę tego zrobić... Powiedz, że ją przepraszam i że kocham ją... tylko inaczej.

- Och jasne, bardzo się ucieszy, gdy się dowie, że jej narzeczonemu czekał aż do dnia ślubu, by wyznać, że jest gejem - parsknęła gniewnie.

Spodziewała się, że Rebeca z rozpaczy załamie się. Jednak jej siostra zareagowała z wręcz surrealistycznym spokojem. Zapanowała nad sytuacją i osobiście oznajmiła gościom, że ślub się nie odbędzie - podczas gdy ojciec wpadł niemal w stupor, a matka w przypływie hysterii martwiła się tylko o to, jak zwrócić ślubne prezenty.

Dopiero cztery dni później Rebeca wybuchnęła płaczem, a potem dostała ataku wściekłości. Po paru tygodniach oświadczyła, że wycofała pieniądze za przyjęcie weselne oraz miesiąc miodowy i wybiera się w kilkumiesięczną podróż.

Najwyraźniej jednym z etapów tej podróży stała się sypialnia Mathieu Gauthiera.

- Co tak ucichłaś? Czyżby wreszcie wróciła ci pamięć? - zapytał teraz kpiąco.

Już miała mu powiedzieć, że pomylił ją z jej bliźniaczą siostrą, ale zrezygnowała. Wprawdzie gorąco pragnęła wydusić z Mathieu Demetriosą

przeprosiny, lecz uznała, że ważniejsza jest lojalność wobec Rebeki.

- Nigdy nie byłam w Monako - rzekła tylko stanowczo.

- A zatem widocznie masz sobowtóra albo bliźniaczkę - stwierdził szyderczo.

Żebyś wiedział! - pomyślała. Wyjrzała przez okno i spostrzegła budynek niewielkiego wiejskiego szpitala. Musiała chwycić się klamki, gdyż Mathieu skręcił tak gwałtownie, jakby siedział za kierownicą bolidu Formuły 1, a nie zdezelowanego land-rovera.

Opowiedziała lekarzowi pierwszego kontaktu o wypadku i przeprosiła, że zawraca mu głowę. Odrzekł, że przyjeżdżając tu, postąpiła słusznie, i dokładnie ją zbadał.

Kiedy wróciła do poczekalni, w pierwszej chwili pomyślała z ulgą, że Mathieu już odjechał. Potem jednak spostrzegła go opierającego się o ścianę.

- Nie zauważyłam cię w tym półmroku - powiedziała.

Znów owładnęło ją napięcie. Nigdy dotąd nie spotkała nikogo, kto budziłby w niej taką instynktowną antypatię.

- Powiedziałem przecież, że zaczekam - rzekł i ściągnął brwi, widząc, że zadrżała.

- A ja powiedziałam, że nie musisz. Mogę wrócić sama.

- W tym stroju? - rzucił z powątpiewaniem.

Musiała przyznać mu rację. Nie mogła podróżować autobusem ubrana jedynie w przydługi męski sweter i za duże wełniane skarpety. Poza tym nie miała przy sobie pieniędzy.

Wzdragąca się zaciągać u niego kolejny dług wdzięczności, lecz nie było wyboru.

- Przepraszam, że zawracam ci głowę. Z pewnością masz do załatwienia ważniejsze sprawy.

- Owszem - potwierdził z brutalną szczerością.

- Przepraszam - powtórzyła takim tonem, jakby mówiła: „Idź do diabła!”

Przyjrzał się jej i zauważył, że ma bardzo zgrabne nogi. Wydała mu się atrakcyjniejsza niż tamtej nocy w hotelu.

- Co powiedział lekarz?

- To samo, co ja ci mówiłam - że nic mi nie jest... i że miałam szczęście, gdyż mogłam utonąć. Niewątpliwie stałoby się tak, gdyby nie ty - przyznała niechętnie, niezbyt zadowolona, że zawdzięcza życie temu brutalowi.

Wyciągnęła do niego rękę, by mu podziękować. Zawahał się, a potem ujął ją w swoją.

Rose wymamrotała coś niewyraźnie i pospiesznie wyrwała dłoń. Nie mogła dłużej zaprzeczać, że ten mężczyzna ogromnie ją pociąga, skoro zwykły uścisk jego dłoni wzbudza w niej takie gwałtowne emocje.

Czy on też ich doświadczył?

Odepchnęła od siebie tę myśl i wpatrując się w ścianę nad jego lewym ramieniem, powiedziała głosem łamiącym się z napięcia:

- Naprawdę muszę już wracać.

Nieznacznie skinął głową.

- Wspomniałaś, że mieszkasz w Dornie House. - Pomyślał, że mógłby po drodze zahaczyć o rezydencję Jamiego i uspokoić go, że nic mu się nie stało. - To przy szosie do Inverness?

- Chyba tak - odparła i znużonym gestem potarła dłonią czoło.

Na ten widok Mathieu ogarnęła nieoczekiwanie fala opiekuńczych uczuć. Pamiętał tamtą drapieżną pożeraczkę męskich serc, lecz teraz z trudem rozpoznawał ją w tej wyczerpanej, pobladłej dziewczynie, która cudem uniknęła śmierci... a jednak nie uroniła ani jednej łzy.

Kimkolwiek była, nie mógł nie podziwiać jej odwagi.

- Masz za sobą ciężkie chwile. Chodźmy - powiedział, kładąc delikatnie dłoń na jej ramieniu i kierując ją ku wyjściu.

Musiała naprawdę być bardzo znużona, gdyż się nie sprzeciwiła.

- Twój poziom adrenaliny spada i zaczyna się szok pourazowy - stwierdził Mathieu, siadając za kierownicą land-rovera obok bladej Rose, wyglądającej jakby miała zaraz zemdleć. - Jesteś pewna, że doktor pozwolił ci odjechać?

Skinęła głową, lecz nie wspomniała, iż wypuścił ją pod warunkiem, że w domu ktoś się nią zaopiekuje.

Dom... Po tym jak z takim trudem wywalczyła sobie ten przyjazd do Szkocji, nie przypuszczała, że natychmiast ogarnie ją tu dręcząca tęsknota za rodzinnymi stronami.

- Osiedliłaś się tutaj na stałe, czy jesteś tylko tymczasowo? - zapytał Mathieu.

Otarła z czoła zimny pot.

- Pracuję. Kataloguję księgozbiór pana Smitha.

- Katalogujesz książki? - spytał zaskoczony.

- Tak. Jestem dyplomowaną bibliotekarką i gdy nie uwodzę mężczyzn w ich hotelowych pokojach, zajmuję się książkami.

Roześmiał się.

- Nie wyglądasz na bibliotekarkę, .

Dlaczego francuski brzmi tak seksownie, nawet gdy używa się go sarkastycznie?

- Masz bardzo stereotypowe wyobrażenie o bibliotekarkach - odparła, zastanawiając się, czy Mathieu w łóżku wypowiada miłosne słowa również po francusku.

Cóż, nigdy się tego nie dowiem, pomyślała. On wyrzucił przecież z łóżka

nawet smukłą, seksowną Rebecę.

Zakłopotana, porzuciła te niewczesne rozważania.

- Nawet nie pytam, na kogo według ciebie wyglądam - rzekła.

- Z zasady nie oceniam książek po okładkach - ale ty przecież wiesz o nich wszystko. Nie masz nic przeciwko temu, że podjedziemy tu na chwilę i powiadomię Jamiego? - zapytał nagle i nie czekając na odpowiedź, skręcił gwałtownie w lewo.

Brama, przez którą wjechali, wyglądała imponująco, lecz wysadzany drzewami podjazd był wyboisty i zaniedbany. Rose wiedziała, że tę rezydencję, noszącą nazwę Castle Clachan, zamieszkuje szanowany w okolicy właściciel ziemski. Najwyraźniej Mathieu był z nim zaprzyjaźniony.

- Mieszkasz tutaj? - zapytała.

Przytaknął i ominął wyjątkowo głęboką dziurę w asfalcie.

- Jamie ścigał się razem ze mną przez jeden sezon.

- I wycofał się, bo miał wypadek?

- Nie, on po prostu... Jamie był świetnym kierowcą, ale... przypuszczam, że brakowało mu niezbędnej bezwzględności. Wiesz, jest znacznie milszy niż ja.

Zatrzymali się na zarośniętym chwastami żwirowanym dziedzińcu przed wielką wiktoriańską budowlą z obrobionego kamienia.

- Pierwotna rezydencja pochodziła z szesnastego wieku, ale zdaje się spłonęła - wyjaśnił Mathieu. - Zaczekaj tutaj, ja tylko powiem Jamiemu... o, już idzie.

Rose ujrzała wychodzących zza węgła dwóch mężczyzn. Pierwszy z nich, wysoki i jasnowłosy, był przypuszczalnie właścicielem posiadłości. W drugim rozpoznała swego pracodawcę i gwałtownie chwyciła za klamkę.

Mathieu przechylił się i złapał ją za rękę.

- Co ty robisz?

- To pan Smith - powiedziała. - Kataloguję jego książki.

Mathieu wyobrażał sobie dotąd pracodawcę Rose jako co najmniej dwadzieścia lat starszego niż osobnik towarzyszący Jamiemu.

- Mieszkasz u niego? - zapytał dziwnym tonem.

Kiwnęła głową. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że Mathieu podejrzewa ją o sypanie z tym mężczyzną, a gdyby to odgadła, wybuchnęłyby śmiechem. Robert Smith, aczkolwiek dość młody i całkiem przystojny, był osobliwie aseksualny i oziębły, a na dodatek kompletnie pozbawiony poczucia humoru.

Jamie powitał Mathieu ze swą zwykłą serdeczną pogodą, lecz spoważniał, gdy usłyszał, co się wydarzyło.

- Na szczęście byłeś w pobliżu, stary - powiedział.

- Tak, to nadzwyczaj korzystna okoliczność - przytaknął Robert Smith. - Ale mówi pan, że pannie Hall nic się nie stało?

- Oczywiście jest w szoku.

- Z pewnością zapomni o wszystkim przy pracy.

- Przy pracy? - powtórzył z niedowierzaniem Mathieu.

Smith się zmieszał.

- No cóż, sądziłem... Mamy ustalony rozkład zajęć i...

- Ona musi wypocząć - rzekł stanowczo Mathieu.

Robert Smith wzdrygnął się pod jego gniewnym spojrzeniem.

- No, naturalnie, skoro lekarz tak zalecił, to oczywiście dopilnuję, żeby...

- Robercie - przerwał mu Jamie i klepnął go w plecy. - Może idź do holu i rzuć okiem na te książki. Leżą na stole.

- Dobrze - zgodził się skwapliwie Smith. - Tylko najpierw pomówię z panną Hall.

- Chyba go przestraszyłeś - stwierdził z rozbawieniem Jamie, gdy Smith ruszył do land-rovera.

- To jakiś idiota - rzucił pogardliwie Mathieu.

- Niewątpliwie - przytaknął sucho Jamie. - Ale bogaty idiota. Zbił fortunę na giełdzie, a potem się wycofał. Myślę, że uda mi się sprzedać mu kilka starych ksiąg. Chyba bardzo mu na nich zależy. - Zerknął z zaciekawieniem w kierunku land-rovera. - Przedstawisz mnie tej dziewczynie? Dlaczego mnie nigdy nie nadarza się okazja wyratowania z opałów jakiejś młodej damy?

Mathieu zmarszczył brwi, widząc, że Rose wysiadła z samochodu, skinęła głową Smithowi i ruszyła ku nim.

- Bardzo się zmieniła... od czasu Monako.

Uświadomił sobie, że głośno myśli, gdy Jamie zawołał:

- A więc ją znasz!

- Bardzo słabo - odrzekł. - Poznaliśmy się...

Urwał, gdyż podeszła do nich. Pomimo cudacznego stroju i potarganych włosów wyglądała pięknie. Jamie wpatrywał się w nią z podziwem.

- Dzień dobry - powitała go z uśmiechem, który jednak wyraźnie ochłódł, gdy przeniosła wzrok na Mathieu. - Pan Smith odwiezie mnie do domu. Raz jeszcze dziękuję ci za... no... uratowanie mi życia - rzekła z zakłopotaniem. - I przepraszam, że sprawiłam ci tyle kłopotów.

Mathieu wydawał się zmieszany i poirytowany. Jego przyjaciel wyciągnął rękę do Rose.

- Nie spotkaliśmy się jeszcze. Mam na imię Jamie.

- Wiem, jesteś właścicielem tej posiadłości.

- Tak, choć mam nadzieję, że Matt wymyśli jakiś błyskotliwy plan i uchroni mnie przed komornikami.

Dziewczyna nie potrafiła się zorientować, czy Jamie mówi serio, lecz

uderzyła ją jego wiara w zdolności przyjaciela.

- Ja jestem Rose - przedstawiła się. - A teraz proszę mi wybaczyć, ale... - Spojrzała wymownie na swój ubiór. - Zaczekam w samochodzie. Tam jest cieplej.

Uśmiechnęła się i odeszła.

- Chyba się jej podobam - mruknął pod nosem Jamie. - Mówisz, że poznałeś ją w Monako?

- Możliwe.

- To przecież ta blondynka, która wdarła się do twojego pokoju w nocy po przyjęciu w ambasadzie! - zawołał Jamie. - Czy była całkiem naga? - zapytał, a gdy Mathieu milczał z kamienną miną, dodał z żalem: - Niestety, nie mam zbyt wielkiego doświadczenia z kobietami, które uwodzą nieznanym mężczyzn. Dziś rano tam na łodzi do niczego między wami nie doszło? - spytał z uśmiechem, którego przyjaciel jednak nie odwzajemnił, tylko rzucił chłodno:

- Masz nadmiernie wybujałą wyobraźnię.

- Skoro tak uważasz - rzekł ugodowo Jamie. - Choć muszę stwierdzić, że jesteś jednym z niewielu mężczyzn na świecie, którzy wpadają w furję, znalazłszy w łóżku nagą blond piękność.

- Po prostu nie lubię niespodzianek. Nie wiem, po co w ogóle ci o tym opowiedziałem - mruknął Mathieu, zły przede wszystkim na siebie.

- Nie miałeś wyboru po tym, jak usłyszałem, że narobiłeś rabanu i wezwałeś hotelową ochronę. Naprawdę ani przez chwilę nie kusiło cię, żeby skorzystać z oferty tej rozkosznej Rose? Z pewnością jest bardzo namiętna - dodał Jamie z lubieżnym uśmiechem.

Mathieu zacisnął pięści, aż zbieleły mu kostki, a potem odetchnął głęboko, by opanować wściekłość. Tymczasem jego nieświadomy niczego



przyjaciel mówił dalej:

- Ciekaw jestem, czy zechciałaby zamieszkać u mnie i skatalogować moje książki, gdy już skończy ze Smithem?

Powiedział to z komicznie pożądliwą miną, która jednak znikła jak zdmuchnięta, gdy ujrzał błysk furii w oczach przyjaciela.

W tym momencie Robert Smith zaanonsował swój powrót dyskretnym chrząknięciem.

- James, obawiam się, że te książki... no cóż, nie są tym, czego szukam.

- Trudno - odparł Jamie, wzruszając ramionami.

- Ja je kupię - oznajmił Mathieu nieoczekiwanie dla samego siebie.

Jamie wyglądał na równie zaskoczzonego jak on.

- Nawet nie wiesz, o jakich książkach mowa.

- Muszę zapełnić wolną półkę.

- W takim razie ja już pojadę - odezwał się Smith.

- Rozkład zajęć? - rzucił Mathieu z pogardliwym uśmiechem.

- Właśnie - wymamrotał Smith, robiąc dobrą minę do złej gry. - I jeszcze raz dziękuję za pomoc udzieloną panie Hall.

Mathieu przyglądał się, jak wsiadł do samochodu razem z Rose.

- Ten facet mi się nie podoba - oświadczył.

Jamie stłumił uśmiech.

- A tak doskonale to ukrywałaś, Matt! - zawołał i z entuzjazmem klepnął go w plecy. - Skoro już ratujesz ludziom życie, to powiedz, czy moja sytuacja finansowa rzeczywiście wygląda tak beznadziejnie?

Wyczuwając za tym pozornie niefrasobliwym pytaniem prawdziwe zatroskanie, Mathieu zmusił się, by oderwać myśli od pięknej bibliotekarki i skupić się na finansach przyjaciela.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Nazajutrz w taksówce Rose przez całą drogę rozpamiętywała to, co ją dziś spotkało. Wczesnym rankiem Robert Smith wezwał ją do gabinetu i oznajmił:

- Panno Hall, nie sądzę, abyśmy mogli dalej razem pracować. Obawiam się, że muszę panią zwolnić.

- Wyrzuca mnie pan? - spytała, zbyt zdumiona i zaskoczona, by poczuć gniew, który dopadł ją dopiero później. - Ale dlaczego? Skatalogowałam dopiero połowę księgozbioru. Czy chodzi o to, że wczoraj spędziłam resztę dnia w łóżku? A może ma pan jakieś zastrzeżenia do mojej pracy?

- Wykonuje pani swoją pracę zadowalająco - przyznał sztywno. - Jednakże zwrócono mi uwagę na inne kwestie.

- Jakie?

Unikając jej wzroku, zaczął machinalnie przekładać papiery na biurku.

- Od wczoraj zastanawiam się nad tym. - Westchnął i podniósł głowę. - I doszedłem do wniosku, że niedopuszczalne jest, by kobieta taka jak pani... - urwał i odchrząknął.

- O czym pan mówi?

Wydał usta i zmierzył ją zimnym spojrzeniem zza szkieł okularów w rogowej oprawie.

- To mała miejscowość, Rose, i trudno utrzymać tu cokolwiek w tajemnicy. Wkrótce wszyscy dowiedzą się o twoich wyczynach.

- Wyczynach? - powtórzyła osłupiała.

- Tutejsi mieszkańcy hołdują tradycyjnym wartościom, a ja jako przyjezdny muszę je respektować. Sam od początku żywiłem wątpliwości, czy wypada, by zamieszkała u mnie taka młoda kobieta - wyznał, a Rose

pomyślała: „Boże, czy każdy napotkany mężczyzna sądzi, że chcę go uwieść?”

- Lecz odsunąłem je na bok, ponieważ przeważały twoje zawodowe kwalifikacje. Teraz jednak, gdy wyszła na jaw podejrzana przeszłość, oczywiście jest wykluczone, byś mogła nadal przebywać pod moim dachem...

Rose wybuchnęła śmiechem, lecz po chwili, uderzona nagłą myślą, spytała ze złowróżbnym spokojem:

- Rozmawiał pan z Mathieu Demetriosem?

Więc ten podły sukinsyn nie odczekał nawet pięciu minut, tylko natychmiast rozgłosił swoje podłe łgarstwa, aby celowo zrujnować jej reputację.

- Naturalnie, zapłacę ci pensję do końca miesiąca - oświadczył Smith, ignorując jej pytanie.

Odparła porywczo, że nawet długim kijem nie tknęłaby jego pieniędzy, a potem poinformowała go bez ogródek, co o nim myśli.

Rose poprosiła taksówkarza, żeby zaczekał - co zapewne było lekkomyślnością, zważywszy jej oplakaną sytuację finansową - i zapukała do wielkich dębowych wrót rezydencji Castle Clachan. Nie otworzył ich lokaj w liberii, jak się spodziewała, tylko siostra Jamiego MacGregora, przebywająca tu na feriach.

- Cześć - rzuciła. - Widziałam cię wczoraj, choć ty pewnie mnie nie zauważyłaś. Pracujesz u pana Smitha?

- Już nie - odparła Rose.

- Chcesz się zobaczyć z Jamiem?

- Nie, z Mathieu.

Nastolatka spostrzegła jej wściekłą minę i zachichotała nerwowo.

- Niestety... rzecz w tym, że nie wiem, czy...

- Nie obchodzi mnie, czy jest zajęty... - warknęła Rose, lecz urwała,

ujrzawszy za plecami dziewczyny jego wysoką sylwetkę w nienagannie skrojonym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i krawacie.

Mathieu wyglądał tak oszałamiająco przystojnie, że mimo woli zapatrzyła się na niego. Po chwili zreflektowała się jednak i chcąc wyzwolić się spod jego uroku, burknęła gniewnie:

- Co się tam tak czaisz?

Ironicznie uniósł brew.

- Wyjeżdżam do Edynburga - wyjaśnił, przyglądając się z satysfakcją jej bujnym kobiecym kształtom.

Wybierał się na spotkanie z właścicielami banku, który zamierzał przejąć podupadającą posiadłość Jamiego. Wczorajsze telefoniczne rozmowy z nimi przebiegły zgodnie z jego oczekiwaniami. Początkowo odnieśli się niechętnie do jego propozycji, lecz później uznali ją za śmiałą i pomysłową i umówili się z nim na dziś, by omówić szczegóły. Nazwisko Demetrios, za którym stała finansowa potęga, niewątpliwie wywarło na nich odpowiednie wrażenie.

„Oczywiście, panie Demetrios, skoro zamierza pan zainwestować i wziąć na siebie część ryzyka, które już ponosi bank, to całkowicie zmienia sytuację” - powiedzieli.

Taką reakcję Mathieu również przewidział. Postawił tylko jeden warunek: Jamie nie może się dowiedzieć o jego finansowym zaangażowaniu.

Teraz spojrział w zamyśleniu na poczerwieniałą z gniewu twarz Rose, a potem odwrócił się do nastolatki.

- Fiono, Jamie chyba cię szuka - rzucił, a gdy oddaliła się z ociąganiem, rzekł do Rose: - Wejdz. Co cię tu sprowadza?

Wmaszerowała do holu, ledwo zauważając ciemne dębowe boazerie i obowiązkowy łeb jelenia na ścianie. Wciąż nie mogła oderwać wzroku od Mathieu, który dorzucił polano do ognia w kominku.

- Przyszłam cię zamordować - wypaliła z dziecinną złością.

Mathieu niedbale zdjął krawat i rozpiął górny guzik koszuli.

- Widzę, że ktoś tu jest nie w humorze - rzekł z kpiącym błyskiem w oku.

- Straciłam pracę!

- A więc Smith cię wylał? Cóż, nie spodziewałem się tego - powiedział z mieszaniną współczucia i rozbawienia.

To doprowadziło Rose do furii.

- Kłamiesz! - wrzasnęła.

Znieruchomiał z groźnym grymasem.

- Dlaczego tak powiedziałaś? - wycedził zimno.

- Dobrze wiesz! Chyba zdawałeś sobie sprawę z konsekwencji, kiedy rozповідаłeś wszystkim naokoło, że jestem pijaczką i nimfomanką?

- Niczego takiego nikomu nie mówiłem... - urwał, a przez jego twarz przemknął wyraz bolesnego zrozumienia. Uderzył się dłonią w czoło i zaklął, a potem przyjrzał się Rose zatroskanym wzrokiem. - Nie mogę uwierzyć, że Smith naprawdę cię zwolnił.

- A czego się spodziewałeś, mówiąc mu, że jestem napaloną fanką? Że da mi podwyżkę? - Usta jej zadrżały, a z oczu popłynęły łzy. - Do diabła! - burknęła, ocierając je i usiłując się opanować.

Widząc ją zapłakaną i roztrzęsioną, Mathieu poczuł nagle nieodpartą chęć, by wziąć ją w ramiona. Zarazem zapragnął udusić tego idiotę Smitha.

- Nikomu nawet słowem nie wspomniałem o tamtym zdarzeniu - powtórzył. Poprowadził ją do najbliższego krzesła. Spodziewał się, że będzie się opierała, ale usiadła posłusznie. - Może Smith podsłuchał coś, co mówił Jamie.

- Jamie?! - zawołała z niedowierzaniem. - O Boże, czy w ogóle jest ktoś, komu o tym nie opowiedziałaś?

- Jamie był tamtej nocy w hotelu. Usłyszał, jak wezwałem ochronę, i wydusił ze mnie prawdę.

W tym momencie rozległ się jakiś hałas. Oboje odwrócili się jednocześnie, gdy drzwi otwarły się do środka, ukazując stojącą za nimi Fionę ze skruszoną miną.

- Podśluchiwałaś? - rzekł z naganą Mathieu.

- Tak... nie... to znaczy, poprzednio przypadkiem.

- Poprzednio? - powtórzył, unosząc brwi.

Zmieszana Fiona odwróciła wzrok i wymamrotała:

- Usłyszałam, jak rozmawiałeś z Jamiem o Monako, hotelu i... - Zerknęła na Rose. - O niej. Napisałam o tym w mejlu do mojej przyjaciółki Grace - wiesz, tej, której ojciec ma sklep alpinistyczny. Grace mogła napisać do Ellie, a Ellie pewnie powiadomiła jeszcze kilka innych osób.

- O mój Boże - westchnęła Rose. - Oto wyjaśnienie zagadki, skąd Smith dowiedział się o tej historyjce. Jedyną zagadką pozostaje tylko to, jak w tej części Szkocji uchowali się ludzie, którzy jeszcze o niej nie słyszeli. - Umilkła i zagryzła usta, usłyszawszy w swoim głosie nutę hysterii.

Widocznie Mathieu też ją pochwyił, gdyż odprawił zapłakaną Fionę, wyjął z komody butelkę whisky, nalał do szklanki i podał ją Rose. Gdy przecząco potrząsnęła głową, powiedział:

- Potraktuj to jak lekarstwo.

- Straciłam pracę i jestem wściekła, a nie chora - burknęła z irytacją, jednak wzięła szklankę i wypła łyk. Skrzywiła się, gdy poczuła smak palącego płynu. - Nawet gdyby ta historyjka była prawdziwa, to dopóki dobrze wykonywałam swoją pracę, ten tępy napuszony bigot nie miał prawa wsadzać nosa w moje prywatne życie. Powiedział, że ludzie mogliby niewłaściwie zrozumieć mój pobyt u niego. Wyobrażasz to sobie? - parsknęła śmiechem. -

Boże, ja miałabym sypiać z taką zimną rybą? Wolałabym już raczej przespać się z tobą!

- To mi pochlebia.

Rose zdała sobie sprawę, że rozmowa przybiera niepożądany obrót, i ostrożnie odstawiła szklanę. Widocznie to alkohol i ciepło ognia w kominku tak ją rozkleiły. Musi natychmiast stąd wyjść.

- Niesłusznie - odparła. - Jeszcze bardziej niż świętoszkowatych hipokrytów, nie cierpię mężczyzn, którzy chwalać się kumplom swoimi podbojami.

- Podbojami? - powtórzył zaskoczony. - Twoja pamięć o tamtym incydencie jest niewątpliwie przyćmiona, ale zapewniam cię, że do niczego między nami...

- Bo mną wzgardziłeś! - wykrzyknęła bez namysłu.

Fakt, że Mathieu odrzucił jej bliźniaczkę, budził w niej oburzenie, ale i ulgę. Gdyby bowiem uległ jej awansom...

Poczułabym zazdrość! - uświadomiła sobie z osłupieniem.

Zerknęła na niego. Nigdy dotąd nie zazdrościła siostrze, chociaż miałyby powody. Z nich dwóch to Rebeca zawsze była tą utalentowaną, szczupłą i seksowną, która wzbudza w mężczyznach pożądanie.

Jednak nie w Mathieu.

- Byłaś pijana - wyjaśnił, z wysiłkiem odrywając wzrok od stromego zarysu jej piersi pod granatowym sweterkiem z angory.

- To nie byłam ja - warknęła. - Ile razy mam ci to powtarzać? Ale ty tak beztrąsko wszystkich osądzasz. Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że tamtej nocy ona tak się zachowała nie pod wpływem twojej nieodpartej urody, tylko dlatego, że przeżywała wtedy trudny okres? Dowiedziała się, że narzeczony, który porzucił ją przed ołtarzem, jest gejem.

Przerwała, by złapać oddech. Mathieu przypuszczał, że mówiła w trzeciej osobie, by wyprzeć bolesne wspomnienia.

- A więc byłaś zaręczona?

- Nie ja! - ryknęła z rozpaczą.

- Kim on był? - zapytał i uświadomił sobie, że zaciska pięści. To absurdalne, że poczuł taką gwałtowną niechęć do kompletnie obcego mężczyzny.

- Słuchaj, naprawdę nie mam ochoty rozmawiać z tobą o moim prywatnym życiu.

- A więc przynajmniej przyznajesz, że mówimy jednak o twoim życiu.

Rose westchnęła z irytacją. Jaki jest sens zaprzeczać, jeśli on w ogóle nie słucha?

- Z pewnością nigdy nie byłeś nieszczęśliwie zakochany - powiedziała i pomyślała, że niewątpliwie otaczają go tabuny pełnych uwielbienia kobiet, zwabionych jego egzotycznym pochodzeniem, olśniewającą urodą i zniewalającym uśmiechem.

- Skąd to przypuszczenie?

- Czyżby ktoś cię kiedyś porzucił? - spytała z niedowierzaniem. - To niemożliwe!

Skrzywił się.

- Być może nie wszystkie kobiety uważają mnie za tak nieodparcie pociągającego jak ty.

- Zważywszy twoją pozycję społeczną, władzę i majątek, myślę, że wiele z nich chętnie przymknęłoby oczy nawet na całkiem spory zestaw wad.

- Nie żywisz zbyt wysokiego mniemania o swoich siostrzyczkach.

- Wątpię, bym miała cokolwiek wspólnego z twoimi kochankami. - Myśl o nich zepsuła jej humor. - Wiesz, skoro i tak mam już zszarganą reputację, to



mogłabym zacząć rozpowiadać, że jesteś beznadziejny w łóżku.

Roześmiał się szczerze... i uroczo. Rose przeniknął rozkoszny dreszcz, lecz uznała, że to skutek whisky wypitej na pusty żołądek.

- Zakładasz, że posiadam nadwrażliwe męskie ego, ale tak nie jest.

Prawdopodobnie - dodał w zadumie, już bez uśmiechu - to po części skutek dziedziczności...

- A po części... - przerwała mu pogardliwie - tego, że wszystkie napotkane kobiety mówią ci, jaki jesteś wspaniały. - Biedne naiwne idiotki, pomyślała. - Otóż dowiedz się, Mathieu, że kobiety kłamią.

- Naturalnie z wyjątkiem ciebie.

- Nie zamierzam ci mówić, że jesteś wspaniały - zapewniła go ponuro i wstała z nieco chwiejną godnością. - Powiedziałam, co miałam do powiedzenia, a teraz już pójdę i... chociaż nie. - Urwała, zmierzyła go ostrym spojrzeniem, po czym zdjęła z ramienia torebkę i energicznie położyła ją na swojej walizce, stojącej przy krześle. - Nigdzie nie idę - oświadczyła.

Zdecydowała, że nie daruje mu tak łatwo. Przyszła tu, by dać upust swojej wściekłości i obudzić w nim sumienie. Była jednak naiwna, licząc, że Mathieu okaże choć odrobinę skruchy. Najwyraźniej był kompletnie niezdolny do współczucia.

- Zrujnowałeś mi życie, więc musisz to teraz naprawić.

Uśmiech zniknął z jego szczupłej twarzy, zastąpiony przez grymas obrzydzenia.

- I ile mnie to będzie kosztować?

Spojrzała na niego oszołomiona, a potem zrozumiała i poczerwieniała z gniewu. Ten łajdak obrażał ją każdym słowem! Odetchnęła głęboko, by się opanować.

- Nie chcę od ciebie pieniędzy, tylko pracę.

- Pracę? - powtórzył osłupiały.

- Tak, pracę. Coś, co miałam, zanim zacząłeś szkalować mnie przed każdym, kto zechciał słuchać.

- Powiedziałem ci już, że przed nikim cię nie szkalowałem...

Rose przerwała mu lekceważącym machnięciem ręki.

- Tak, tak, już to słyszałam... W każdym razie, w tej sytuacji przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić.

Mathieu podszedł do niej. Jego bliskość wywierała na nią magnetyczny wpływ. Jednak dziewczyna opancerzyła się swym gniewem niczym ochronną zbroją i rzekła ostro:

- Gdybyś miał choć odrobinę zmysłu moralnego, którego brak tak chętnie zarzucasz innym, przyznałbyś, że straciłam pracę przez ciebie, i chciałbyś mi to wynagrodzić.

Prawdę mówiąc, jedyne, czego Mathieu w tej chwili chciał, to wziąć ją w ramiona i nieprzytomnie całować. Nigdy dotąd nie doświadczył równie gwałtownej pierwotnej żądzy. A przecież cztery lata temu ta dziewczyna oferowała mu o wiele więcej niż tylko pocałunki, a jednak pozostał obojętny.

Więc co się zmieniło?

Wówczas jej niewątpliwa uroda go nie kusiła. Natomiast teraz już sama myśl o Rose budziła w nim niepohamowane pożądanie.

Ponuro przyjrzał się jej łagodnym rysom. Dotychczas zawsze był panem swoich pragnień... i znał wiele kobiet piękniejszych od niej. Co więc jest akurat w tej jednej? I dlaczego odkrył to dopiero dziś, a nie przed czterema laty?

Tymczasem Rose mówiła dalej:

- Ale ty, oczywiście, nie masz pojęcia, co to znaczy stracić pracę.

Posiadasz fortunę i nie musisz martwić się o przyszłość.

- A zatem sądzisz, że zawsze wiodłem bogate i beztrudne życie?

W istocie jego życie z matką w biedzie, z dnia na dzień, było zaprzeczeniem beztroski. A jednak w pewnym sensie były to zarazem jego najszczęśliwsze lata - i tęsknił do nich później, gdy jako piętnastolatek zamieszkał w domu Andreosa Demetriososa, który rozpoznał w nim swego syna. Przekonał się wówczas, że pieniądze i dobra materialne rzeczywiście nie dają szczęścia.

- Chcesz mi wmówić, że spędzałeś bezsenne noce, martwiąc się, z czego zapłacisz rachunki?

- Zdziwiłabyś się - odparł z ironicznym błyskiem w oku.

Obrzuciła go wzgardliwym spojrzeniem.

- Istotnie, dziwię się - ale temu, że człowiek noszący zegarek wart więcej niż roczne dochody niejednej rodziny, utrzymuje, iż wie, co to znaczy nie mieć grosza przy duszy. Jesteś przecież dziedzicem olbrzymiej fortuny. Co cię tak śmieszy? - parsknęła gniewnie, gdy zaśmiał się cierpko.

Mathieu spoważniał.

- Nie zawsze opływałem w luksusy, Rose.

Spojrzała na niego z irytacją i odwróciła się, by odejść, lecz chwycił ją za ramię.

- Puść mnie, nie lubię tego - rzuciła, choć w rzeczywistości jego dotyk wzbudził w niej rozkoszny dreszcz. Miała tylko nadzieję, że Mathieu uzna jej drżenie za przejaw oburzenia.

- Urodziłem się w jednopokojowym mieszkaniu, w ubogiej dzielnicy Paryża, do której nigdy nie zaglądają turyści.

Powiedział to z taką mocą, że mimo woli cofnęła się o krok. Na ułamek sekundy z twarzy Mathieu spadła maska i wyglądał teraz na równie wstrząśniętego swym wyznaniem jak Rose.

- Nie rozumiem - powiedziała bezradnie.

Mathieu zacisnął szczęki. On także czegoś nie rozumiał - mianowicie tego, czemu odsłonił się właśnie przed nią. I w ogóle, od kiedy przejmują się tym, co inni o nim myślą? To bez znaczenia, że Rose Hall gardzi nim jako rozpieszczonym, zdemoralizowanym dzieckiem, które wyrosło na rozpieszczonego, zdemoralizowanego mężczyznę.

- Musisz mi to wyjaśnić - rzekła oszołomiona.

- Nie mam zamiaru - odparł, wzruszając ramionami.

Po raz pierwszy w życiu obawiał się, że jeśli rozpocznie zwierzenia, nie będzie potrafił przestać. I tak już pozwolił tej dziewczynie wejrzeć w cząstkę siebie, która powinna pozostać ukryta. To zbyt wysoka cena za przyjemność ujrzania, jak z jej twarzy znika wyraz zadufanej moralnej wyższości.

- Twoim ojcem jest Andreos Demetrios, prawda? Jeden z najbogatszych ludzi w Europie, a ty jesteś jego jedynym spadkobiercą.

- Chcesz poznać pikantne szczegóły? A więc dobrze - warknął i pogardliwie wyduł wargi. - Andreos to mój ojciec, co potwierdziły analizy DNA. Jednak moją matką nie była jego żona, tylko młoda dziewczyna, która urodziła mnie dziewięć miesięcy po tym, jak spędziła z nim jedną przelotną noc.

- A zatem byłeś...

- Tak, jestem bękartem. - Spozrzegł, że Rose zaczerwieniła się zmieszana, i skwitował to szyderczym uśmiechem. - Dopiero po jej śmierci dowiedziałem się, kim jest mój ojciec, a pół roku później przenieśliśmy się do jego domu.

Mówił to suchym beznamiętnym tonem. Skoro wyjawiał jej już tak wiele, nie było sensu zatrzymywać się wpół drogi. , co takiego było w tej dziewczynie, że obudziła w nim te od dawna uspięte wspomnienia i uczucia?

Rose popatrzyła mu w oczy, lecz ujrzała w nich tylko swoje odbicia,

niczym w srebrnych lusterkach. Twarz Mathieu, jeszcze przed chwilą tak pełna emocji, miała teraz nieprzenikniony wyraz.

- To smutne, że twoja matka żyła sama - powiedziała.

- Nie była sama, miała mnie.

- A co robiłeś przez te sześć miesięcy po jej śmierci, zanim zamieszkałeś u ojca?

Zakłopotany Mathieu przeczesał dłonią włosy. Od lat nie pozwalał sobie na rozmyślanie o tym okresie swego życia. Dziękując teraz z Rose te wspomnienia, doświadczał czegoś w rodzaju wyzwolenia.

- Pozostałem w naszym mieszkaniu i pracowałem jako robotnik budowlany, żeby zarobić na czynsz.

Nigdy dotąd nikomu o tym nie mówił - nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi Jamiemu.

- Ale przecież miałeś zaledwie piętnaście lat! - wykrzyknęła wstrząśnięta Rose. - Byłeś tylko samotnym dzieckiem. Powinieneś być chodzić do szkoły.

- Kiedy matka zachorowała, porzuciłem szkołę, a potem... - Lekceważąco wzruszył ramionami i nieoczekiwanie zmienił temat. - Posłuchaj, naprawdę przykro mi, że straciłaś pracę, ale nie mam żadnego wolnego etatu odpowiadającego twoim kwalifikacjom.

- Jestem dyplomowaną bibliotekarką, jednak nie zawsze zajmowałam się książkami - oświadczyła.

Patrząc na Mathieu, nie potrafiła pozbyć się obrazu samotnego młodego chłopca, który musiał najpierw opiekować się umierającą matką, a potem radzić sobie samemu. Na myśl o tym jej czułe serce krajało się z bólu.

- Wiem, w czym jesteś dobra - powiedział, wpatrując się natarczywie w jej zmysłowe usta. Znów poczuł przemożne pragnienie, by je pocałować. - Ale to mogę dostać od ciebie za darmo.

Spoliczkowałyby go, gdyby w ostatniej chwili nie odchylił głowy. Złapał ją za przegub i - zaskakując siebie nie mniej niż ją - musnął wargami jej dłoń.

Rose krzyknęła cicho i cofnęła się. Puścił jej rękę, którą natychmiast przycisnęła do piersi.

- Przepraszam, to był głupi żart - rzekł.

Lecz dzięki niemu stał z jej twarzy wyraz współczucia. Nade wszystko nie znosił litości.

Usłyszała w jego głosie szczerą skruchę i podniosła głowę.

- I nieprawdziwy - ciągnął. - W życiu niczego nie dostajemy za darmo.

Zmarszczyła brwi na tę cyniczną uwagę, lecz powściągnęła odruchowy protest. Tymczasem Mathieu mówił dalej:

- Każdy z nas popełnia błędy, których później żałuje. Nie należy mu ich nieustannie wypominać, zwłaszcza jeśli czyni niewątpliwe wysiłki, by odmienić swoje życie.

Mój Boże, pomyślała, to przepyszne! Rose Hall, upadła kobieta, usiłująca odkupić dawne grzechy! Co by powiedział, gdyby znał prawdę?

Roześmiałyby się ironicznie, gdyby nie świadomość własnej zmysłowej reakcji na lekki dotyk jego warg na skórze. Bliskość Mathieu unicestwiała resztki jej instynktu samozachowawczego.

- Oferujesz mi warunkowe odpuśczenie grzechów? - Przebaczenie ze strony Mathieu Demetriososa, człowieka wiodącego życie, które, jak wieść niesie, trudno byłoby nazwać nieskazitelnym! - To doprawdy wspaniałomyślne, ale powtarzam ci, że nie zrobiłam niczego, czego musiałabym się wstydzić, a w każdym razie... - urwała, widząc jego nieobecny wyraz twarzy. - Słuchasz mnie?

- Nie - przyznał z przepraszającym uśmiechem. - Właśnie doznałem olśnienia. Pomyślałem o posadzie, która mogłaby odpowiadać twoim... Tak, im

dłużej się zastanawiam... - Zmierzył ją wzrokiem i powoli pokiwał głową. -  
Owszem, chybabyś sobie z tym poradziła.

- Z czym? O czym ty mówisz?

- Potrzebujesz pracy, a ja potrzebuję... - urwał i na jego twarzy wykwitł  
uśmiech, który wzbudził w Rose nieufność. - Mam wolny etat.

- Jaki? - spytała podejrzliwie.

- Czyżbyś nagle stała się wybredna?

- Co to za posada?

- Potrzebuję narzeczonej - oznajmił takim tonem, jakby mówił, że  
potrzebuje więcej benzyny do baku. - Ale nie ekscytuj się - dodał szybko. -  
Tylko na pewien czas.

- To, co widzisz... - powiedziała Rose, wskazując drżącym palcem na  
swoją twarz - to nie podekscytowanie, lecz obawa, że przebywam w jednym  
pokoju z obłąkańcem.

Czuła, że jej również grozi utrata zmysłów, gdyż przez moment  
potraktowała jego propozycję serio!

- Jeżeli potrzebujesz narzeczonej, zamieść ogłoszenie w rubryce „Oferty  
pracy” - poradziła zgryźliwie.

Albo stań na rogu ulicy i ogłoś to, a strąci cię tłum kandydatek -  
pomyślała, przyglądając się zniewalającemu uśmiechowi jego zmysłowych ust,  
i poczuła, że buchnął w niej palący płomień pożądania.

Ogarnął ją dojmujący wstyd z powodu tej reakcji, nad którą nie potrafiła  
zapanować. Po chwili jednak pocieszyła się, że to tylko zwykły  
powierzchnowy pociąg fizyczny do nadzwyczaj przystojnego mężczyzny i nie  
należy się nim przejmować.

- Pozwól, że ci wyjaśnię... - zaczął.

- Daruj sobie - przerwała mu szorstko. - Ten żart mnie nie bawi.

- To nie żart. Mój ojciec chce, żebym poślubił pewną dziewczynę...

Rose spojrzała na niego z irytacją. Nawet się nie starał, by ta historyjka zabrzmiała przekonująco.

- Nie chcę słyszeć ani słowa więcej - oświadczyła, podnosząc walizkę. - Wychodzę.

## ***ROZDZIAŁ SZÓSTY***

Czy Mathieu naprawdę się spodziewa, że ona przystanie na tę zwariowaną propozycję?

- Nie jestem w aż tak rozpaczliwej sytuacji - mruknęła. Zamknęła drzwi taksówki, przytrzaskując skraj długiego płaszcza. - Cholera - zaklęła, otworzyła drzwi i uwolniła płaszcz, którego brzeg był teraz cały utyłany w błocie.

Ponownie trzasnęła drzwiami, aż taksówkarz się skrzywił. Opadła na siedzenie, zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

- Na dworzec proszę - rzuciła.

Wydarzenia minionej półgodziny wydawały się jej z lekka surrealistyczne. Nadal nie była do końca pewna, czy Mathieu mówił serio. Ludzie zazwyczaj nie wyskakują tak ni z tego, ni z owego z propozycją zaręczyn. Zorientowała się już jednak, że ten mężczyzna nie zachowuje się konwencjonalnie.

Westchnęła, wyjęła z torebki komórkę i zadzwoniła do siostry. Rebeca odebrała niemal natychmiast.

- Właśnie o tobie myślałam - powiedziała. - Opowiadaj, jak ci się układa w uroczej Szkocji?

- Fatalnie - odparła Rose bez ogródek. - Wracam do Londynu. A



ponieważ ty i Nick będziecie aż do marca w Nowym Jorku, to czy mogłabym zatrzymać się na parę tygodni w waszym mieszkaniu?

- Oczywiście - rzekła Rebeca z wahaniem. - Tylko że... - urwała. - Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Chodzi o to, że żona Stevena Latimera rozwodzi się z nim.

Rose ze zdumienia szeroko otworzyła oczy, a potem przymknęła je i spróbowała sobie przypomnieć twarz Stevena. Czy miewa się kłopot z przywołaniem obrazu twarzy osoby, którą uważa się za miłość swego życia? Nawet gdy w końcu jej się to udało, jego oczy z niebieskich wciąż zmieniały się w srebrzystoszare, a usta przybierały kształt innych - zmysłowych, a zarazem okrutnych.

Zatem Steven dostanie rozwód, co oznacza, że będzie wolny. Powinno ją to bezgranicznie uszczęśliwić - a jednak przyjęła tę wiadomość obojętnie. Najwidoczniej Rebeca miała rację, twierdząc, że Rose wcale go nie kocha.

Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Ten biedak rozwodzi się przez nią, a ona ledwie pamięta jego rysy.

- Jesteś tam, Rose?

- Tak... A więc Steven rozwodzi się z żoną?

- Nie, to ona się z nim rozwodzi. Dowiedziała się, że miał romans.

- Między nami nic nie było - zaprotestowała. - Mówiłam ci przecież...

- Nie z tobą, Rose. Ten gad romansował z ich opiekunką do dziecka.

- Z opiekunką? - powtórzyła osłupiała.

- Tak... i w dodatku, jak się okazało, już od dwóch lat.

Rose zamknęła oczy.

- Oboje ostrzegaliście mnie przed nim, lecz was nie słuchałam. Sądziłam, że darzy mnie czystą miłością, a on tymczasem sypiał z inną.

- Mogłabym go zabić - oświadczyła Rebeca.

- Nie zdążyłabyś, gdybym pierwsza go dopadła - odrzekła Rose i parsknęła nerwowym śmiechem, a potem ze znużeniem oparła głowę o zagłówek.

- Tylko nie zrób żadnego głupstwa - powiedziała Rebeca zaniepokojonym tonem. - Przylecę do ciebie pierwszym samolotem...

- Nie ma potrzeby, żebyś wlokła się aż z Nowego Jorku - przerwała jej Rose. - Nic mi nie będzie.

- Na pewno? Cóż, na pocieszenie powiem ci, że wywalono go z pracy - jeszcze zanim wyszedł na jaw jego romans. Popęłnił w biurze jakąś grubą i bardzo kosztowną pomyłkę, a zabrakło cię, żeby go kryć.

- Rzeczywiście tuszowałam jego błędy - przyznała Rose i jęknęła na myśl o wielu nieodpłatnych nadgodzinach, które temu poświęciła. - Pewnie uważacie mnie za kompletną idiotkę?

- Czy ja mam prawo pierwsza rzucić w ciebie kamieniem? Wiesz przecież, jak wyglądały moje kontakty z mężczyznami.

- Ale teraz masz Nicka.

- Chciałabym, żebyś ty też znalazła swojego Nicka.

- Ja również, ale tacy trafiają się niezwykle rzadko. - Raptem zdecydowała się i oznajmiła: - Nie wrócę do Londynu.

Nie kocha Stevena. Ten Steven, którego darzyła miłością, nigdy nie istniał i był tylko tworem jej bujnej wyobraźni. A ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, było współczucie siostry i reszty rodziny.

- Więc zostaniesz tam?

- Nie mogę. Straciłam pracę.

- Zwolniono cię? - rzuciła z niedowierzaniem Rebeca.

Rose rozważyła swoją sytuację. Miała niewielkie pole manewru.

Wynajęła już komuś swoje londyńskie mieszkanie, nie miała ochoty zatrzymać

się u rodziców, którzy zasypaliby ją pytaniami i radami, i nie chciała naruszyć skromnych oszczędności. Może więc nadeszła pora, by porzucić dotychczasową ostrożność, która nie doprowadziła jej do niczego dobrego, i skoczyć głową naprzód w nieznaną? Jeśli ten skok umożliwi jej nawiązanie intymnego związku z mężczyzną, który przyprawia ją o rozkoszne zmysłowe drżenie, to tym lepiej. Unikanie pokus i odgrywanie grzecznej dziewczynki skończyło się dla niej żałościwie.

- Zdecyduję się na to! - zawołała tak głośno, że jej siostra musiała odsunąć słuchawkę od ucha. - Masz rację, Becky, jestem tchórzem, ale to się zmieni. Nie chcę dłużej być miłą. Miłi ludzie dostają od życia kopniaki i stają się ogólnym pośmiewiskiem. Nie sypiałam z niewłaściwymi mężczyznami, gdyż miałam moralne skrupuły. A teraz myślę, że mogłabym równie dobrze przespać się z kimś, na kim mi wcale nie zależy. Taki facet nie byłby w stanie mnie zranić, a ja przynajmniej dowiedziałabym się, co dotąd traciłam.

- O Boże! - jęknęła Rebeca, a potem spytała nieufnie: - Czy masz na myśli kogoś konkretnego? Sądzę, że nie powinnaś teraz podejmować żadnych wiążących decyzji. Czujesz się zraniona i...

- Nie czuję się wcale zraniona. Steven już od dawna nic dla mnie nie znaczył.

Pomyślała, że skoro Rebeca, zanim spotkała Nicka, miała swoje „lato, o którym chciałaby zapomnieć”, to być może jej samej należy się „zima, o której chciałaby zapomnieć”... lub którą chciałaby na zawsze zapamiętać - zależnie od tego, jak sprawy się ułożą.

- Naprawdę, to nie złamało mi serca - ciągnęła. - Jestem tylko wściekła i czuję się jak totalna kretynka. Poza tym poznałam kogoś innego.

Już mówiąc to, pożałowała, że aby zachować twarz, wprowadziła figurę tajemniczego kochanka. Miała tylko nadzieję, że siostra jej nie uwierzy.

- Dotąd o nim nie wspominałaś.
- To świeża sprawa i wołałam nie kusić losu - improwizowała.
- Więc jak on wygląda? Jest żonaty czy wolny?
- Nie nabrałam nawyku zakochiwania się w żonatyh mężczyznach. -

Rose przymknęła oczy i odchyliła się do tyłu na oparcie siedzenia taksówki. Uśmiechnęła się lekko, gdy w jej umyśle pojawił się wyraźny obraz. - Jest wysoki, smagły, kruczowłosy, ma szare oczy i długie ciemne rzęsy. Jego usta... no cóż, uroczo się uśmiecha.

- O rany, może ma brata? - zaśmiała się jej siostra, wyrywając ją z rozmarzenia.

- Posłuchaj, Rebeco, muszę teraz coś załatwić. Ale nie martw się, to nie żadne wariactwo... albo przynajmniej korzystne wariactwo. Później do ciebie zadzwonię. - Schowała komórkę do torebki, pochyliła się naprzód i rzuciła do taksówkarza, który przez cały czas bezwstydnie podsłuchiwał: - Proszę zawrócić i zawieźć mnie z powrotem do tej posiadłości.

- Mam zaczekać? - spytał taksjusz.

- Nie - odparła Rose i zapłaciła za kurs.

Paliła za sobą mosty, żeby nie mieć drogi odwrotu i nie stchórzyć.

Stała, patrząc za odjeżdżającą taksówką, gdy ktoś za jej plecami powiedział:

- Co ty tu robisz, Rose?

Dobre pytanie.

Odwróciła się i serce zabiło jej mocno, gdy ujrzała Mathieu. Uosabiał wszystkie niebezpieczne i podniecające wyzwania, których przez całe życie unikała. Prawdopodobnie będzie dla niej całkiem niezłym przewodnikiem po krainie seksu. Nie zagrażą jej przy nim żadne uczuciowe komplikacje, ponieważ on niewątpliwie nie nawiązuje głębokich i trwałych związków.

- Wróciłam.

- Widzę. Czy coś się stało?

- Właściwie nie. - Z wyjątkiem tego, że samo brzmienie jego głosu wywoływało w niej rozkoszny dreszcz. Już to jedno powinno ją ostrzec, że popełniła błąd. - Po prostu wróciłam.

- To już ustaliliśmy. Zaskoczyłaś mnie.

- Przyjemnie czy przykro?

- To zależy od tego, czy zamierzasz znowu na mnie napaść.

- A to zależy od tego, jak bardzo będziesz dla mnie nieuprzejmy. Czy mówiłeś poważnie?

- O czym? Rzadko bywam poważny, choć niewielu docenia moje poczucie humoru.

Rzuciła mu poirytowane spojrzenie.

- O tej pracy.

O ile udawanie narzeczonej greckiego milionera można faktycznie nazwać pracą.

Mathieu popatrzył na nią bystro. Podmuchy wiatru rozwiewały jej włosy. Zwalczył nieodparty impuls, by zanurzyć palce w jedwabiste sploty, przyciągnąć jej twarz do swojej i...

Odetchnął głęboko.

- Zgodziłabyś się?

- Zastanawiam się nad tym. Zakładam, że godziwie zapłacisz.

Roześmiał się.

- Mam uwierzyć, że twoje motywy są wyłącznie merkantylne?

Codziennie spotykam ludzi, którzy prehandlowaliby własną duszę, i potrafię na kilometr wyczuć chciwość. Nie, tobie nie chodzi o pieniądze.

- Mniejsza z tym. Chcesz, żebym przyjęła tę posadę czy nie?

W oczach Mathieu zamigotał zagadkowy błysk.

- Chcę.

Rose przeknęła nerwowo.

- Ale postawię warunki - ostrzegła.

- Dobrze - rzekł z błyskiem rozbawienia w oczach, a potem zerknął na zegarek i obliczył coś szybko w myślach. - Dziś po południu muszę być w Edynburgu. Polecisz do Londynu przede mną. Zarezerwuję ci bilet, a...

- Dzisiaj? Ale ja myślałam, że... - urwała.

Nie, Rose, w ogóle nie myślałaś i na tym właśnie polega sens tego przedsięwzięcia. Masz być spontaniczna. Skok w nieznane okazuje się trudniejszy, niż przypuszczała.

- ...a za dwa tygodnie udamy się na Nixias. Kupię pierścionki i zaplanuję twój pobyt w Londynie - dokończył.

Ujął ją za łokieć i poprowadził do frontowych drzwi.

- Co to jest Nixias?

- Wyspa, na której przedstawię rodzinie moją przyszłą żonę.

- Ale już za dwa tygodnie? Sądziłam...

- Co takiego, ?

Przystanąła na schodach przed wejściem.

- Jak mnie nazwałś?

- Moja ukochana - przetłumaczył ochoczo. - Ale nie martw się, nie musisz odwzajemniać mi się tym samym. - Gdy ich spojrzenia się spotkały, uśmiechnął się ironicznie i dodał: - Wystarczy, jeśli nie będziesz nazywać mnie sukinsynem.

- Nigdy cię tak nie nazwałam - zaprotestowała.

- Nie na głos - przyznał, otwierając ciężkie skrzypiące wrota. - Ale miałaś

to wypisane na twarzy - powiedział, zastanawiając się, jak wygląda ta piękna twarz podczas szczytu miłosnej rozkoszy.

Zazwyczaj nie wierzył w los ani przeznaczenie, lecz w tym momencie był szczerze przekonany, że pewnego dnia się tego dowie.

- To wszystko dzieje się tak szybko - rzekła Rose, wchodząc wraz z nim do holu. - Nie spodziewałam się tego.

- Przynajmniej nie będziesz miała czasu, żeby się rozmyślić - odparł ze śmiechem.

I istotnie tak było. Następne godziny minęły jej błyskawicznie, jak we śnie. Lot do Londynu... wprowadzenie się do apartamentu w luksusowym hotelu... zjedzona tam samotnie kolacja....

Nazajutrz rano dostarczono jej niewielkie czerwone pudełeczko oraz krótką rzeczową notkę od Mathieu:

„Spotkamy się na kolacji o wpół do dziesiątej. Włóż to”.

Otworzyła pudełeczko i westchnęła z zachwytem. W środku na czerwonym jedwabiu spoczywał pierścionek z wielkim szmaragdem otoczonym diamentami.

Myśl o włożeniu go napełniła ją lękiem. Musiał kosztować majątek. W końcu jednak wsunęła pierścionek na palec nieco drżącej lewej ręki. Wzruszenie, jakie przy tym poczuła, uznała za absurdalne. Nie zamierzała łudzić się ani żałować, że naprawdę nie poślubi Mathieu Demetriososa.

Kobieta, która zostanie jego żoną, skupi na sobie uwagę całego świata, a za pstryknięcie z ukrycia zdjęcie jej niezdepilowanych nóg tablety zapłacą dziesiątki tysięcy euro. Co najgorsze, inne kobiety będą jej zazdrościły męża. Dobry Boże, spędzi życie na nieustannym odchudzaniu się i nabawi się nerwowego tik, pilnując, by młodsze, pozbawione skrupułów rywalki nie odbiły jej tego skarbu.

Taka rola w najmniejszym stopniu nie odpowiadała Rose.

Musi zadzwonić do Rebeki i przekazać jej nowinę - jednak na tyle ogólnikowo, by siostra nie przyleciała natychmiast do Londynu. Na szczęście chwilowo nie musiała kłopotać się o rodziców, którzy popłynęli statkiem w swoją drugą podróż poślubną.

- To wspaniała okazja - zakończyła Rose z entuzjazmem.

- Owszem. Ale co właściwie będziesz robiła na tej greckiej wyspie? - spytała podejrzliwie Rebeca, która już kilkakrotnie przerywała chaotyczną i celowo mglistą relację siostry. - I kto cię zatrudnił?

Rose celowo pominęła nazwisko, toteż teraz skrzywiła się do słuchawki telefonu.

- Och, z pewnością go nie znasz. Nazywa się Demetrios.

- Z tej sławnej rodziny Demetriosów?

- W Grecji to prawdopodobnie dość pospolite nazwisko.

- Czy oni przypadkiem nie są właścicielami tej wyspy, na którą się udajesz?

- Możliwe - przyznała z ociąganiem.

- A konkretnie dla kogo z rodziny będziesz pracować?

- Chyba dla syna... Naprawdę muszę już kończyć - powiedziała pospiesznie. - Jeszcze do ciebie zadzwonię.

- Czyli dla Mathieu Demetriosia, znanego również jako Mathieu Gauthier

- rzekła wstrząśnięta i zaniepokojona Rebeca.

- Owszem - potwierdziła zmieszana Rose.

- A więc zapewne jeszcze go nie poznałaś, skoro nie wiedziałaś, jak ma na imię - wymamrotała z ulgą Rebeca jakby do siebie, po czym rzekła głośniej:

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć...

Rose pragnęła za wszelką cenę oszczędzić siostrze zakłopotania.



- Właściwie poznałam go, ale chyba nie zwrócił na mnie uwagi.

Przypuszczam też, że na wyspie nie będę go zbyt często widywała.

- Naprawdę? - spytała wyraźnie uspokojona Rebeca.

Rose przytaknęła, a potem pożegnała się i rozłączyła. W tym momencie rozległo się energiczne stukanie do drzwi.

- Jesteś gotowa?

Odwróciła się i ujrzała Mathieu stojącego w progu w wypłowiałych niebieskich dżinsach, czarnym podkoszulku i znoszonej skórzanej kurtce. Na jego widok przeszło ją gwałtowne pożądanie, które odebrało jej oddech i głos.

Opanowała się z wysiłkiem, mówiąc sobie w duchu, że przecież prawie nie zna tego mężczyzny i nawet niezbyt go lubi.

Zaczerwieniła się zażenowana i odwróciła wzrok. Pocieszyła się jednak myślą, że Mathieu nigdy nie pozna prawdziwego powodu, dla którego przyjęła jego propozycję. Nie dowie się, że porzuciła ostrożność i postanowiła przespać się z mężczyzną, którego nie kocha - ale nie z pierwszym lepszym, tylko właśnie z nim.

- Tak - odrzekła. - Chyba nie wystroiłam się przesadnie? - spytała, zła na siebie, że oczekuje jego aprobaty.

Mathieu objął ją spojrzeniem. Była piękna, lecz kusilo go, by powiedzieć jej, że jeszcze ponętniej wyglądałaby bez ubrania. Nie wiedział właściwie, co go powstrzymuje. Przecież niewątpliwie słyszała to już nieraz od wielu mężczyzn, którzy przyglądali się jej z pożądliwą tęsknotą. Ta myśl zwarzyła mu humor.

- Wyglądasz doskonale. Postanowiłem, że naszą pierwszą kolację zjemy w jakiejś ustronnej restauracyjce. Później, niestety, przez dziesięć dni będę dość zajęty, jednak uda nam się wybrać na premierę do teatru oraz spotkać na kilku kolacjach i lunchach w bardziej reprezentacyjnych lokalach.

- Ale czy nie obawiasz się, że ludzie nas tam zauważą? - spytała, gdy już zjeżdżali windą.

- Właśnie o to chodzi - odparł. - Niewątpliwie też wytropią nas fotoreporterzy. Wszystko to uwiarygodni nasze narzeczeństwo, zanim przedstawię cię rodzinie.

- Widzę, że pomyślałeś niemal o wszystkim - stwierdziła, nieco zirytowana, że Mathieu traktuje swój plan tak formalnie i rzeczowo, nie zostawiając jej miejsca na spontaniczność czy kokieterię. - Lecz przeoczyłeś jedno. Nie mam odpowiednich ubrań, by móc pokazać się w takich wytwornych miejscach.

- Rano dostarczą ci do hotelu twoje nowe stroje - oznajmił.

- Moje nowe stroje? - powtórzyła z hamowanym gniewem. Kiedy wyszli na ulicę, odetchnęła głęboko i policzyła do dziesięciu, żeby się opanować, choć nie pomogłoby nawet, gdyby doliczyła do dziesięciu tysięcy. - Posłuchaj, nie zamierzam przyjmować od ciebie żadnych strojów... ani niczego innego.

Popatrzył na nią pobłażliwie i roześmiał się.

- Jesteś bardzo staroświecka, . Ale uspokój się, to nie prezent, tylko... rodzaj uniformu. Nie zrozum mnie źle, podobasz mi się jako seksowna bibliotekarka, jednakże ludzie oczekują, że moja przyszła żona będzie się ubierać w pewien określony sposób. Oczywiście, kiedy będziemy sami, możesz nosić, co zechcesz... albo nawet w ogóle nic. Jednak przed odlotem na Nixias niewiele czasu spędzimy tylko we dwoje.

Zacisnęła usta i przez cały wieczór niemal w ogóle się do niego nie odzywała. Dopiero po kolacji, gdy odprowadził ją do drzwi hotelowego apartamentu, rzuciła:

- Nie, nie wejdiesz do środka.

- Wcale nie zamierzałem - oświadczył i uśmiechnął się na widok jej

zaskoczony miny. - Chcę, aby mój ojciec uwierzył, że nie jesteś przelotnym podrywem, lecz kobietą, którą pragnę poślubić.

- A nie zamierzasz uprawiać seksu z przyszłą żoną?

- Owszem, ale dopiero po stosownych zalotach.

Rose z pałającymi policzkami wpadła jak burza do pokoju.

- Bądź pewien, że nie ze mną! - wrzasnęła i zatrzasnęła drzwi przed jego uśmiechniętą twarzą.

Przez następne dni istotnie widywała go rzadko, a podczas ich publicznych spotkań w lokalach, oślepią blaskiem fleszy, była sztywna i napięta.

Mathieu zachowywał się uprzejmie, lecz ceremonialnie. Tylko raz zrzucił na moment maskę wystudiowanego uśmiechu. Po kolacji wsiadali do limuzyny, a zachwyceni paparazzi pstrykali im zdjęcia, gdy nie wiadomo skąd pojawił się wyliniały bezpański kundel. Jeden z fotoreporterów chciał kopnięciem usunąć go z drogi, lecz Mathieu przyskoczył do niego, chwycił go za kłapy i powiedział coś takiego, że tamten aż zbladł.

- Widzę, że lubisz psy - rzekła Rose.

- Nie lubię ludzi, którzy znęcają się nad istotami słabszymi od nich - odparł z ponurym uśmiechem.

Wreszcie nadszedł dzień ich odlotu na Nixias i o dziesiątej rano przyjechali na lotnisko. Mathieu popatrzył bystro na Rose i ujął ją za rękę.

- Nie włożyłaś swojego pierścionka - zauważył.

- To nie mój pierścionek, a nie noszę go w podróży, ponieważ jest bardzo cenny. A gdybym go zgubiła?

- Musiałabyś spłacać mi stratę przez resztę życia - zażartował, a potem wręczył jej jakąś kartkę. - Wypisałem ci tu kilka rzeczy o ojcu - co lubi, czego nie lubi i tym podobne. Mogą ci się przydać.

Rose z niedowierzaniem potrząsnęła głową.

- Może jeszcze w dodatku oczekujesz, że w trakcie lotu nauczę się greckiego? Gdybym naprawdę była twoją narzeczoną, nie zależałoby mi na tym, by przypadła mi się twemu ojcu. Wolałabym raczej dowiedzieć się czegoś o tobie. Czegoś istotniejszego niż to, jak bardzo wysmażone lubisz steki.

- Przez następnych kilka dni będziesz mogła zgłębiać przepastne otchłanie mojej osobowości.

- Nie mogę się już doczekać - burknęła ironicznie, choć serce radośnie zatrzepotało jej w piersi, i oddała mu kartkę.

- Miałaś rację - rzekł z powagą. - Najlepiej, jeżeli po prostu będziesz sobą

- A kim miałabym być?

Popatrzył na nią dziwnie.

- Większość ludzi niemal przez całe życie udaje kogoś innego.

- No cóż... - urwała, ujrzawszy czekający na nich prywatny odrzutowiec.

- O Boże! - jęknęła. - Nie dam rady. Wynająłeś niewłaściwą osobę. Nie nadaje się na żonę miliardera.

Mathieu uśmiechnął się.

- Nie mów tego, dopóki nie spróbujesz.

Rose zmierzyła go spojrzeniem pełnym dezaprobaty.

- Niektórych rzeczy o sobie jest się pewnym.

- Och, w takim razie ja jestem pewien, że doskonale będziemy do siebie pasować.

Po tej uwadze oblała się rumieńcem i zapadła w milczenie. W samolocie zamienili jedynie kilka słów. Mathieu siedział nad laptopem, pogrążony w pracy, i zdawał się zupełnie nieświadomy narastającej urazy Rose.

Kiedy w Atenach przesiedli się do helikoptera, nic się nie zmieniło. Na każdą jej próbę nawiązania rozmowy Mathieu odpowiadał monosylabami.

Dopiero gdy krążyli już nad wyspą, podniósł wzrok na Rose i stwierdził:

- A więc jesteśmy na miejscu.

Spojrzała w dół i zobaczyła imponującą rezydencję, wbudowaną w skałę i otoczoną rozległym, starannie utrzymanym parkiem. Dopiero teraz zaczęło do niej docierać, jak nieprawdopodobnie bogata jest rodzina Demetriosów.

Nerwowo przygryzła usta, czując przyływ paniki. Nikt nie uwierzy w to, że jest narzeczoną Mathieu!

Do tej pory nie zastanawiała się nad jego niewyobrażalnym majątkiem, gdyż Mathieu - w przeciwieństwie do wielu ludzi afiszujących się swą fortuną i pozycją społeczną, by przydać sobie znaczenia - nigdy się z nim nie obnosił. Posiadał rzadkie wrodzone poczucie godności, które nie zmieniłoby się, nawet gdyby nie miał grosza przy duszy. Nie zależało mu też na tym, aby być obiektem zazdrości, ani nie otaczał się tłumem pochlebców. Był zbyt arogancki, by przejmować się opinią innych.

Zerknęła na Mathieu, który również wyglądał przez okno.

- Teraz rozumiem, dlaczego musisz się liczyć ze zdaniem ojca - powiedziała. - Mógłby ci to wszystko odebrać.

- To niemożliwe - odparł, przekrzykując warkot silnika. - Ta wyspa jest moja.

- Naprawdę? - spytała oszołomiona. - Cała?

Przytaknął.

- Nigdy nie była własnością Andreosa. Należała do rodziny mojej macochy. Mia pierwotnie zamierzała przekazać ją mnie i Aleksowi, ale... - Urwał, po czym podjął: - Po jej śmierci wyspa przypadła tylko mnie.

Przypomniał sobie, że Andreos wpadł we wściekłość i uznał ten zapis za osobistą zniewagę.

- I nie raczyłeś mi o tym wspomnieć? - rzuciła ostro Rose.

Uniósł brwi i uśmiechnął się lekko, zaskoczony jej gwałtownym tonem.

- Przecież to nieistotne.

- A zatem istotne było dla ciebie poinformowanie mnie, jaki jest ulubiony kolor twojego ojca, natomiast nie napomknąłeś ani słowem, że jesteś właścicielem całej cholerniej rajskiej wyspy!

- Stała się rajem dopiero teraz, gdy ty się na niej zjawiłaś, -  
odrzekł, przyciskając teatralnym gestem dłoń do piersi.

Rose rzuciła mu poirytowane spojrzenie, nie chcąc zdradzić, jak głęboko poruszyły ją jego kpiące słowa.



## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

- Żadnego komitetu powitalnego - stwierdziła z ulgą.
- W istocie - rzekł Mathieu, najwyraźniej nie dzieląc jej zadowolenia. Zerknęła na niego z ciekawością.
- Zirykowało cię to?

Popatrzył na nią przelotnie zimnym stalowym wzrokiem.

- Jesteś moją narzeczoną, więc fakt, że nikt nie wyszedł cię przywitać, to celowy afront.

Nie dbał o to, że Andreos zachował się nieuprzejmie wobec niego, lecz zamierzał wymóc na nim szacunek należny swej przyszłej żonie.

- Ale przecież naprawdę nią nie jestem - zaproponowała.

Mathieu obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.

- On o tym nie wie - odparł.

Jednak prawdopodobnie zorientuje się już po pięciu minutach, pomyślała nerwowo. Mathieu zauważył jej napięcie.

- Nie masz żadnego powodu do niepokoju. To był ciężki dzień. Chodź, odprężysz się, kiedy weźmiesz prysznic - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

To dziwne, ale ten drobny gest przywrócił Rose pewność siebie.

W połowie drogi do rezydencji napotkali mężczyznę w liberii. Ukłonił się lekko dziewczynie, a potem zaczął coś mówić do Mathieu. Rose odniosła wrażenie, że się gęsto tłumaczy.

Mathieu odpowiedział mu w tym samym języku i lokaj poprowadził ich do frontowych drzwi. Kiedy znaleźli się w szklanym atrium, z którego rozchodziło się promieniście kilka korytarzy, Mathieu zwrócił się do Rose:

- Spiros zaprowadzi cię do twojego pokoju.

- A ty nie wejdiesz? - spytała z nutą lęku.

- Muszę pomówić z Andreosem.

Znalazł ojca w gabinecie. Andreos zerknął na niego znad gazety i natychmiast powrócił do lektury.

Mathieu podszedł do niego, wyrwał mu czasopismo i cisnął na podłogę.

- Co ty wyprawiasz? - warknął zaskoczony ojciec.

- Ustalam kilka podstawowych reguł.

- Co takiego? - parsknął pogardliwie Andreos.

- Reguła pierwsza... a właściwie jedyna - oznajmił z zimnym uśmiechem, który nappełnił starszego mężczyznę niepokojem - W przyszłości nie śmiesz w żaden sposób obrażać Rose i będziesz ją traktował z szacunkiem, na jaki zasługuje. Zrozumiałeś?

Andreos spurpurowiał z gniewu i wstał.

- Nie odzywałbyś się tak do mnie, gdyby żył Alex.

- Ale on nie żyje.

- Zawsze mu zazdrościłeś - rzucił oskarżycielsko Andreos.

- Nieprawda. - Mathieu pomyślał, że Alex budził we wszystkich wyłącznie przyjazne uczucia. - Zresztą zająłem jego miejsce na twoją prośbę - przypomniał. - Jednakże jest jedna sfera, w której nie zamierzam go zastąpić... nawet jeśli wskutek tego fortuna rodziny Constantine nie zasili szkatuły Demetriosów. Poślubię kobietę, którą sam wybiorę, a nie tę, którą ty chcesz mi narzucić.

- Sacha jest już w tobie niemal zakochana.

- Tak jej się tylko wydaje.

I na tym właśnie polegał problem. Sacha cierpiała po śmierci Alexa, a Mathieu okazał jej współczucie, więc zadurzyła się w nim. To zadurzenie wygasłoby w sposób naturalny, gdyby ich rodzice nie podsycali go, pchając ich



oboje ku sobie.

Biedaczka jest taka bezbronna. Czyż oni nie widzą, jaką okrutną krzywdę jej wyrządzają? Mathieu chętnie wbiłby im to siłą do głowy, lecz to było niemożliwe. Mógł jedynie odmówić udziału w ich podłej intrydze.

Już z ręką na klamce, odwrócił się do ojca.

- Nawet nie próbuj wywierać na mnie presji. Nie ugnę się.

Za drzwiami niemal zderzył się ze stojącą nieruchomo Rose.

- Co ty tu robisz?

- Szukałam cię.

- Ile z tego usłyszałaś? - zapytał, wskazując głową gabinet.

- Prawie wszystko - przyznała.

A w każdym razie dość, by pojąć, że Mathieu kochał brata. Usłyszała to w jego głosie. Zdumiało ją też, że ojciec pozostaje głuchy na ból syna. Ich stosunki były bardziej napięte, niż przypuszczała. Paradoksalnie, gdyby Andreos tak nie naciskał, Mathieu zapewne zakochałby się w Sachy.

- Nie miałam zamiaru podsłuchiwać, ale drzwi były uchylone i...

Zdziwiło ją, że Mathieu nie wydaje się tym rozgniewany.

- Więc dlaczego mnie szukałaś? - spytał tylko.

- W samolocie łądowałeś moją komórkę, a potem włożyłeś ją do kieszeni.

Chciałam zadzwonić do siostry.

„Chciałam” to nie było właściwe słowo, jednak czuła się zobowiązana powiadomić Rebecę, że wszystko jest w porządku.

- Istotnie - przyznał. Wyjął komórkę i podał jej. - Więc masz siostrę?

Przytaknęła, zastanawiając się, jak by zareagował, gdyby odkrył, że już ją poznał.

- Jesteście ze sobą blisko?

- Owszem, chociaż odkąd wyszła za mąż, nie widzujemy się zbyt często.

- Wyglądasz na zmęczoną. Powinnaś przespać się trochę przed kolacją.

Rose nie oponowała. Istotnie, czuła się wyczerpana podróżą. Mathieu wprowadził ją do wytwornie umeblowanego salonu.

- To mój apartament. Tam jest twój pokój - powiedział, wskazując zamknięte drzwi po lewej. - Obok znajduje się mój.

Rose wbrew sobie zapytała:

- Czy Sacha jest piękna?

- Tak.

- Więc dlaczego nie chcesz jej poślubić? - pytała dalej, obchodząc salon i przyglądając się obrazom na ścianach. - Czy to wszystko autentyki?

- Owszem - odrzekł, nie odrywając od niej wzroku. - Ty też jesteś piękna.

Zaskoczona Rose odwróciła się gwałtownie, oblana rumieńcem.

- Próbujesz zmienić temat?

Jej uroda była czymś, o czym Mathieu myślał ostatnio niemal bez przerwy, lecz uznał, że nie pora teraz o tym wspominać.

- Nie, próbuję powiedzieć ci komplement.

- No... dobrze, dziękuję - rzekła ostrożnie. - A więc, dlaczego nie chcesz się z nią ożenić? Byłaby z was wspaniała para.

Mathieu usiadł w wyściełanym fotelu, wsparł brodę na dłoni i w zadumie popatrzył na Rose.

- Przypuszczam, że to też był komplement - rzekł.

- Jakbyś sam nie wiedział, że jesteś nadzwyczaj przystojny! - rzuciła porywczo. Opanuj się, Rose, pomyślała i wzięła głęboki oddech. - Co ty wyprawiasz? - zawołała po chwili z irytacją, gdy Mathieu chwycił ją za przegub, przyciągnął i posadził obok siebie na poręczy fotela.

- Przyglądam się twojej szyi - oświadczył.

- Więc przestań - rzuciła szorstko, choć całe jej ciało zalewały rozkoszne

fale ognia.

- Pytałaś o Sachę. Kochała mojego brata Aleksa. Po jego śmierci potrzebowała wsparcia, a ja akurat byłem w pobliżu.

- Twój ojciec powiedział, że ona cię kocha.

- To tylko zadurzenie, nic więcej - rzekł z rozdrażnieniem.

Puścił ramię Rose, która wstała szybko.

- Pójdę się zdrzemnąć - oznajmiła i pospiesznie wycofała się do swojego pokoju.

Drzwi łączące pokoje Rose i Mathieu były uchylone. Poczowała się dziwnie, uświadomiwszy sobie, że gdy spała, mógł w każdej chwili wejść.

Zapukała w nie energicznie.

- Otwarte - zawołał.

- Właśnie o to mi chodzi - powiedziała.

Stał przy drzwiach balkonu, spoglądając w dół na turkusowe morskie fale, rozbijające się o skalisty brzeg. Gdy weszła, odwrócił się do niej.

- Jest klucz, jeśli obawiasz się o swoją cnotę - oznajmił.

Serce łomotało jej w piersi, niemal obijając się o żebra. Mathieu w wytwornym smokingu wyglądał nadzwyczaj seksownie. Ogarnął ją płomień pożądania i zawstydzona spuściła oczy.

- Bądź pewien, że go użyję - oświadczyła, myśląc że istotnie lepiej zapobiec pokusie.

Przyjrzał się jej z głową lekko przechyloną na bok.

- Ładnie wyglądasz - stwierdził, spoglądając na jasnoniebieską jedwabną sukienkę, którą tak starannie wybrała.

Uczesała się też i nałożyła makijaż, była więc pewna przynajmniej swojego wyglądu... dopóki Mathieu nie wygłosił tej uwagi.

Popatrzyła na niego ze złością.

- Ładnie? - powtórzyła ze złowrogim spokojem.

Nie chciała wydawać mu się ładna, lecz oszałamiająco piękna!

W jego stalowoszarych oczach zamigotało rozbawienie, ale zachował poważny wyraz twarzy.

- Tak. Szkoda tylko, że nie włożyłaś czegoś, co odsłoniłoby trochę bardziej... - urwał, zerkając wymownie na jej piersi, które teraz pod jego spojrzeniem unosiły się gwałtownie i opadały - ...biust. Wówczas ojciec przy kolacji gapiłby się na twój dekolt i nie zadawałby ci kłopotliwych pytań.

- Czy ty... w ogóle słyszałeś coś o politycznej poprawności? - wyjąkała, dosłownie trzęsąc się z oburzenia.

- Owszem, lecz nie przywiązuję do niej zbyt wielkiej wagi. Nie bierz tego do siebie, Rose. Jestem po prostu praktyczny i nie widzę niczego złego w tym, że ktoś wykorzystuje swoje atuty. Nie mów mi, że nigdy tego nie robisz.

- Nie robię! - parsknęła, rozwścieczona jego cynizmem. Wiedziała, że nie powinna reagować tak gwałtownie, gdyż Mathieu tylko się z nią drażni, lecz nie potrafiła się pohamować. - Jeśli zaś chodzi o prowokowanie pożądlivych spojrzeń ze strony któregośkolwiek z Demetriosów, to oświadczam, że mam serdecznie dość przebywania w towarzystwie nawet jednego członka tej rodziny.

Wbrew tym słowom nie potrafiła oderwać oczu od zmysłowych ust Mathieu. Zapra gnęła poczuć na sobie jego ciało. Odetchnęła głęboko i przygryzła wargę. Jego pierwotna, surowa męskość działała na nią zniewalająco.

Z płoną cą twarzą mówiła dalej:

- A skoro chcesz odwracać uwagę ludzi i akceptujesz wykorzystywanie do tego własnych atutów... - których niewątpliwie ma bardzo wiele, pomyślała, wpatrując się z zawrotem głowy w jego muskularny tors - to może do kolacji zdejmij koszulę. Przekonasz się wtedy, jak się czuje osoba traktowana jak

obiekt seksualny.

- Skoro uważasz, że bez koszuli przykułbym twoją uwagę... - rzekł.

Wyobraził sobie z kolei, jak jedwabna sukienka zsuwa się z zachwycająco krągłych bioder Rose i upada do jej stóp. Ten obraz rozpałił w nim żar namiętności.

Zaśmiała się nerwowo, usiłując obrócić tę sytuację w żart.

- Każdy nagi mężczyzna wygląda podobnie - rzuciła lekceważąco.

Cóż innego mogła powiedzieć, by nie zdradzić się przed nim, że ilekroć myśli o jego nagim, twardym ciele, zalewa ją potężna fala pożądania.

Przełknęła nerwowo, uniosła dumnie głowę i przywołała na wargi pobłażliwy uśmiech. Słyszała, że żądza bywa ślepa, lecz nie wyobrażała sobie, że aż tak bardzo, dopóki nie spotkała tego mężczyzny.

- A zatem ten widok by cię znudził? - zapytał przekornie.

- Na Boga, Mathieu! - wybuchnęła. - Ja cię nie prowokuję. Jesteś nadzwyczaj przystojnym mężczyzną i masz wspaniałe ciało, ale tak się składa, że nie gustuję w mięśniakach i widok rzeźbionych bicepsów na mnie nie działa.

A przynajmniej tak było dotychczas...

Co nie znaczy, że Mathieu dałoby się tak łatwo zaszufadkować. Miał coś więcej niż tylko muskularne ciało i zniewalający uśmiech. Emanował aurą naturalnego pierwotnego erotyzmu, któremu Rose nie potrafiła się oprzeć.

W głębi jego platynowych oczu błysnęło wyzywające rozbawienie, gdy wpatrując się w nią, zdjął krawat.

- W takim razie nie przeszkodzi ci, jeśli...

Patrzyła ze zgrozą, jak on odpina guziki koszuli, odsłaniając złocistą skórę klatki piersiowej porośniętej czarnymi włosami. Niezdolna oderwać wzroku od tego erotycznego spektaklu, z drzeniem wciągnęła powietrze,

podczas gdy dreszcz mrocznego podniecenia przebiegł całe jej ciało aż do palców stóp.

- Ani trochę - odparła schrypniętym głosem. - Ponieważ jednak twój ojciec oczekuje nas na kolacji, więc to chyba nie jest odpowiedni moment, byś dawał upust swym ekshibicyjnym skłonnościom.

Mathieu odpiął trzeci guzik i wyciągnął koszulę zza paska spodni. Rose rozpaczliwie usiłowała nad sobą zapanować.

- Ani t-trochę - wyjąkała ponownie, lecz podejrzewała, że była to najbardziej nieporadna i nieprzekonująca demonstracja obojętności w tym studium.

- Nigdy, przenigdy nie powinnaś siadać do pokera, - stwierdził Mathieu i rozchylił koszulę, ukazując muskularną pierś i kusząco płaski umięśniony brzuch.

Rose zaszokował i przeraził ognisty prąd pożądania, który przeniknął ją na wskroś. Zwilżyła językiem suche wargi. W końcu z trudem zdołała odwrócić wzrok. Rozpaczliwe usiłowała uspokoić nierówny płytki oddech i wciągnąć do płuc dość powietrza, by opanować zawrót głowy.

- Wolę poker od twoich gier - rzuciła bez tchu, tak emocjonalnie rozedrgana, że aż bliska łez.

- Nie gram w żadne gierki, Rose.

Usłyszała w jego głosie nową nutę i zapragnęła na niego spojrzeć. Wiedziała jednak, że nie wolno jej tego zrobić. Jego widok mącił jej umysł.

Mathieu błyskawicznie znalazł się przy niej, ujął jej twarz w dłonie.

On mnie pocałuje, pomyślała, a po chwili pojawiła się następna myśl, jeszcze bardziej niepokojąca. Chcę, żeby mnie pocałował!

Pragnęła tego desperacko... lecz, oczywiście, nie pozwoli mu na to.

Mogłaby z łatwością zakończyć tę scenę - roześmiać mu się w twarz,

odsunąć się od niego lub powiedzieć, że potraktował swoją rolę nieco zbyt serio. Lecz nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Zamiast tego, drżąc jak w gorączce, jęknęła cicho, zanurzyła palce w jego kruczoczarnych włosach i przyciągnęła jego twarz do swojej.

Jej palce nadal były wplecione w jego włosy, gdy wpił się w jej wargi. Po nieskończeniu długiej chwili oderwał się od niej.

- Byłem ciekawy, jaki smak mają twoje usta.

Ta intymna erotyczna uwaga wzbudziła w jej drżącym ciele dreszcz zakazanego podniecenia.

Mathieu powiódł palcem po jej policzku.

- Spodziewałem się, że będą smakować cudownie, ale nie wyobrażałem sobie, że aż tak.

Znów ją pocałował. Z szeroko otwartymi oczami, w których lśnił płomień namiętności, Rose uniosła dłoń i pogładziła go po twarzy. W tym momencie kątem oka dostrzegła jakiś ruch.

Świadomość, że nie są już sami, przeniknęła jej pobudzone i rozpalone pożądaniami ciało niczym mroźny powiew. Cofnęłaby rękę, gdyby Mathieu jej nie przytrzymał. Patrząc obok niej, rzucił niedbale:

- Witaj, Sacha.

- P-przepraszam, nie wiedziałam... - żałośnie wyjąkała zakłopotana dziewczyna.

Gdyby Rose nie musiała uporać się z własnym wstydem i upokorzeniem, mogłaby jej współczuć.

- Przyszłam tylko powiedzieć, że kolacja... Twój ojciec czeka...

- Zaraz przyjdziemy.

Gdy za Sachą zamknęły się drzwi, Rose odsunęła się od Mathieu, a on tym razem jej nie zatrzymał. Dlaczego miałby to zrobić? Przecież nie było już

widowni, dla której zagrał tę scenę czułego uwodzenia.

A ty sądziłaś, że on naprawdę nie potrafi ci się oprzeć? - powiedziała do siebie, czując mdlący spazm obrzydzenia. Cofnęła się, obrzucając go spojrzeniem pełnym odrazy.

Nie zakochała się w Mathieu. To tylko fizyczny pociąg, a z tym sobie poradzi. Któż potrafi to lepiej od niej?

## ***ROZDZIAŁ ÓSMY***

Gwałtownie cofnęła się i potknęła o niski stolik, omal nie zrzucając z niego porcelanowej figurki. Drżącymi rękami poprawiła dekolt sukienki i wygładziła ją.

Zamknęła oczy i powoli policzyła do dziesięciu. Gdy je otworzyła, ujrzała, że Mathieu wpatruje się w nią.

- Naprawdę musiałeś to zrobić? - spytała z wyrzutem.

Wciąż nie odrywał od niej oczu. Wpadła w panikę. Nigdy w życiu nie czuła się równie zakłopotana.

Wreszcie podszedł do okna wychodzącego na taras, wyjrzał, a potem je zamknął.

- Zapowiadano na dzisiaj burzę i rzeczywiście nadchodzi - stwierdził i dopiero wtedy odpowiedział na jej pytanie: - Chyba tak.

Był autentycznie zaszokowany siłą swego pragnienia. Znał pożądanie, lecz odkąd przestał być nastolatkiem, nigdy nie pozwalał, by nim zawładnęło.



Siedziała sztywno na brzeжку krzesła, z rękami złożonymi na kolanach.

- Nie mogłem cię nie pocałować.

Dostrzegła w jego oczach żądzę i odwróciła wzrok. Dotychczas żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie patrzył.

- Noszę twój zaręczynowy pierścionek i ona z pewnością go zauważyła. Celowo to zaaranżowałeś. Zachowałeś się wobec niej okrutnie, choć pewnie uważasz, że zrobiłeś to dla jej dobra. I w dodatku posłużyłeś się mną.

- Wydaje mi się, że sprawiło ci to przyjemność.

Nagle przyszło mu do głowy, że za rezerwę i nieufność Rose jest odpowiedzialny ten facet z zaburzoną seksualną tożsamością, który porzucił ją na stopniach ołtarza. Ogarnął go gniew na tego nikczemnego durnia, który kazał jej wierzyć, że pragnie dzielić z nią życie, a potem w ostatniej chwili się wycofał. Zastanowił się, czy ona wciąż jeszcze go kocha.

On sam miał wprawdzie wiele wad, lecz nigdy nie uczynił obietnicy, której nie mógłby dotrzymać.

- Nie jestem aż tak głupia, jak sądzisz - odparowała z furją. - Dobrze wiem, że pocałowałeś mnie tylko dlatego, ponieważ Sacha przyglądała się nam.

- Gniew jest tylko inną postacią lęku, Rose - powiedział.

Pomyślała, że lęk przed skutkami głupich postępów bywa przydatny, gdyż powstrzymuje nas przed ich popełnieniem.

- Bardzo głębokie - parsknęła. - Gdzie to wyczytałeś? Na kartce z kalendarza?

- Więc jesteś wściekła, bo uważasz, że pocałowałem cię ze względu na Sachę?

Na jej twarzy wykwitły zdradzieckie rumieńce.

- Nie, uważam, że zrobiłeś to, ponieważ żaden mężczyzna nie potrafi mi

się oprzeć - rzuciła sarkastycznie.

- Nie mogę mówić za innych, ale ja naprawdę przy tobie tracę głowę - oświadczył, a gdy wybuchnęła pogardliwym śmiechem, dodał: - Wcale nie żartuję.

Choć może istotnie tkwi w tym żart, a raczej ironia, pomyślał. Ironia losu mężczyzny, który szczycił się, że nigdy nie ulega swym pierwotnym instynktom, a oto teraz jest zafascynowany kobietą prawdopodobnie nadal kochającą innego.

- I jestem pewien, Rose, że ty czujesz to samo przy mnie - rzekł z przekonaniem.

Podszedł do niej i pogładził ją po policzku. Cofnęła się z cichym okrzykiem i spiorunowała go wzrokiem.

- Nie mów mi, co czuję. Nie masz najmniejszego pojęcia...

- Posłuchaj - przerwał jej. - Nie ma sensu, żebyś zaprzeczała oczywistości i temu, co nieuniknione. Prześpij się ze mną.

Rose zatkało. Pobladła wpatrzyła się w niego. Powiedział to takim tonem, jakby prosił ją o odebranie ubrań z pralni. Obróciłaby jego słowa w żart, gdyby potrafiła odzyskać głos.

- Zastanów się nad tym - dodał Mathieu wciąż tym samym niedbałym tonem.

Oczywiście, pomyślała Rose. Seks nie jest dla niego niczym szczególnym, a jej odmowa nie zakłóci mu spokojnego snu.

Mathieu ujął ją za ramię. Bezwolnie pozwoliła się poprowadzić w kierunku drzwi.

- Przepraszamy za spóźnienie - rzucił Mathieu.

Zasiadający u szczytu stołu Andreos wstał uprzejmie na powitanie Rose; najwyraźniej potraktował poważnie ostrzeżenie syna. Pozostałych sześć osób

poszło za jego przykładem.

Mathieu dokonał prezentacji. Rose miała wrażenie, że jej sztuczny, przyklepiony do twarzy uśmiech trzeba będzie później usuwać chirurgicznie. Stawienie czoła nieznanym ludziom i udawanie przed nimi kogoś innego było wystarczająco stresujące. Jednak stokroć bardziej niepokoiło ją to, że po kolacji zostanie sama z Mathieu.

Andreos obrzucił ją ostrym taksującym spojrzeniem. Odpowiedziała mu nikłym uśmiechem, nadal pogrążona w rozmyśleniach o tym, co zaszło przed chwilą w sypialni. Mogła zareagować na sto różnych sposobów - od rozbawienia do uszczypliwego sarkazmu - by jasno dać Mathieu do zrozumienia, że nie jest nim zainteresowana. Tymczasem nie zrobiła nic - i przez to niemal zdradziła się, że jego erotyczna propozycja ją podekscytowała.

- A więc?

Rose, która już miała usiąść, znieruchomiała, zerknęła na gospodarza i ujrzała na jego obliczu irytację.

Cholera! - jęknęła w duchu.

- Mój ojciec zapytał, jak nam upłynęła podróż - przyszedł jej w sukurs Mathieu.

- To było dla mnie całkiem nowe doświadczenie. Nie przywykłam do latania prywatnymi odrzutowcami - odparła i usiadła na krześle, które Mathieu przysunął jej z nieprzeniknioną miną.

Przy stole oprócz Andreosa siedzieli dwaj kuzyni - wyglądający jak jego bledsze i nieco mniej zwaliste kopie - ciotka, prawnik przedstawiony jako przyjaciel rodziny oraz urocza Sacha i jej matka - chuda kobieta, która piła tylko wodę, bez apetytu grzebała widelcem w talerzu i obrzucała Rose nieprzyjaznymi spojrzeniami.

Natomiast jej córka wciąż zerknęła na Mathieu. Rose nie pojmowała, jak

on może pozostawać tak obojętny wobec jej cichego wstydlwego uwielbienia. Gdy patrzyła na tę zachwycająco piękną młodziutką brunetkę, w sukience odsłaniającej gładkie, jasnozłociste ramiona, czuła się przy niej podstarzała, otyła i źle ubrana.

- Nie jesteś głodna? - spytał ją cicho Mathieu, a jednocześnie pod stołem przycisnął kolano do jej uda.

Rose oblała się rumieńcem i pospiesznie cofnęła nogę.

- Nie... - wyjąkała, a potem skwapliwie kiwnęła głową służącej, która chciała nalać jej wina. Może dzięki temu jakoś przetrwa ten posiłek.

Kiedy podano ryby, jej skrepowanie zastąpiła już napędzana alkoholem lekkomyślność. Rose rozważała właśnie, czy ktoś zauważy, jeśli wstanie i wyjdzie, gdy tubalny głos Andreosa uciał stłumione i nieco sztywne rozmowy przy stole.

- A zatem poznałaś mojego syna w Monako?

Podniosła wzrok znad talerza i odłożyła widelec. Krew pulsowała jej w skroniach. Po raz setny zastanowiła się, jak mogła dać się namówić Mathieu na odgrywanie tej farsy.

- Och, uwielbiam Monako - zaświergoliła radośnie Sacha. - To jedno z moich najbardziej ulubionych miejsc na świecie.

- Nigdy tam nie byłam - oświadczyła Rose mocnym głosem.

Mathieu nie wydawał się ani trochę zaniepokojony tym, że wyszła z roli. Przeciwnie, usta drgnęły mu z rozbawienia i po chwili znów spokojnie zajął się jedzeniem.

- Słyszałeś, co ona powiedziała? - rzekł do niego ojciec.

Mathieu podniósł głowę, a w jego oczach zamigotał ostrzegawczy błysk.

- Ona ma na imię Rose i siedzi obok ciebie, więc bądź łaskaw zwracać się bezpośrednio do niej. - Przeniósł spojrzenie na dziewczynę. - ,

przepraszam cię za zachowanie mojego ojca.

Andreas już otwierał usta, by dać upust swemu oburzeniu, lecz Rose go uprzedziła.

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni, toteż zdziwiłabym się, gdyby twój ojciec miał maniery lepsze od twoich - stwierdziła chłodno, świadoma, że Mathieu stanął w jej obronie wyłącznie dla ratowania pozorów.

Zresztą nie potrzebuję jego pomocy - pomyślała, niepomna tego, iż niedawno ocalił ją od śmierci pod lodem. Czasami zapominała, że zawdzięcza mu życie.

Mathieu zareagował na tę złośliwą uwagę jednym ze swych uroczych uśmiechów. Natomiast Andreasowi z osłupienia dosłownie odebrało mowę. Nienawykły do tego, by odnoszono się do niego z takim brakiem szacunku, gorączkowo szukał jakiejś celnej riposty.

- Młoda damo... - wydusił wreszcie - masz niewyparzony język. To niewątpliwie spodobało się mojemu synowi, lecz ja nie zamierzam...

- Zapewniam cię, że znacznie bardziej spodobały mi się w niej inne rzeczy - przerwał mu spokojnie Mathieu.

- Twojego ojca z pewnością to nie interesuje!

- Jesteś bardzo naiwna. On niewątpliwie napuści na ciebie sforę prywatnych detektywów, żeby wytropili pikantne szczegóły na twój temat, i do jutra będzie znał już nawet numer twoich butów. Ale oszczędź sobie zachodu, Andreas. Nie zaszokuje mnie nic, co mi powiesz o Rose.

Zemdliło ją na myśl o obcych ludziach wężących w jej życiu.

- A więc nie poznaliście się w Monako - stwierdził Andreas, nie zaprzeczając oskarżeniu syna. - Przypuszczam, że nie jesteście też zaręczeni.

- Nie wyszłabym za niego, nawet gdyby pozostał jedynym mężczyzną na świecie - oznajmiła Rose.

Zapadła cisza, którą przerwał głośny wybuch śmiechu Mathieu. Jego reakcja sprawiła, że wszyscy uznali jej słowa za dowcip. Tylko Andreos rzucił zimnym tonem:

- Wolałbym, abyście na przyszłość oszczędzili mi przy stole tych sprzeczek kochanków.

Ku jego zaskoczeniu Mathieu odparł ugodowo:

- Masz rację. Wybacz, przyrzekam, że to się więcej nie powtórzy.

- Nie przepraszaaj za mnie! - parsknęła gniewnie Rose. - A poza tym... - wycedziła, odwracając się do Andreosa - my nie jesteśmy wcale... - urwała.

- Czym?

- Kochankami - dokończył za nią Mathieu.

Ta uwaga sprowadziła na jej twarz rumieniec zakłopotania. Tymczasem pozostali potraktowali ją jako żart i przyjęli ze śmiechem, który rozładował napięcie, po czym zabrali się znowu do jedzenia.

Wszyscy oprócz Mathieu. Odłożył widelec i wpatrzył się w Rose. Serce zabiło jej mocno, gdy dostrzegła w jego oczach wyzwanie oraz coś jeszcze... coś bardziej nieuchwytnego.

Wlokący się niemiłosiernie posiłek wreszcie się skończył, jednak to nie położyło kresu jej udreće. Kobiety przeniosły się do salonu. Rose uznała tę segregację płci za nieco zbyt wiktoriańską, a prowadzone tam rozmowy wydały się jej sztywne i ceremonialne.

Na szczęście po pięciu minutach Mathieu porzucił mężczyzn na tarasie i wszedł do salonu, budząc wyraźne poruszenie pośród konwersujących kobiet. Wszystkie patrzyły w niego jak w obraz. I nic dziwnego. Pomijając już nawet erotyczną aurę, którą emanował, był nadzwyczaj urodziwym mężczyzną.

Położył dłoń na ramieniu Rose gestem posiadacza, pomyślanym niewątpliwie na pokaz.

- Jesteś zmęczona? - spytał niczym troskliwy kochanek, a gdy przytaknęła, powiedział: - Położymy się wcześniej.

Wstała, usiłując nie myśleć o tym, co oznaczałyby te słowa, gdyby naprawdę byli parą. Jednak wizja była tak sugestywna, że aż zakreśliło się jej w głowie i zachwiała się.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony.

Straciła jego rękę.

- Nie przyszło ci do głowy, że może nie chcę wcześniej iść spać. Sama decyduję, kiedy kładę się do łóżka... i z kim - dorzuciła zgryźliwie, pomijając jednak fakt, że zazwyczaj jedyną jej opcją jest dobra książka czytana do poduszki.

- Doprawdy? Ale nie martw się, potrafię pogodzić się z odmową.

- Skąd wiesz? - rzuciła i natychmiast ugryzła się w język.

Ku jej uldze Mathieu zignorował to pytanie, świadczące w istocie, że uważa go za zbyt pociągającego, by jakkolwiek kobieta mogła mu się oprzeć.

- Rose usiłuje mnie zreformować i zmienić w nowoczesnego mężczyznę - wyjaśnił kobietom, które nadstawiały uszu, by nic nie uronić z tej wymiany zdań.

Sacha wyglądała na zszokowaną. Najwyraźniej uważała, że Mathieu jest wcieloną doskonałością i nie wymaga żadnych poprawek. Jej matka myślała podobnie i dała temu wyraz.

- Nowoczesnego? - powtórzyła z pogardliwym uśmiechem. - My kobiety wolimy silnych mężczyzn, a nie jakieś ciepłe kluchy. Mężczyzna decyduje, a kobieta powinna mu się podporządkować.

- Ja nie zamierzam być taka potulna - odparła Rose, napawając się nową dla siebie rolą zagorzałej feministki.

- Mama miała na myśli kobiecy spryt - wtrąciła Sacha - polegający na

tym, by podsunąć mężczyźnie pomysł i przekonać go, że sam na niego wpadł.

- Oto masz przykład prawdziwej mądrości - zwrócił się Mathieu do Rose.

- A więc uważasz mnie za głupią? - rzuciła z wcale nie anielską miną.

- Ależ skądże, nigdy bym się nie ośmielił. Poza tym tak się szczęśliwie składa, że wolę kobiety z charakterem - dodał, obrzucając Rose pożądanym spojrzeniem.

Serce zabiło jej mocno z lęku i podniecenia. Wiedziała jednak, że Mathieu jedynie odgrywa namiętność do niej, i ta świadomość pomogła jej się opanować.

- Jeśli zaś chodzi o przekształcenie cię w nowoczesnego mężczyznę, to jestem realistką i nie zamierzam podejmować się zadania z góry skazanego na niepowodzenie - oświadczyła jadowicie.

- W interesie harmonii między nami gotów jestem za drzwiami sypialni pozwolić ci przejąć ster - odparował prowokacyjnie.

Zaszokowana Rose wydała zduszony jęk. Poczuła, że spali się ze wstydu. Jak mogła choćby przez chwilę ludzić się, że pokona Mathieu w tej słownej utarczce? Jako pozbawiony skrupułów, zawsze będzie miał nad nią przewagę.

- Jak ci się podoba ten pomysł? - zapytał Mathieu.

Rose zapragnęła, aby ziemia rozstąpiła się jej pod nogami i skryła ją litościwie w swym wnętrzu. Nigdy w życiu nie czuła się tak zakłopotana. Rzuciła mu błagalne spojrzenie, na które odpowiedział czarującym uśmiechem. Wówczas spuściła wzrok i ziewnęła demonstracyjnie, udając znużenie. Potem, wciąż nie patrząc nikomu w oczy, pożegnała się pospiesznie i wyszła z salonu.



## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Mathieu ją dogonił.

- Cóż, myślę, że wszystko poszło dobrze - stwierdził z zadowoleniem. - A ty jak sądzisz?

- Do diabła, nic nie poszło dobrze! To był totalny koszmar z tobą na czele.

Przymknął powieki o długich rzęsach, lecz zdążyła dostrzec w jego oczach błysk złośliwego rozbawienia.

- Czyżbym powiedział coś, co cię zirytowało?

Oburzył ją ten pokaz udawanej niewinności.

- Ależ skądże znowu! Wprost uwielbiam, kiedy ktoś publicznie robi aluzje na temat moich... łózkowych upodobań.

- Nie przejmuj się, te kobiety prawdopodobnie uznały po prostu, że mamy udane życie erotyczne. A tak przy okazji, kim jest twój obecny kochanek?

Na policzkach Rose wykwitły dwie ciemnoczerwone plamy.

- To nie twoja sprawa. Zresztą, tak się składa, że nie mam kochanka - wypaliła. - Nigdy nie miałam.... - urwała i wpatrzyła się z nagłym zainteresowaniem we wzór na marmurowej podłodze.

- Nigdy nie miałaś kochanka? - rzucił z niedowierzającym śmiechem. Zgrzytnęła zębami.

- Więc poznałeś mój mały sekret.

Najwyraźniej jej nie uwierzył. Jego spojrzenie powędrowało do jej pełnych, zmysłowych ust.

- Chciałbym teraz usłyszeć odpowiedź na moją propozycję - rzekł i wsadził ręce w kieszenie, by ukryć, że dosłownie drżą z hamowanego

podniecenia. Nigdy dotąd nie pożył tak mocno żadnej kobiety.

- Jaką propozycję? - spytała. Napotkała jego wzrok i znów się zaczerwieniła. - Ach, tę? Nie martw się, nie potraktowałam jej serio.

- Owszem, potraktowałaś - a ja mówiłem śmiertelnie poważnie.

- Posłuchaj, Mathieu, jak na to, zbyt mało mi płacisz - rzuciła, usiłując zdobyć się na nonszalancki ton, choć nieruchome spojrzenie jego srebrzystych oczu wprawiało ją w zakłopotanie.

- Wymień cenę. Być może na nią przystanę.

Coś w niej pękło i w błyskawicznym odruchu spoliczkowała go. Gdy potarł twarz, chciała przeprosić, lecz natychmiast się zreflektowała.

- Zasłużyłeś sobie na to - rzekła. - Wcześniej jedynie sugerowałeś, że jestem dziwką, a teraz zacząłeś mnie tak traktować.

Opuścił rękę.

- Masz rację, zachowałem się karygodnie. Przepraszam cię. Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, ale jestem straszliwie sfrustrowany.

Oparł dłoń o ścianę obok jej głowy i zajrzał jej w oczy.

Gniew Rose rozwiązał się w jednej chwili. Walczyły w niej dwa sprzeczne impulsy. Rozsądek podpowiadał ucieczkę, natomiast inny, lekkomyślny głos namawiał, by przytuliła się do Mathieu.

Lecz nie było dokąd uciec, gdyż za plecami miała ścianę. Przed ostateczną kapitulacją chroniła ją jedynie wąła nić opanowania, która mogła jednak lada chwila pęknąć pod naporem narastającej fali przemożnego pożądania.

- Mathieu... - jęknęła i pocałowała palec, którym wodził po jej wargach. - Ty jesteś... to...

Zaprzagnęła, by ją pocałował, lecz w tym momencie z głębi korytarza dobiegły śmiechy, które zdawały się z niej szydzić.

Opamiętała się, pisnęła przerażona, zanurkowała pod jego wyciągniętym ramieniem i umknęła w panice.

Mathieu patrzył za nią, oddychając szybko. Wydawało mu się niemożliwe, by nie zdawała sobie sprawy, że jest wymarzonym ideałem każdego mężczyzny. Nic dziwnego, że tracił przy niej głowę.

Ta dziewczyna była pełna zadziwiających sprzeczności. Niegdyś wskoczyła naga do jego łóżka, a teraz rumieni się jak niewinna pensjonarka na każdą, nawet najbardziej mglistą aluzję erotyczną.

Mathieu zastanowił się, czy obecnie broniła się przed nim dlatego, ponieważ przed laty ją odepchnął.

- Nasza umowa nie pozwala ci zrezygnować! - zawołał za nią. - Poza tym spójrzmy prawdzie w oczy: na razie niezbyt dobrze się z niej wywiązujesz.

Odwróciła się szybko i ujrzała go tuż przy sobie.

- Nigdy nie zgodziłam się dla ciebie kłamać. Sam arbitralnie ustalasz zasady - burknęła. - Wiesz, co myślę? - powiedziała.

- Wprost nie mogę się doczekać, kiedy się tego dowiem - odparł sarkastycznie.

Uświadomiła sobie, że cała drży. To z gniewu, powiedziała sobie. To tylko gniew.

- Myślę, że wszystko układa się zgodnie z twoim zamysłem. W gruncie rzeczy nie chcesz, żeby ojciec zaaprobował twoją kandydatkę na żonę, gdyż czerpiesz sadystyczną przyjemność ze sprzeciwiania mu się we wszystkim.

Z ulotnego błysku w oczach Mathieu poznała, że ugodziła go w czuły punkt.

- Mój ojciec... - zaczął.

- Och, jest równie okropny jak ty - przerwała mu. - Naprawdę mało mnie obchodzi, który z was ma rację w waszym sporze. - Przygryzła drżące usta i

dodała suchym tonem: - Wybrałeś mnie do tej roli, ponieważ doskonale wiedziałeś, że jej nie sprostam.

Oszłupiały Mathieu potrząsnął głową i wyciągnął dłoń do Rose, lecz cofnęła się nieufnie. Opuścił więc rękę, wzruszył lekceważąco ramionami i rzekł z krzywym uśmiechem:

- Nie wybrałem cię. Ten układ odpowiadał nam obojgu - choć, prawdę mówiąc, jak dotąd nie czerpię z niego zbyt wielu korzyści. Paradoks polega na tym, że nadawałaś się idealnie. Gdybym zjawił się tu z którymś z moich zwykłych podrywów, ojciec z miejsca rozszyfrowałby fortel.

- Twoich podrywów...?

- Z kobietą światową, elegancką...

- Czyli obdarzoną tym wszystkim, czego mnie brakuje?

- Och, całkiem dobrze się prezentujesz.

- Wiesz, że niczego nie podpisaliśmy. Jeżeli zechcę zrezygnować i odejść, nie zdołasz mnie powstrzymać.

- Nie doceniasz moich możliwości.

- Za to doskonale poznałam twoją bezwzględność i brak skrupułów.

Mathieu chmurnie ściągnął brwi.

- Większość ludzi zarzuca to raczej mojemu ojcu.

Uderzyło ją, że poczuł się dotknięty nie samym oskarżeniem, lecz domniemanym rodzinnym podobieństwem. Nieważne, chodziło jej jedynie o to, by go rozdrażnić.

- Większość ludzi nie musiała spędzić z tobą tyle czasu, co ostatnio ja - mruknęła.

Udał, że jej nie słyszy.

- Nie przestraszyłaś się mojego ojca, prawda? - rzekł, zerkając na nią z zaciekawieniem.

- Dlaczego miałabym się go bać? - spytała i przemknęło jej przez głowę, że znacznie bardziej lęka się jego syna.

- Jest bogaty i potężny.

- Nie posiada niczego, czego bym pragnęła albo potrzebowała. Natomiast w twoim wypadku...

- Sądzisz, że boję się ojca? - spytał z rozbawieniem.

- Myślę, że uważasz strach za przejaw słabości.

- Przeciwnie, według mnie strach jest zdrowym i naturalnym uczuciem.

- Przestań udawać takiego doskonale zrównoważonego. Jeszcze niedawno pędziłeś w metalowej trumnie po wyścigowym torze, a ludzie płacili za to, by móc się temu przyglądać, czekając, aż się rozbijesz. Ktoś, kto wybiera taki sposób życia, z pewnością nie ma wszystkich klepek.

- Ja... - zaczął Mathieu i urwał, uświadomiwszy sobie, że omal się nie zdradził.

Dlaczego miałby się przed nią tłumaczyć czy usprawiedliwiać? Dlaczego tak bardzo zależy mu na jej aprobacie, skoro dotąd nie dbał o opinie innych ludzi?

- Po prostu byłem w tym dobry - powiedział.

- Jesteś dobry we wszystkim... z wyjątkiem bycia miłym dla twojego ojca.

- Uważasz, że to moja wina? - rzucił porywczo, dając upust zadawnionej dziecinnej urazie do Andreosa, którą, jak sądził, już dawno przezwyciężył.

- Z pewnością nie starasz się być dla niego uprzejmy. Można niemal fizycznie wyczuć panujące między wami napięcie.

- On ma mi za złe, że to nie ja zginąłem, tylko Alex - wyznał Mathieu i w tej samej chwili tego pożałował, ujrawszy, że bursztynowe oczy Rose napełniły się łzami.

Ta dziewczyna czuje instynktowną skłonność do mężczyzn słabych i zranionych - pomyślał. Najwyraźniej uznała błędnie, że oczekiwał współczucia, tymczasem wcale go nie potrzebował. Nieprzypadkowo wiązał się zawsze z kobietami, które nie chciały go uleczyć ani mu matkować.

Zmarszczył gniewnie brwi, lecz, co znamienne, unikał wzroku Rose. Czyżby obawiał się tego, co zobaczy w jej oczach?

- Jestem przekonana, że twój ojciec w rzeczywistości wcale tak nie myśli - rzekła, zastanawiając się, dlaczego niektórym mężczyznom z takim trudem przychodzi mówienie o własnych uczuciach. Można by uratować przynajmniej połowę rozbitych rodzin, gdyby bliscy potrafili ze sobą rozmawiać. - Przecież ci tego nie powiedział... - urwała, ujrawszy chmurny cień na twarzy Mathieu. - A więc jednak powiedział! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Alex był moim całkowitym przeciwieństwem - wyznał Mathieu takim tonem, jakby usprawiedliwiał Andreosa.

- Dlaczego wspomnienie twojego zmarłego brata rozdzieliło ciebie i ojca, zamiast was połączyć? Przecież obydwaj go kochaliście.

- Słuchaj, nie sprowadziłem cię tutaj po to, żebyś próbowała pojednać mnie z Andreosem. Nie płacę ci za porady osobiste.

Rose drgnęła i zeszywniała.

- Nie martw się, już więcej nie zapomnę, gdzie jest moje miejsce.

Rose jeszcze zanim zobaczyła Mathieu, instynktownie wyczuła jego obecność w pokoju.

- Płakałaś - stwierdził, widząc jej zaczerwienione oczy i ślady łez na policzkach, i serce ścisnęło mu się boleśnie ze współczucia.

- Zawsze płaczę, kiedy jestem wściekła - odparła, wpatrując się przez okno w fale zalewające z cichym szumem brzeg skąpany w księżycowym blasku. Serce szamotało się jej w piersi niczym ptak schwyty w klatkę.

- Sądziłaś, że nie wrócę? - spytał miękkim głosem.

Sparaliżowana jego bliskością, zdołała tylko niedbale wzruszyć ramionami.

- Zapomniałeś czegoś? - rzuciła chłodno i odwróciła się do niego, a on skinął głową.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu i nie potrafiła oderwać wzroku od Mathieu. Miał uroczo potargane włosy, rozluźniony krawat i był bez marynarki. Jednak magnetyczny wpływ wywierały na nią przede wszystkim jego oczy, płonące jak roztopione srebro.

Lekki powiew wiatru od morza sprawił, iż zadrżała, lecz zarazem ją otrzeźwił. Odetchnęła głęboko, odwróciła się plecami do Mathieu i zamknęła oczy.

- Więc weź to, po co przyszedłeś, i odejdz - rzekła.

Zanim ulegnę pokusie i dotknę cię, pomyślała.

- Taki miałem zamiar.

Poczuła na karku ciepło jego oddechu i przebiegł ją dreszcz podniecenia.

- A zatem na co czekasz?

Gwałtownie otworzyła oczy, gdy chwycił ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Twarz miał napiętą z gniewu i frustracji.

- Na to, byś przestała udawać, że to się nie dzieje - rzekł i spojrzał na Rose tak namiętnie, że zalała ją rozkoszna fala pożądania.

- Nic się nie dzieje... chyba że się przeziębę, stojąc w tym przeciągu - odparła jednak, siląc się na obojętność.

Powiódł płynnym ruchem dłoni wokół jej twarzy.

- Twoje włosy rozświetlone promieniami księżyca wyglądają jak ze srebra - powiedział cicho.

Wszystko to biegło zbyt szybko. Lękała się, iż przekroczy punkt, poza

którym nie ma już odwrotu, zanim zdąży wyjaśnić Mathieu, że wcale tego nie pragnie.

Naturalnie, pragnęła tego całą sobą... lecz to nieistotne. Jej niedawny plan, by oddać się mężczyźnie, z którym nie łączą jej żadne emocjonalne więzy - takiemu, jak Mathieu - wydawał się jej teraz całkowicie niedorzeczny.

Uświadomiła sobie zszokowana, że jeżeli nie będzie miała się na bacności, zakocha się w tym mężczyźnie. Zadała sobie pytanie, czy zdoła się przed tym uchronić... i czy w istocie tego chce?

- A twoja skóra w tym księżycowym blasku lśni jak jedwab - mówił dalej.

Pochłaniał ją wzrokiem, a ona nie mogła oderwać spojrzenia od jego płonących srebrzyście oczu. Gdy czubkami palców musnął jej policzek, całym ciałem dziewczyny wstrząsnął zmysłowy dreszcz. Znów przymknęła powieki i potrząsnęła głową, desperacko czepiając się resztek opanowania i zdrowego rozsądku.

- Nie pojmuję, dlaczego usiłujesz z tym walczyć? Jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Czy wiele kobiet nabiera się na ten frazes, Mathieu? - spytała, a gdy skrzywił się gniewnie, dodała: - To wygodny fatalizm, jednak ja nie chcę wiązać się z tobą, a już z pewnością nie chcę uprawiać z tobą seksu.

Z kuszącym błyskiem w oczach nachylił się nad nią i szepnął jej do ucha:

- Wspaniałego seksu.

Rose oblał żar. Serce waliło jej mocno, a w ustach zaschło z podniecenia. Mathieu jęknął gardłowo, zerwał z szyi krawat i cisnął na podłogę.

- Twierdzisz, że nie chcesz iść ze mną do łóżka? - zawołał, całkowicie tracąc panowanie nad sobą. Łóżko nie było niezbędne - mógłby posiąść Rose gdziekolwiek.



Ogarnęło go przemożne pragnienie, by poczuć całym sobą nagość jej ciała. Podejrzewał, że jeśli nie zaspokoi tej nieodpartej potrzeby, postrada resztkę zdrowych zmysłów.

- A więc? - rzucił nagle.

Słowa odmowy zamarły jej na wargach, gdy ujrzała płonące w jego oczach wyzwanie.

- To, że czegoś pragnę, nie oznacza jeszcze, że powinnam temu ulec - rzekła.

- A więc mnie pragniesz - rzekł z bezmierną satysfakcją i ulgą. - Drżysz cała z podniecenia, a przecież jeszcze nawet cię nie dotknąłem. Wiesz, jak wiele dla mnie znaczy świadomość, że tak bardzo mnie pożadasz?

- Wiem.

Spojrzała mu w oczy. Dotknęła dłonią policzka Mathieu w miejscu, gdzie pulsował mięsień. Ujął jej dłoń, podniósł do warg i całował palce.

Nogi ugięły się pod nią i osunęłyby się na ziemię, gdyby jej nie podtrzymał. Uniosła ciężkie powieki i westchnęła z rozmarzeniem, upajając się bliskością jego muskularnego ciała wstrząsanego dreszczem namiętności.

- Nic ci nie jest? - spytał zatroskanym tonem.

- Czuję się cudownie - odparła, wspierając głowę na jego ramieniu. Nigdy dotąd nie wyobrażała sobie, że poczucie słabości i bezradności może być tak wyzwalające.

Mathieu zaśmiał się bezgłośnie.

- Więc, cudowna Rose, może dokończymy naszą rozmowę w sypialni? Teraz - dodał, przygarniając ją mocniej do siebie.

- Och - jęknęła oszołomiona, a gdy napotkała jego płonący wzrok, szepnęła: - Jesteś wspaniały.

Nigdy dotąd nie odczuwała takiego przemożnego pierwotnego

pragnienia, by oddać się mężczyźnie. Jednak w przypadku Mathieu Demetriosa marzyła o tym od pierwszej chwili, gdy tylko go ujrzała. Może miał rację i istotnie byli sobie przeznaczeni - lecz, prawdę mówiąc, nie dbała o to.

Uświadomiła sobie z ulgą, że przekroczyła granicę i pozostawiła za sobą poczucie winy, dręczące rozmyślania i próby zgłębienia sensu swych emocji. Nawet jeśli popełnia teraz największy błąd w życiu, którego później będzie gorzko żałować, nie cofnie się...

Po raz pierwszy zrozumiała, czym naprawdę jest niepohamowana namiętność. Spotkała mężczyznę swego życia i nawet jeżeli nie jest jej pisane związać się z nim na zawsze, zamierzała upajać się każdą spędzoną z nim chwilą.

Wziął ją na ręce i ruszył do drzwi sypialni. Pocałowała go namiętnie, a gdy wreszcie oderwała się od niego, oboje oddychali szybko.

- Uwielbiam smak twoich ust - wyznała.

- A ja twoich. Ale w ten sposób nigdy nie dotrzemy do sypialni, a nie mogę się już tego doczekać.

Obawy i wątpliwości Rose powróciły ze zdwojoną siłą. Mathieu niewątpliwie spodziewał się po niej, że będzie dojrzałą i namiętną kochanką. Powinna go uprzedzić, że wprawdzie jest pełna entuzjazmu, lecz całkiem brak jej doświadczenia.

- Co się stało? - spytał, jakby odgadł jej myśli.

Przytuliła policzek do jego twarzy i wdychała męski zapach zmieszany z wonią drogiej wody kolońskiej. Wszystko w nim fascynowało ją i podniecało.

- Nie chcę tego zepsuć - szepnęła.

- To niemożliwe.

- Teraz tak mówisz, ale...

- Cicho - rzekł i zamknął jej usta pocałunkiem.

Po dwóch sekundach zapomniała już, co chciała powiedzieć.

Wniósł ją do sypialni i położył na łóżku, a potem, nie odrywając od niej wzroku, zaczął się rozbierać. Gdy zdjął koszulę i kopnięciem zrzucił buty, Rose usiadła i wyciągnęła do niego ramiona. Był tak oszałamiająco piękny, że już sam jego widok rozpalał w niej płomień namiętności.

Mathieu ujął ją za ręce.

- Chcę poczuć twoje dłonie na moim ciele - rzekł.

Uklękła na łóżku i zaczęła pieścić i całować jego nagi brzuch i tors.

- , pragnę cię Rose - jęknął.

- Więc co cię powstrzymuje? - szepnęła, myśląc: „Kocham cię... och, kocham cię!”

Przyklękł przy niej. Całowali się z gwałtowną namiętnością. Przygarnął ją do siebie i poczuła, jak przez jego ciało przebiegł dreszcz pożądania. Odrzuciła głowę do tyłu, a on pieścił językiem jej szyję.

Potem znów spojrzała na niego. Uśmiechnął się do niej leniwie. Płonęła w udęcie niecierpliwego oczekiwania, gdy rozpiął i zsunął jej z ramion sukienkę, odsłaniając pełne piersi.

- Jesteś taka piękna, - wydyszał i zaczął je całować.

Szepcząc po francusku gorące namiętne słowa, położył ją z powrotem na plecach. Jej włosy rozsypały się na poduszce.

Zdjął jej sukienkę i białe koronkowe majteczki. Potem odwrócił się i szybko zrzucił bokserki. Przyglądała mu się spod przymkniętych powiek. Przeniknął ją na wskroś gorący erotyczny prąd.

Mathieu położył się przy niej i zaczął ją pieścić.

Nic nie może być cudowniejsze - przemknęło jej przez głowę.

A jednak się myliła.

Położył się na niej. Poczuła go w sobie.

- Spójrz na mnie - rzucił zdyszany.

Uśluhała i niemal oślepił ją płomień pożądania w jego oczach.

Umieram, pomyślała, nie mogąc znieść wzbierającej w niej rozkoszy.

Objęła go kurczowo i wbiła paznokcie w jego plecy. Poruszali się oboje wspólnym rytmem i stopili w jedno. Gorące erotyczne fale unosiły ją coraz wyżej i wyżej, aż wreszcie osiągnęła szczyt. Pod powiekami eksplodowało jaskrawe światło. W tym samym momencie on wyprężył się i jęknął, a potem opadł na nią.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Gdy leżeli, spleceni ze sobą, oddychając szybko, Rose z uśmiechem pogładziła spocone plecy Mathieu.

- Więc jestem twoim pierwszym mężczyzną - rzekł. Ta świadomość przygniatała go jak ciężar. Odwrócił się, legł na wznak i wpatrzył się w sufit. - Jak to możliwe? - rzucił ochryplym głosem, bardziej do siebie niż do niej.

Rose, która wciąż jeszcze unosiła się na obłoku cudownego zaspokożenia, poczuła przypływ zakłopotania. Uniosła powieki i spod rzęs zerknęła na Mathieu.

Znów uderzyło ją doskonale piękno jego muskularnego ciała, skąpanego w blasku dziennego światła, które wpadało do sypialni przez na wpół rozsunięte zasłony. Wzruszenie ścisnęło ją za gardło.

- Odpowiedz mi, Rose...

Uniosła dłoń do twarzy i poczuła wilgoć łzy spływającej po policzku. Nie zdawała sobie sprawy, że płacze.

- A jakie to ma właściwie znaczenie?

Spojrzał na nią zdumiony.

- Jak to jakie? Do licha, byłaś jeszcze dziewicą! - rzucił gwałtownie, nie mogąc uwierzyć, iż Rose nie pojmuje, że to zmienia wszystko.

- Przecież ci powiedziałam, że nie miałam kochanka - rzekła, daremnie usiłując przywołać na twarz uśmiech.

- Sądziłem, że żartujesz - odparł.

To było takie wspaniałe, pomyślała Rose. Więc dlaczego on teraz musi wszystko zepsuć?

- Naprawdę uważam, że robisz z tego zbyt wielki problem - powiedziała ostrożnie.

- Wszystko, co mówisz, jeszcze pogarsza sytuację - wycedził przez zęby.

- Świetnie, wobec tego więcej się nie odezwę.

Jego odpychające słowa sprawiły jej niemal fizyczny ból. Wzdrygnęła się, czując na rozpalonej skórze chłodny powiew. Przetoczyła się na brzuch i naciągnęła na siebie prześcieradło, by zakryć swą nagość.

Było jej z nim tak cudownie, że aż do tej chwili nie pomyślała, iż Mathieu może się czuć rozczarowany seksem z kompletną nowicjuszką.

Potań dłońią czoło.

- , co ja zrobiłem - jęknął.

- Możesz mi wytłumaczyć, dlaczego tak rozpaczasz? Sądziłam, że to ja straciłam dziewictwo.

Spojrzał na nią gniewnie.

- To nie pora na żarty.

- Zapewniam cię, że wcale nie jest mi do śmiechu. Jednak nie oczekuj ode mnie przeprosin za mój brak doświadczenia.

- Oczekuję wyjaśnień - rzucił ostro. - Kobieta, którą znalazłem w Monako w moim łóżku, nie była dziewicą.

- Skąd wiesz? Mówiłeś przecież, że ją wyrzuciłeś - rzekła, a potem wydała okrzyk protestu, gdy bez ostrzeżenia otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Spojrzała w jego szczupłą twarz i znów poczuła przypływ niedawno zaspokojonego pożądania.

- Mężczyzna potrafi to poznać - odparł.

- W moim wypadku ci się nie udało - przypomniała mu.

Zacisnął szczęki tak mocno, że zadrgał mu mięsień na policzku.

- Czekam na odpowiedź, Rose.

- Niczego ode mnie nie usłyszysz - rzuciła gniewnie.

- Byłaś dziewicą - powiedział szorstkim tonem.

- Przestań wciąż to powtarzać! Nie planowałam zachować niewinności aż do dwudziestego szóstego roku życia. Po prostu czekałam na... - Urwała, świadoma implikacji tych słów, i wybrnęła, dodając ze śmiechem: - A potem przestałam czekać i zrezygnowałam.

- A teraz trafiłaś na mnie. Wiesz, jak czuje się mężczyzna, gdy odkrywa, że jest w życiu kobiety tym pierwszym, ?

Nie nazywaj mnie tak - parsknęła ze złością. - Zachowujesz się, jakbyś mi zarzucał, że okazałam się kimś innym, niż się spodziewałeś. - Była boleśnie świadoma tego, że Mathieu wolałby seksowną wyuzdaną kusicielkę, taką jak Rebeca. - Nigdy niczego przed tobą nie udawałam.

- Ale sądziłem, że jesteś...

- A ja sądziłam, że mój entuzjazm i oddanie mogą zrekompensować brak seksualnego doświadczenia. Wygląda na to, że oboje się pomyliliśmy. Na litość boską, czuję się wystarczająco okropnie przez to, że traktujesz mnie jak przygodny podryw - a ty jeszcze w dodatku dajesz mi do zrozumienia, że cię rozczarowałam! Gdybym wiedziała, że sypiasz wyłącznie z dyplomowanymi rozpustnicami, to...

- Nie chodzi o twój brak doświadczenia w łóżku - rzucił niecierpliwie.

Kobiety, z którymi dotąd miał do czynienia, były równie egoistyczne, jak on, i dlatego je rozumiał. Jednak Rose jest inna, toteż nie pojmował, dlaczego zachowywała się tak, jakby fakt, iż mu się oddała, był dla niej bez znaczenia.

Usiadła na skraju łóżka, odwrócona do niego plecami.

- Och, do diabła, czy nie możemy przestać już o tym mówić i uznać po prostu, że to... - nie odwracając się wskazała zmiętą pościel - było pomyłką? - I to jeszcze jaką pomyłką, pomyślała, po czym dorzuciła z gorzkim szyderczym uśmiechem: - Nie jestem kobietą z hotelowego pokoju, której pragnąłeś.

- Nie pragnąłem jej... tylko ciebie... - Zmarszczył brwi, usiłując rozwikłać tę zagadkę. - Jesteście identyczne... Nawet wasze głosy... - Wiedział jednak, że jednej z tych kobiet pożądał, zaś wobec drugiej pozostał obojętny. Nagle zamarł, a w jego oczach błysnęło zrozumienie. - Jesteście... bliźniaczkami?

Rose, unikając jego gniewnego spojrzenia, w milczeniu skubała prześcieradło.

Mathieu wymamrotał coś pod nosem po francusku, a potem jedną ręką przyciągnął ją do siebie, a drugą odgarnął jej włosy z twarzy.

- Spójrz na mnie - polecił. - Tamta kobieta w Monako była twoją bliźniaczą siostrą, prawda, Rose?

Przytaknęła. Nie było sensu temu zaprzeczać. Z sykiem wypuścił z płuc powietrze.

- I to ją narzeczony porzucił przed ślubnym ołtarzem? - Rose lekko skinęła głową.

- Obecnie jest żoną wspaniałego mężczyzny.

Mathieu spuścił głowę, pojmując implikacje prawdy, którą teraz poznał.

- A zatem nic o tobie nie wiem - stwierdził bezradnie. - Nie jesteś osobą, za którą cię brałem.

- Osobą, za którą mnie brałeś? - powtórzyła, czując, że wzbiera w niej furia. Tą uwagą Mathieu zatrul wspomnienie doskonałej rozkoszy, którym zamierzała napawać się przez lata. - Jak możesz być takim hipokrytą?

- Oszukałaś mnie i jeszcze zarzucasz mi, że to moja wina?

- Nikogo nie oszukałam! Powtarzałam ci aż do ochrypnięcia, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Poza tym nie pojmuję, czemu robisz z tego taki problem. Czy zazwyczaj musisz poznać całą historię życia dziewczyny, zanim pójdziesz z nią do łóżka? Jesteś kompletnie zakłamany. Pięć minut temu nie interesowało cię we mnie nic oprócz rozmiaru mojego biustonosza. - I nadal tak było, sądząc z tego, na co teraz patrzył. Rose parsknęła z odrazą i zakryła nagie piersi rękami. - Och, nie mam ci za złe tego, że jesteś płytki i powierzchowny. Wiedziałam, że nic dla ciebie nie znaczą. Ale żeby oskarżać mnie o to, że cię oszukałam...! - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

- Nazywasz mnie płytkim?

W innych okolicznościach Rose rozbawiłaby jego urażona mina.

- Rozumiem, dlaczego jesteś taki zirytowany. Sądziłeś, że napotkałeś idealną zdobycz - kobietę, która cierpiała wskutek zawodu miłosnego i teraz szuka zapomnienia w przelotnej przygodzie.

- Więc dla ciebie to była tylko... przelotna przygoda? - zapytał z oburzeniem.

- Przypuszczam, że po prostu zmęczyło mnie oczekiwanie na idealnego wybranka. Wydawało mi się, że jestem zakochana. On był żonaty, ale uważałam go za uczciwego człowieka, tymczasem okazało się, że mnie wykorzystał. Dowiedziałam się o tym w dniu, w którym złożyłeś mi tę propozycję. - Parsknęła nerwowym śmiechem. - Wówczas przyszła mi do głowy szalona myśl, że to doskonała sposobność, bym poznała seks dzięki komuś, na kim mi nie zależy.



- Więc potraktowałaś to jak rodzaj eksperymentu naukowego?

- Na litość boską! - wykrzyknęła. - Zmądrzałam dopiero przed chwilą.

Przyznaję, że byłam ciekawa, co takiego wszyscy widzą w seksie. Mówię po prostu, że nie mam prawa osądzać twoich motywów.

- Jesteś kimś innym, niż sądziłem - powtórzył z uporem.

Zaśmiała się sucho.

- Spójrz prawdzie w oczy, Mathieu. Przespałeś się ze mną nie dlatego, że spodobała ci się osoba, za którą mnie brałeś, i czekałeś na nią przez całe życie. Zrobiłeś to, ponieważ byłam pod ręką i uważałeś, że nie grożą ci żadne komplikacje. Cóż, mogę cię uspokoić. Wyjadę stąd najszybciej, jak się da.

Wstała, owinęła się prześcieradłem i weszła do łazienki. Zamknęła drzwi, osunęła się pod ścianą na marmurową podłogę, skuliła się w kłębek i płakała, dopóki nie zabrakło jej łez.

Nie wiedziała, czy otworzyłaby, gdyby Mathieu zapukał - lecz tego nie zrobił. A gdy wczesnym rankiem wyłoniła się z łazienki, apartament był pusty.

- Niepotrzebnie się spakowałaś - rzekł Mathieu, wchodząc do jej pokoju.

- Nikt dziś nie opuści wyspy.

Zastanawiał się, po co skłamał. Żeby zatrzymać przy sobie chwilę dłużej kobietę, która go nienawidzi?

- Więc dlaczego helikopter stoi gotowy do lotu? - spytała Rose.

- Nawet taki bogacz jak ja nie zdoła zapanować nad pogodą - rzekł ze zgryźliwą autoironią, unikając jej wzroku.

- Ani nade mną - rzuciła. - Śmigłowcom nie przeszkadza drobny deszczyk.

Podniosła walizkę, pragnąc by ją powstrzymał. Lecz oczywiście nie zrobił tego, gdyż zapewne w gruncie rzeczy nie mógł się doczekać jej wyjazdu.

- Pierścionek leży na toalecie - powiedziała. - Dziś rano przy śniadaniu

spotkałam twojego ojca i wprawiłam go w świetny nastrój. Zaproponował mi pieniądze za to, żebym cię opuściła.

- A ty się zgodziłaś?

- Nie od razu. Negocjowałam z nim. Ostatecznie przecież stanowisz bardzo cenną zdobycz dla takiej awanturnicy i naciągaczki jak ja.

Mięśnie twarzy bolały ją od utrzymywania wymuszonego bladego uśmiechu.

- Czy będzie nietaktem, jeśli spytam, na ile mnie wyceniłaś?

- Nie dałabym za ciebie złamanego grosza.

- Wiem, wczorajszej nocy powiedziałaś mi jasno, że chodziło ci tylko o...  
- zająknął się, hamując gniew - naukowe doświadczenie.

- Nigdy nie byłam dobra z przedmiotów ścisłych. W istocie nie pamiętam, na jakiej sumie stanęło. Proszę - powiedziała wyjmując drżącą ręką z kieszeni czek i podając Mathieu.

Wyglądził zmięty papier i uniósł brwi na widok kwoty widniejącej nad wyraźnym podpisem ojca.

- Jesteś świetną negocjatorką - zauważył, oddając jej czek.

- Myślisz, że chcę tych pieniędzy? Jesteś równie podły jak twój ojciec.

- Możesz je zatrzymać. Dla niego nie mają znaczenia, a ty na nie zarobiłaś.

Rose z całej siły uderzyła go w twarz.

- Tym razem cię nie przeproszę.

Wypadła na dwór, wciąż jeszcze mając przed oczami jego wykrzywione z wściekłości rysy.

Dopiero gdy helikopter znalazł się nad wzburzonym Morzem Egejskim, skuliła się z bólu i zaniosła się łkaniem.

- Czy to pani pierwsze badanie tomograficzne?

Wylęknięta, ale i podekscytowana Rose skinęła głową i położyła się na wysokim łóżku. Kobieta w białym kitlu widocznie wyczuła jej obawy, gdyż powiedziała łagodnym tonem:

- Następna pacjentka odwołała wizytę, więc jeśli pani chce, możemy zaczekać na ojca dziecka.

Rose zamrugła, żeby powstrzymać łzy napływające jej do oczu. Usiłując się opanować, uśmiechnęła się słabo i odparła:

- Nie, on nie przyjdzie. Jest...

- Tutaj.

Oszupiała Rose odwróciła głowę i wpatrzyła się z niedowierzaniem w wysoką postać stojącą w drzwiach.

Czy w końcu kompletnie postradała zmysły i ma urojenia?

Wpatrzona w szare oczy uświadomiła sobie, że to nie halucynacja, lecz coś znacznie groźniejszego - rzeczywistość. W głowie kłębiły się jej setki pytań, jednak postanowiła zachować ostrożność i rzuciła tylko:

- Co ty tu robisz, Mathieu?

- A gdzie indziej miałby być ojciec twojego dziecka?

- Może w Ameryce?

W towarzystwie tamtejszych długonogich piękności, nieobarczonych kłopotliwym balastem dziewictwa, dodała w duchu. Czytała na stronach biznesowych o jego planowanej podróży.

Wzięła głęboki oddech, wciąż nie odrywając od niego wzroku, jakby w obawie, że jeśli choćby mrugnie, to Mathieu rozplynie się w powietrzu.

- Nie, jak widzisz, jestem tutaj.

Zapadła krępująca cisza, którą zakłócił nagle przenikliwy sygnał pagera. Laborantka sięgnęła do kieszeni i uśmiechnęła się przepaszająco do oby-

dwojga przyszłych rodziców.

- Proszę mi wybaczyć, zaraz wrócę.

Rose usiadła i odprowadziła ją wzrokiem, niezadowolona, że zostanie sama z Mathieu. Odchrząknęła.

- Twoje zjawienie się tutaj to naprawdę nie najlepszy pomysł. I niestosowny. - Z bladym uśmiechem dotknęła swego brzucha. - Wiesz, jestem w ciąży. Całkowicie mnie to zaskoczyło.

Zaśmiał się sucho i drżącą ręką przeczesał włosy.

- Mnie też, Rose. Nie możesz teraz zostać sama.

W jego piersi nabrzmiały tkliwe uczucia. Za nic na świecie nie zostawi swojej kobiety z ich dzieckiem. Jeśli Rose go nie kocha, zamierzał zmienić się, by zasłużyć na jej miłość.

- Nie będę sama. Tutejszy personel jest wspaniały i przez cały czas będę pod opieką jednej położnej.

Słuchając jej, Mathieu stłumił jęk frustracji. Łatwiej poradziłby sobie z otwartą wrogością niż z tym sztywnym uprzejmym zachowaniem.

- Myślę, że powinniśmy pomówić o naszym związku. Nie sądzisz, Rose?  
- zapytał.

Wciąż jeszcze nie była pewna, czy on nie jest jedynie wytworem jej wyobraźni. Lecz gdy nachylił się i musnął wargami jej czoło, a potem pocałował ją w usta, to doznanie wydało się jej całkiem realne i obudziło w niej drgnienie pożądania.

- Nie jesteśmy ze sobą związani.

- Ale będziemy mieli dziecko - powiedział z mocą. Nie mógł się już dłużej oszukiwać, że zdoła żyć bez Rose Hall. - Poza tym jesteś najcu-downiejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Zastanawiała się, czy jest na tyle zdeterminowany, by poprosić ją o rękę.

A jeśli to zrobi, to czy ona znajdzie w sobie dość siły, żeby odmówić?

- I nigdy cię nie opuszczę - dodał.

- Naturalnie - wymamrotała.

I obydwójce dobrze wiemy dlaczego, pomyślała ponuro. Mathieu, dowiedziawszy się o jej ciąży, zachował się dokładnie tak, jak przewidywała. Wiedziała, że uczyni wszystko, by dziecko, w przeciwieństwie do niego, nie wzrastało bez ojca. Był nawet gotowy udawać miłość do niej.

Na tę myśl przez jej twarz przemknął cień bólu.

Najgorsze było w tym to, że odczuwała pokusę, by przyjąć jego słowa za dobrą monetę i nie podawać ich w wątpliwość. Z łatwością mogłaby wymienić zalety takiego rozwiązania. Dziecko dorośnie bezpieczne i otoczone miłością. Mathieu będzie dobrym i troskliwym ojcem, ona zaś będzie dzielić z nim małżeńskie łóżko i oczekiwać na dzień, gdy jej mąż wróci do domu i oznajmi, iż spotkał kobietę, w której zakochał się naprawdę.

Oddechnęła głęboko. Jej dziecko zasługuje na coś lepszego niż matkę, która tak rozpaczliwie i żałośnie pożąda miłości mężczyzny nieodwzajemniającego jej uczuć, że gotowa jest nawet żyć w kłamstwie.

- Nie mogę się już doczekać narodzin naszego dziecka - powiedział i pogładził jej nagie ramię, aż zadrżała. - Przejdziemy przez to razem, .

Uświadomiła sobie, że Mathieu z wyrachowaniem mówi jej to, co pragnęła usłyszeć.

- Skąd w ogóle dowiedziałeś się o mojej ciąży? - zapytała, marszcząc brwi. Powinna była od tego zacząć. - Nie wspomniałam o tym nikomu oprócz siostry... - Urwała i spojrzała na niego oszołomiona. - A więc widziałeś się z Rebecą! Ale przecież ona i Nick mieszkają teraz w Nowym Jorku.

- Byłem tam przez ostatnie dwa miesiące.

Rose ukryła twarz w dłoniach i jęknęła.

- O Boże, zamorduję ją. Obiecała mi dyskrecję!

- Istotnie, wspomniała coś o tym, ale uznała - moim zdaniem słusznie - że w tych okolicznościach może złamać dane ci słowo. Kiedy ostatecznie zamierzałaś zdradzić mi swój mały sekret? A może nigdy? - zapytał z hamowanym gniewem.

- Posłuchaj, powiedziałabym tobie pierwszemu, ale Rebeca jest moją bliźniaczką i...

- Nie dowiedziałem się tego bezpośrednio od niej, tylko od Andreosa. Rose pobladła.

- Od twojego ojca? - spytała ze zgrozą.

Mathieu skinął głową.

- Rebeca zjawiła się w jego nowojorskim hotelowym apartamencie. Najwidoczniej szukała mnie, zamierzając zrobić mi awanturę, lecz pomyliła się i trafiła na niewłaściwego Demetriososa. Kiedy później jechała przez miasto do mojego hotelu, ojciec zadzwonił do mnie i przekazał mi wiadomość o twojej ciąży. Gdy Rebeca dotarła do mojego apartamentu, wybierałem się już na lotnisko, by przylecieć tutaj. Możliwe, że trochę ją zdenerwowałem.

- To dobrze - stwierdziła Rose z uśmiechem satysfakcji. Dlaczego siostra, starsza od niej zaledwie o pięć minut, uważa, że ma prawo wtrącać się w jej życie? Rzuciła na Mathieu zaciekawione spojrzenie i zapytała: - Ale właściwie czym ją zdenerwowałeś?

- Musiałem zdążyć na samolot, czas uciekał, a twoja siostra jest dość gadatliwa. Tak więc w pewnym momencie byłem zmuszony zakończyć rozmowę.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że... znowu wyrzuciłeś ją z pokoju? - rzekła wstrząśnięta Rose.

- Wskazałem jej drzwi - przyznał. - Ale starałem się zachowywać uprzejmie... choć nie przyszło mi to łatwo.

- Dlaczego?

- Twoja siostra wciąż powtarzała, że przespałem się z tobą, ponieważ sądziłem, że jesteś nią.

- Przecież tak było.

Mathieu skrzywił się z irytacją.

- Powiedziałem jej, że gdybym chciał się z nią przespać, zrobiłbym to wówczas, kiedy mi to proponowała.

- Tylko nie myśl sobie, że Rebeca zawsze zachowywała się tak jak wtedy, gdy... - urwała, zakłopotana jego ironicznym spojrzeniem.

- Gdy co? - spytał, unosząc brew.

Rose milczała oblana rumieńcem, piorunując go wzrokiem.

- Chciałaś zapewne powiedzieć: „Gdy uczyniła mi niestosowną propozycję”. Ale nie martw się, wiem, że nie była wówczas sobą, gdyż przyznała wczoraj, że nie jestem w jej typie.

Rose powstrzymała się przed nazwaniem siostry kłamczuchą. Nie wątpiła, że Mathieu podoba się wszystkim kobietom.

- Zapewniłem ją, że ona też mnie nie pociąga i właśnie dlatego w Monako nie skorzystałem z jej propozycji. - Znów skrzywił się lekko i wyznał:  
- Mam wrażenie, że mi nie uwierzyła..

Rose także mu nie wierzyła. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Rebeca go nie oczarowała.

- W tym jednym nie jesteście do siebie podobne - rzekł w zadumie, na wpół do siebie.

- W czym?

- Twoja siostra zdaje się sądzić, że żaden mężczyzna się jej nie oprze.

Natomiast ty... - Mathieu potrząsnął głową i umilkł, wciąż wpatrując się w Rose, która poruszyła się zakłopotana.

Na jego twarzy pojawił się niewiarygodnie czuły uśmiech, łagodząc twarde rysy, a w oczach zamigotał ciepły błysk, jakiego Rose nigdy dotąd w nich nie widziała. Serce zabiło jej mocno.

- Co ja? - szepnęła.

Nie zaszkodzi go wysłuchać, o ile tylko będzie stale pamiętała, że Mathieu nie mówi jej prawdy, gdyż ma na uwadze wyłącznie dobro dziecka.

- Ty, , wydajesz się nie mieć pojęcia, jak wielkie wrażenie wywierasz na mężczyznach.

Lecz jej zależało wyłącznie na wrażeniu, jakie wywiera na nim. Spojrzała z mieszaniną fascynacji i nostalgii na jego klasyczne rysy, godne dłuta najwybitniejszego rzeźbiarza. Jest piękny - pomyślała ze skurczem serca, a potem przyłożyła dłoń do brzucha, zastanawiając się, czy ich dziecko odziedziczy jego oszałamiającą urodę.

- Posłuchaj, naprawdę nie musisz tego mówić - rzekła. - Pogodziłam się z faktem, że to Rebeca z nas dwóch jest tą seksowną. I nie obawiaj się, że odsunę cię od naszego dziecka.

- Nawet tego nie próbuj - rzucił ostro.

Rose wstała gwałtownie.

- Och, na litość boską, usiłuję być miłą i czynię pojednawczy gest, a co dostaję w zamian?

- Reaguję tak, ponieważ mówisz głupstwa. Kto ci powiedział, że Rebeca jest bardziej seksowna od ciebie?

- Sądziłam, że zjawileś się tu wyłącznie ze względu na dziecko. I wydajesz się nią zafascynowany.

- Owszem, przyleciałem z powodu dziecka, lecz przede wszystkim



dlatego, ponieważ nie potrafię... - urwał i przyjrzał się Rose. - O Boże, czyżbyś była o nią zazdrosna? Przecież to absurd!

- Co ty o tym wiesz? Przecież nie masz bliźniaka. Uważasz, że skoro jesteśmy identyczne - nie licząc siedmiu kilogramów mojej nadwagi - to nie różnimy się też w niczym innym? Bycie seksowną nie zależy wyłącznie od wyglądu... chociaż szczupła sylwetka niewątpliwie w tym nie przeszkadza - powiedziała Rose i pomyślała, że jej pełne kształty być może stanowiłyby atut w poprzednich stuleciach, lecz nie w obecnej epoce, w której ocenia się ludzi według tego, jak wąskie noszą dzinsy.

Mathieu wysłuchał jej z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Skończyłaś już wykład? Uważasz mnie za tak tępego, że o tym wszystkim nie wiem? Twoja siostra jest bez wątpienia ładną kobietą, lecz nie interesowałaby mnie, nawet gdyby przybrała na wadze dość, by stracić ten swój androgyniczny wygląd.

- Ale przecież Rebeca ma doskonałą figurę - zaprotestowała oszołomiona Rose.

- Nie, to ty masz doskonałą figurę - stwierdził stanowczo, przyglądając się z satysfakcją jej ponętym krągłościom.

Gdybyż to była prawda... - pomyślała posepnie.

- A więc twierdzisz, że zjawiłeś się tu nie tylko z powodu dziecka? Więc dlaczego zwlekałeś przez dwa i pół miesiąca? - spytała z urazą, wspominając, jak czekała na niego z nadzieją, aż w końcu pogodziła się z faktem, że go już więcej nie zobaczy.

Potał czoło i westchnął.

- Wiem, co sobie myślałaś. Naprawdę, zamierzałem pojechać za tobą już następnego dnia, ale... - urwał i odwrócił wzrok.

Rose przemknęło przez głowę, że skoro Mathieu nie patrzy jej w oczy, to

widocznie kłamie.

- Coś ci przeszkodziło? - podsunęła.

- W pewnym sensie. Widzisz, osiem lat temu podczas wyścigu miałem wypadek.

Myśl o Mathieu ryzykującym życie na torze wyścigowym przejęła dziewczynę lodowatym dreszczem.

- Wyszedłem z niego prawie bez szwanku. Zdarta skóra, kilka złamanych żeber... oraz pęknięcie piersiowego odcinka kręgosłupa. - Ujrawszy niepokój w jej oczach, dodał szybko: - Ale miało charakter bezobjawowy i nie wymagało kuracji. Uraz sam się zaleczył, mój stan uznano za stabilny i zapomniałem o wszystkim.

Serce zaleknionej Rose waliło mocno. Przełknęła z trudem i spytała:

- A teraz coś się zmieniło?

- Zacząłem odczuwać bóle. Nie zwracałem na nie uwagi, kiedy nazajutrz po twoim wyjeździe poleciałem za tobą helikopterem...

- Poleciałeś za raną? - spytała zdumiona.

- Byłem na tyle głupi, że pozwoliłem ci odejść, lecz nie aż tak głupi, by cię na zawsze stracić! Oczywiście, że za tobą poleciałem, . Problem w tym, że gdy dotarłem do Aten, zaczęła mi drętwieć prawa ręka. - Poruszył nią teraz, a Rose słuchała z rosnącym przerażeniem. - Drętwienie dość szybko postępowało - dodał. Nie wspomniał o grozie i odrazie, jakie go ogarnęły, gdy jego dotychczas doskonale zdrowe ciało zaczęło go zawodzić i musiał się liczyć z możliwością trwałego inwalidztwa. - Okazało się, że pęknięte fragmenty kręgosłupa przemieściły się i uciskają kilka nerwów.

Kiedy powiedział lekarzom, że nie może się jeszcze poddać operacji, gdyż ma do załatwienia ważne sprawy osobiste, oznajmili mu stanowczo, iż każda zwłoka grozi nieodwracalnym paraliżem.

- Najlepsza klinika chirurgiczno-rehabilitacyjna znajduje się w Nowym Jorku, a ponieważ nazywam się Demetrios, więc do niej trafiłem - zakończył z autoironicznym uśmieszkiem.

- Byłeś w szpitalu? - zawołała Rose.

Jak on może mówić o tym tak lekko? - pomyślała, usiłując jakoś ogarnąć to, co usłyszała.

Mathieu wydawał się zawsze posiadać wprost nieograniczone zasoby energii. Jego dynamizm był cechą, która od pierwszej chwili rzuciła jej się w oczy - naturalnie, obok kusząco seksownego ciała i urodziwej twarzy upadłego anioła. Ten mężczyzna emanował niepoohamowaną witalnością.

Jednak teraz odniosła wrażenie, że trzyma się tylko dzięki kofeinie i adrenalinie. Miał wymizerowaną, nieogoloną twarz, sińce pod oczami i niezdrową ziemistą cerę. Cały jego wygląd świadczył o krańcowym wyczerpaniu.

- Byłeś ciężko chory! - wykrzyknęła wstrząśnięta.

- Owszem, przez pewien czas - przyznał. - Andreos zaszczyił mnie wizytą w klinice, choć głównie czynił mi wyrzuty, że to przeze mnie Sacha zapisała się na Sorbonę, ponieważ złamałem jej serce.

Rose prawie go nie słuchała. W głowie jej huczało.

- A więc byłeś w szpitalu i nie zawiadomiłeś mnie o tym? I śmiesz jeszcze twierdzić, że coś dla ciebie znaczę? - dodała z łkaniem.

- Miałem cię zawiadomić? Nie było żadnej gwarancji, że operacja się powiedzie. Mogłem zostać na całe życie sparaliżowanym kaleką. Nie miałem prawa prosić cię, żebyś mnie takiego zechciała.

- Jak możesz tak mówić... czy myśleć choć przez chwilę, że to zmieniliby w czymkolwiek moje uczucie do ciebie? - zaprotestowała porywczo.

- Nie chcę twojej litości - odparł dumnie.



z dziwną obojętnością. Spozrzegł to i przyjrzał się jej uważnie.

- Wciąż nie ufasz moim motywom?

- Chciałabym ci uwierzyć - wyznała.

Pogładził ją po policzku.

- Zanim cię spotkałem, wyobrażałem sobie arogancko, że mężczyzna świadomie wybiera obiekt miłości.

- Więc kochasz mnie wbrew sobie? - spytała. - Ponieważ nie pasuję do twojego świata?

Roześmiał się i potarł dłonią nieogolony policzek.

- Ty jesteś całym moim światem, Rose. Przecież o tym wiesz.

Potrząsnęła głową.

- Wiem tylko, że bardzo źle wyglądasz - rzekła z troską. - Czy nie powinienes jeszcze leżeć w szpitalu? Wiem też, iż nie podobało ci się, że byłam dziewicą - dodała cicho.

- , zachowałem się wtedy jak kompletny głupiec i potem gorzko tego żałowałem - jęknął, znów podnosząc jej dłoń do ust. - Wiem, postąpiłem okropnie, ale nie masz pojęcia, jakim wstrząsem było dla mnie odkrycie, że... - Na to wspomnienie zamknął oczy i mocno ścisnął jej rękę. - W istocie, z początku usiłowałem zracjonalizować mój stosunek do ciebie. Wmawiałem sobie, że istnieje między nami jedynie fizyczny pociąg. A potem odkryłem, jaki bezcenny dar mi ofiarowałaś, i nie mogłem już dłużej udawać. Musiałem stawić czoło moim prawdziwym uczuciom do ciebie.

Serce zatrzepotało radośnie w piersi Rose. Nie mogła już wątpić w szczerłość, jaką widziała w błyszczących oczach Mathieu.

- Mów dalej - poprosiła.

- Kocham cię, Rose... Wyjdź za mnie... - powiedział wpatrując się w jej twarz.

Z płaczem wtuliła się w niego, a on objął ją i całował z czułością, która rozwiała resztki jej wątplenia. Potem, zanim się zorientowała, włożył jej na palec pierścionek z wielkim szmaragdem.

- Wreszcie znalazł się na swoim miejscu - stwierdził z satysfakcją.

- A gdzie jest moje miejsce, Mathieu?

- Jak możesz o to pytać? Oczywiście w moich ramionach.

Gdy przyciągnął ją do siebie, nieoczekiwanie parsknęła śmiechem.

- Zastanawiam się, co powie twój ojciec, gdy się dowie, że znowu jesteśmy razem?

- Czy to ma jakieś znaczenie? Zresztą, nawet gdy dzieliły nas tysiące mil, ani na moment nie opuściłaś moich myśli i serca.

Oczarowana tym romantycznym wyznaniem Rose zarzuciła mu ramiona na szyję, a potem raptem zamarła i z niepokojem zajrzała mu w oczy.

- Ta operacja... Nie chcę sprawić ci bólu...

- Mam bliźnię, którą pokażę ci później - obiecał z takim gorącym spojrzeniem, że dziewczyna oblała się rumieńcem, po czym dodał stanowczo: - Ale jestem już zdrowy i silny. Wprawiam w pomieszczenie wykrywacze metalu na lotnisku, lecz operacja zakończyła się pełnym sukcesem.

Rose westchnęła z ulgi, że rozwiewają się ostatnie ciemne chmury.

- Naprawdę nie chciałabym pogorszyć twoich relacji z ojcem - powiedziała.

- Wyglądają obecnie lepiej.

- Naprawdę?

- Tak, ale opowiem ci o tym później - rzekł.

Teraz miał jej do powiedzenia ważniejsze rzeczy.

- Wiesz, kiedy Rebeca weszła wczoraj do mojego pokoju, przez ułamek sekundy myślałem, że to ty i ogarnęła mnie bezgraniczna radość. Kiedy zo-

rientowałem się w pomyłce, doznałem uczucia gorzkiego rozczarowania i utraty, jakby wygnano mnie z raju. Stałaś się częścią mnie i nie potrafiłbym już żyć bez ciebie.

Do oczu Rose napłynęły łzy.

- Proszę, nie mów tak, jeśli nie jesteś tego naprawdę pewny.

- Niczego w życiu nie byłem bardziej pewny - oświadczył z niekłamaną szczerością. - Dotąd kochałem tak tylko moją matkę. - Ujął dłoń Rose w swoje.

- Czasami mi ją przypominasz...

- Tak?

Skinął głową.

- Nie zewnętrznie. Ale była równie śmiała i uparta jak ty. A jej duma... - zamyślił się i przez jego twarz przemknął cień - przysparzała jej niekiedy niepotrzebnych cierpień. Nigdy jednak nie okazywała goryczy ani gniewu. Ja miałem w sobie dość gniewu za nas oboje.

Umilkł na chwilę i przeczesał dłonią włosy.

- Chcę powiedzieć, Rose, że w przeszłości kochałem matkę, a potem macochę i brata... i wszystkich ich utraciłem. Cierpiałem przez to tak bardzo, że postanowiłem już nigdy więcej nie obdarzyć nikogo miłością. - Popatrzył w chmurnym zamyśleniu w jej twarz. - A potem zjawiłaś się ty i nie potrafiłem już zapanować nad moimi uczuciami. Niezdolny dłużej oprzeć się pokusie, pocałował Rose tak namiętnie, że zaparło jej dech.

Wreszcie oderwał się od niej i mówił dalej:

- Nigdy nie potrafiłbym wykorzenić z serca miłości do ciebie, .  
Nie zniósłbym też tego, gdybym miał cię utracić. - Przeciągnął dłonią po twarzy, jakby chciał wymazać dręczące wspomnienia ostatnich dziesięciu tygodni. - Będę do końca życia wdzięczny twojej siostrze za to, że wyrwała mnie wczoraj z mego prywatnego piekła.

- Ja także - przyznała Rose. - Ciekawa jestem tylko, co twój ojciec sobie o niej pomyślał?

- Powiedział mi, że byłoby gorzej, gdybym to ją wybrał.

- To miło, że mnie w końcu zaaprobował - rzekła żartobliwie Rose, gładząc Mathieu po twarzy.

- Zaaprobował to może trochę za dużo powiedziane - odrzekł i pocałował wnętrze jej dłoni. Przypomniawszy sobie dzisiejszą rozmowę z ojcem.

Andreas zarzucił synowi brak odpowiedzialności. Mathieu, już poruszony do głębi wiadomością, że zostanie ojcem, nazwał go wstrętnym hipokrytą. Wywiązała się gwałtowna kłótnia, w trakcie której obaj dali upust nagromadzonemu od dawna gniewowi. Mathieu przywołał nawet podsłuchaną przed laty rozmowę ojca z macochą na swój temat.

W rewanżu Andreas oskarżył go o nieczułość i czarną niewdzięczność.

W końcu Mathieu ruszył do wyjścia, zamierzając raz na zawsze zerwać wszelkie kontakty z ojcem. Odwrócił się jeszcze, by rzucić ostatnią kąśliwą uwagę... i zobaczył, że ten silny i bezwzględny mężczyzna stoi bez ruchu z twarzą skurczoną z żalu, a z oczu płyną mu łzy.

Mathieu po chwili wahania podszedł, by go pocieszyć. I wtedy ojciec opowiedział mu dalszy ciąg tamtej rozmowy sprzed lat, której Mathieu nie dosłuchał do końca. Andreas przyznał wówczas rację żonie, że zachował się irracjonalnie oskarżając dziecko o własne grzechy i że to właśnie poczucie winy nie pozwala mu okazać miłości swemu starszemu synowi.

Przesadą byłoby stwierdzenie, że cała mroczna przeszłość została przezwyciężona. Obydwaj zrobili jednak pierwszy krok na tej drodze, a Mathieu podejrzewał, że Rose nie spocznie, póki nie doprowadzi do ich całkowitego pojednania.

- A zatem poślubisz mnie, ponieważ tak kazał ci ojciec? - rzuciła ze



śmiechem.

Przyciągnął ją do siebie.

- Poślubię cię, ponieważ uwielbiam cię ponad wszystko i uważam za ósmy cud świata. A co ty o mnie myślisz? - spytał tylko na poły żartobliwie.

Był świadomy ironii tej sytuacji. Przez całe dorosłe życie nie zważał na opinie innych ludzi, a oto teraz desperacko zależało mu na aprobacie tej dziewczyny. I co najdziwniejsze, ta świeżo odkryta bezbronność wobec niej wcale go nie przerażała.

- Jeszcze za wcześnie, żebym mogła coś o tobie powiedzieć. Zapytaj mnie za jakieś dwadzieścia lat.

- Zrobię tak - obiecał głosem nabrzmiałym uczuciem i delikatnie położył dłoń na jej brzuchu.

- Cieszysz się z tego dziecka, \_\_\_\_\_ ?

- Bezgranicznie - odparła szczerze.

Przysunął sobie krzesło i usiadł obok niej.

- Więc opowiedz mi o tej tomografii komputerowej. Czy obraz będzie trójwymiarowy? Dostaniemy go na płycie DVD? Czy...?

Rose ze śmiechem uciszyła go gestem ręki.

- Czyżbyś zamierzał być jednym z tych mężów, którzy osobiście przecinają pępowinę?

- Do licha, nie! - zawołał i wyraźnie się wzdrygnął. - Ograniczę się do udzielenia ci moralnego wsparcia. - Podniósł do ust jej drobną dłoń. - Moim zadaniem jest dbanie o twoje bezpieczeństwo, \_\_\_\_\_, i wypełnię je aż do ostatniego tchu - przyrzekł z powagą.

Laborantka wróciła kilka minut później. Zaszokowana zatrzymała się w progu, a potem wycofała się cicho. Odczekała taktownie dłuższą chwilę i weszła ponownie, tym razem starając się, by oboje zawczasu usłyszeli jej

kroki.

Rose, zarumieniona i z włosami w nieładzie, rzekła do niej z uśmiechem kobiety, którą dopiero co całował ukochany mężczyzna:

- Martwiliśmy się już, co się z panią stało.
- Mnie mówiłaś coś innego - powiedział z rozbawieniem jej partner.

Laborantka popatrzyła na niego z wyrzutem. Złagodniała jednak, ujrawszy w jego oczach łzy, gdy oglądał pierwsze komputerowe obrazy swego jeszcze nienarodzonego dziecka.

Rzadko spotykała się z tym, by tacy silni i twardzi mężczyźni jak on ujawniali bez obawy swoje uczucia. A chyba jeszcze rzadziej widywała takie czułe spojrzenia, jakie wymieniało tych dwoje trzymając się za ręce.

- A więc to jest nasze dziecko? - powiedział Mathieu bez tchu, wpatrując się błyszczącymi od łez oczami w obraz powiększony na ekranie, a potem odwrócił się do Rose. - Jesteś cudowna!

Dziewczyna uśmiechnęła się z jego entuzjastycznego podziwu.

- To nie tylko moja zasługa. Dokonaliśmy tego razem.
- I już zawsze będziemy razem - rzekł wzruszony.
- Tak - odparła Rose i westchnęła z zadowoleniem, pewna, że wspólnie osiągną wszystko, co tylko zechcą.

Czuła się najszczęśliwszą kobietą na świecie.

